9491

9491
I

Kwartalnik Hist. XIV 1900 s. 551

Ludwik Żytyński 1836 + 9 III 1900. –

w Zagodówce w gub. wołyńskiej.

(Zahodówka – Zahodówka ([illegible] [Zahodki, Zagodki [illegible])

Autor: archeolog Ukrainy –

bibliotekarz, kolekcjoner starożytności i [illegible]

badacz [illegible] – [illegible] – archeol. –

[illegible] – [illegible] –

Autor: historyczno-geograficznego opisania osiedleń na brzegach rzeki Styru –

Zahodówka, pow. dubieński, woj. wołyńskie

[illegible] Żytyńskich

por. Chwostowski: Zbiory I 430

Skarb monet greckich z srebra na Czarnej

[illegible]: Władysław Marian

4

Dwgh B-7 85/60

Ludwik Żytyński (1836-1900)
z Żakodówki na Wołyniu.

Wspomnienia
z Dziewięciu lat więzienia i Syberyi.

1864 – 1873.

Spis Rozdziałów

BJ

Rozdział I-szy. Rewizya i areszt domowy. Przyjazd pod eskortą do Ł.* — Nocleg w policyi. Więzienie w Klasztorze po Trynitarskim — Indagacye Kommissyi Wojennośledczej pod prezesostwem Jenerała B.* Baron B.* prezes Kommisyi. Jego dyplomacya i zmiana systemu badań śledczych. — Uwolnienie rygoru więziennego. Uwolnienie trzeciej części uwięzionych. Wspólne więzienie po skończonym śledztwie — Więzienie w mieście. str. 5.

Rozdział II. Powtórne więzienie w Ł. u Dominikanów — Uroczyste pożegnanie więźniów i wyjazd do Żytomierza — Droga pocztą. Turma Żytomierska — Smotrytel tejże Peszyński. Jego prześladowania — rewizye — Okradanie więźniów. Sprawa Korytarzowa — Kryminaliści i ich przedstawiciele. Sprowadzenie wódki do turmy tak zwany „Kit" — Kribiarstwo — Malarstwo — Widzenie się z krewnemi. Szpital więzienny. Wojenno-sądowa Kommissya — Ogłoszenie wyroków i scena z Prezesem. Bytność Jenerała w Turmie Żytomierskiej. str. 39.

Rozdział III. Wyjazd z turmy Żytomierskiej na Syberyę. Droga do Kijowa pocztą z żandarmami

Rz. Połączenie się z kolegami pierwej wysłanemi. ~~Kijowo~~ ~~Ki~~ Kijów. Gubernia Czernichowska i jej cechy zewnętrzne – Powiatowe miasta: Koziełec – Czernichów. Gubernia Mohylowska – Homel – Dowsk – Krzyczew. Gub. Smoleńska – Kałużska. Wjazd do Moskwy. Podróż koleją do Niżniego Nowogrodu. Podróż statkiem parowym do Permy – Dalsza droga z Permy pocztą. Tatary. Zewnętrzne cechy kraju. Miasta Kungur – Kluczewsk. Przejazd przez Ural – Ekaterynburg – Kamyszłów – Tiumeń – Droga do Tobolska – Brodiagi. str. 71.

Rozdział IV.ty Przeprawa przez Irtysz. Przyjazd do Tobolska. Tak zwany „Prykaz Zsyłnych. Turma Tobolska – Całotygodniowy w niej pobyt. Towarzystwo więzienne. Tobolsk i towarzystwo więźniów w mieście. Spirydjon Ostaszewski autor: „Pięć kopy karok". Podróż do Tomska statkiem parowym. Barka arestancka i towarzystwo jej. Starosta partyi i jego biografia. Pierwszy nocleg na barce – Wspólne modlitwy. Oficer konwoju. Inspektor etapów Jeraków. Rodzina cygańska. str. 106.

Rozdział V.ty Połączenie Irtyszu z ~~Oy~~ Obią. Wypadek z barką. Towarzystwo kryminalistów i ich Starosta. Majdan – Rzeka Ob – Miasto powiatowe Surgut. Ostiaki. Powrót łodzią – Opowiadanie

zesłanych uczestników powstania. Skowronek Głowacki. Piotr Pilecki z Kadzielnicy od Bernardynów i jego opowiadania. Towarzystwo na parowym statku. Drugie miasto powiatowe: Narym Rzeka Tom. str. 136.

Rozdział VI^ty Przyjazd do Tomska. Podróż ze statku do turmy. Ulokowanie nas w kwaterze Smotrytela turmy. Zesłani zamieszkali w Tomsku. Towarzystwo więzienne. Parodniowy pobyt w Tomsku – Dalsza podróż etapem, tak zwanemi „trójkami" – Względność Pułkownika Pierwszy etap. Choroba mego współtowarzysza X. W. Cz. Oficer etapu – Isym – Improwizowany Doktór. Etap Kołyjon. Rzeczywisty doktór. Turma Maryjińska – Droga z Maryjińska do Aczyńska. str. 164.

Rozdział VII^my Przyjazd do Aczyńska – Etap Aczyński – Usiłowania uzyskania swobody – Pan Prezydent miasta Obodowski – Towarzystwo etapowe – Doktór szpitala – Noclegi na etapie z pluskwami. Przyjazd do szpitala. Pan Nadzorca (Smotrytel) szpitala i jego kłótnia z Horodniczym. Ulokowanie nas w szpitalu. Doktór szpitalny. Niespodziany przyjazd na rewizyę pana Inspektora Wraczebnej Uprawy. Zmiana jaką ta rewizya sprawiła w naszej pozycyi. Niespodziany powrót nasz do etapu. Wyprawienie barbaryjskie chorego –

Uwolnienie moje i zamieszkanie w Aczyńsku. Pobyt w Aczyńsku str. 195

Rozdział VIII-my Sprawa Zabajkalska. Wyprawienie zesłanych z Aczyńska do Minusińska
Minusińsk. Stepy. Groby Tatarskie w Tesi - Kawkanie czyli Chochłach
Powrót do Minusińska - Karatuz, stanica Kozacka. Zajęcia pedagogiczne str. 222.

Rozdział IX-ty Podróż do złotych kopalni. Nocleg w Kozmbarze - Góra Pychtun. Krasny
Kamień - Szymańska góra - Malinowa góra. Nocleg w Perewozie -
Petropawłowski prysk - Matwiejewski prysk - Góra Czokor i przeprawa przez
nią. Nocleg w Trzemierzeckach - Przeprawa przez Amył. Popas w Kołosnie.
Obawa spotkania z niedźwiedziem.

Rozdział X-ty Dalszy pobyt mój w Karatuzie w roku 1870. Zmiany Doktora. Sprawnik
Wachruszew. Ukradzenie moich rzeczy - i znalezienie takowych. Znalezienie
kilku tysięcy rubli. Przyjazd mego brata do Karatuza. Wspólne z nim mieszkanie
Kontrakty w Karatuzie. Najem robotników do kopalni. Polowanie. Toki Dubelin
Ujeżdżanie koni. Tabuny w Stepie. Śmierć kolegi Adama W. Ludwik Niemojewski.

Rozdział XIty Dalszy pobyt w Karaturie w Kwietniu 1871 r. Zmiana Górnego Sprawnika Pułkownik Turow, były komendant w Usolu sprawnikiem. Jego wizyta u mnie. Wyjątkowy uczeń. Przykrości zawodu pedagoga. Wyjazd mego brata do Astrachania. Niepowodzenia jego w podróży. Wyjazd mój z Karatusza do Astrachania. Kilkodniowy pobyt w Tomsku. Podróż statkiem parowym z Tomska do Tiumenia. Towarzysz podróży pocztą z Tiumenia do Permy Kapitan Adadurow. Wytrzymałość jego czaszki. Podróż statkiem parowym z Permy do Astrachania. Towarzystwo podróżne.

Rozdział XIIty Pobyt w Astrachaniu. Towarzystwo polskie stale zamieszkałych. Polowanie na bażanty. Kościół i nabożeństwo Ormiańskie. Astrachań i jego mieszkańcy. Ormianie - Persowie - Kirgizi. Przemysł rybny w Astrachaniu. Zetknięcie magazynu Warszawskiego. Ośmiomiesięczne moje zajęcie się w magazynie. Przyjazd Szacha Perskiego. Powrót do kraju. -

Dziewięć lat więzienia i Sybiru.

1864 — 1873.

Rozdział Iszy

3/15 Lipca 1864.

Rewizja i areszt domowy – Przywiezienie pod eskortą do L..... Nocleg w policyi – Więzienie w klasztorze potrynitarskim – Indygacja komissyi wojenno-śledczej pod prezesowstwem Jenerała Bogowuta. Baron Butler Prezesem komissyi. Jego dyplomacja i zmiana systemu badań śledczych. Zwolnienie rygoru więziennego. Uwolnienie trzech części uwięzionych. Wspólne więzienie po skończonem śledztwie – Więzienie w mieście.

Od kilku dni cieszę się swobodą po czteromiesięcznem więzieniu. Myśl jednak, że swoboda ta czasowa tylko – że wzięto mnie na poręke, do czasu wyroku sądowego – znacznie przyjemność tej swobody ogranicza. Póki nie uleciały jeszcze wrażenia więzienne, postaram się je zebrać i powierzyć papierowi ku pamiętkowaniu.

dla późniejszej przyszłości.

8^go^ Marca rano, kiedym jeszcze nie opuścił łóżka, famulus mój Józio wpada przestraszony z wiadomością, że dom otoczony kozakami. Zerwałem się coprędzej, dla przyjęcia niespodzianych gości i, w połowie ubrany, ujrzałem wchodzących: oficera z assesorem Marcinkowskim (niestety polakiem i katolikiem) objawiających mi, że mają polecenie zrobienia u mnie rewizyi. Kilka godzin bardzo szczelnie przetrząsano nietylko wszystko w samym domu, ale i po wszystkich zabudowaniach gospodarskich. Rezultatem tej rewizyi, w której głównie pan Assesor szczególną gorliwością się odznaczał - było znalezienie starego popsutego pistoleta i kilkunastu numerów Gazety Narodowej-Lwowskiej. Po zrobionym protokule o znalezieniu tak ważnych corpus delicti - zostałem

skazany na areszt domowy – pod nadzorem wiejskiej milicyi – utworzonej z włościan w każdej wsi – tak zwanych pikinierów aż do dalszych rozporządzeń –
Na skutki tych ostatnich nie długo czekałem – Trzecie=
=go bowiem dnia przyjechał ten sam Assesor, z es=
=kortą kozacką – dla aresztowania mnie i dosta=
=wienia do powiatowego miasta L.... . Trzydzieści pięć werstw wieziono mnie cały dzień i późnym przed wieczorem zaprowadzono do Pana Sprawnika Dwernickiego. Ten, pomimo tego, że byłem mocno cierpiący na ból zębów i wrzód na ręku – nie pozwolił mi nocować, pod eskortą w zajezdnym domu – czego usilnie się domagałem – ale naznaczył mi nocleg w policyi – zaprowadzono mnie do pustego, całą zimę nieopalanego pokoju – w którym, oprócz stołu za=/.

walonego stosem ksiąg policyjnych - żadnego innego sprzętu, ku siedzeniu lub leżeniu, zupełnie się nie znajdywało; dla bezpieczeństwa zaś i całości mej osoby, czterech policjantów na krok mnie nie odstępowało. Cały dzień, nie jedząc nic - zażądałem, aby mi z restauracyi przyniesiono kolacyą - Nie chcąc brać na swą odpowiedzialność, rozwiązanie tak ważnej kwestyi - obecny wówczas w policyi pan Sekretarz objawił mi, że pójdzie osobiście żądanie moje prze=
=łożyć Panu Sprawnikowi. I rzeczywiście poszedł - ale nie wrócił - czy dla tego, że odebrał odpowiedź odmówną - czy może i nie kommunikował jej - nie=
=chcąc się fatygować i poszedł prosto do domu - jest to dla mnie tajemnicą. Nie mogąc posilić się po=
=karmem, chciałem głód zastąpić snem, zażądałem

więc (choć) trochę słomy na podesłanie – i to żądanie poszło na rezolucyę wyższej władzy – ale skutek jej był taki sam, jak z pierwszem mojem żądaniem. Zrzuciwszy więc pychę z serca, rozłożyłem na ziemi niedźwiedzie futro i ułożyłem się do snu. Ale ciągłe chodzenie po pokoju strzegących mnie stróżów, pałąca się tyjówka, wyziewy wonnego bakunu z fajek, – ból zębów – wszystko to odpędzało sen ten, jedyny posiłek – jaki mi jeszcze był dozwolonym. Przypominało mi, tak naiwnie i humorystycznie napisany nocleg podobny, w pamiętnikach Kilińskiego, aresztowanego przez Prusaków. Na drugi dzień rano, niewyspany, zgłodniały – zacząłem nowe starania o pozwolenie wypicia herbaty – i jakoś koło godziny dziesiątej – wszedł do mnie pułkownik Iwanów –

kazał zadość uczynić memu żądaniu i objawił że
mi w krótce stałą kwaterę wyznaczy - Bardzo byłem
jej ciekawy - Wybór bowiem jej mógł po części rokować
o dłuższem i surowszem, lub krótszem i łagodniejszem
więzieniu - mniej bowiem skompromitowani, rozło=
=kowani już byli, na kwaterach w mieście, więcej
podejrzani w klasztorze Trynitarzy - Niepewny, pospiesz=
=nie wypiłem herbatę - policyant zabrał rzeczy i
w towarzystwie Pułkownika - wyruszyłem do nowej
kwatery. Z początku, sądząc po kierunku w jakim
mnie prowadzono, łudziłem się nadzieją, że mnie
w mieście ulokują - ale nadzieja ta zupełnie upadła,
kiedy mię wprowadzono do smutnego opuszczonego
klasztoru Trynitarzy - Pan Pułkownik zaprowadził
mię na pierwsze piętro i na korytarzu powierzył kil-

=kunastu, stojącym tam żołnierzom – polecając dobrze obrewidować i zamknąć w przeznaczonej dla mnie celi. Po bardzo szczelnie odbytej rewizyi, przez kilkunastu żołdaków, którzy niemogli zaspokoić swej ciekawości oglądaniem wszystkich rzeczy jakie zawierał mój tłomoczek, otworzono mi drzwi od małej i bardzo brudnej celki, w której zamknięto mię na kłódkę. Bardzo przykre było to obracanie klucza w zamykanej kłódce! Obejrzałem się po mojej nowej kwaterze – było to ma=ła celka pięć kroków długości i 4 szerokości mające duże okno, w którem ani jednej literalnie tafli nie było – przez rozwalony – Drzwi zbite z trzech desek źle do siebie przystających i ułatwiających nie=zmierny ciąg wiatru między oknem i korytarzem – a było to 10go Marca. Ściany przesiąkłe wszędzie wilgocią

bielone jeszcze pewnie przez Ojców Trynitarzy – popękany sufit grożący zawaleniem się – podłoga wygniła od wilgoci – pełna śmiecia gruzu i drzew – oto wierne i nic nie przesadzone opisanie mojej nowej kwatery. W dodatku ani jednego stołka lub tapczana – na czemby usiąść można było. Siadłem na tłumoczku okutawszy się ciepłem futrem. Znużenie po bezsennej nocy przyszło mi w pomoc i zasnąłem, wsparłszy głowę na rękach – Przebudziłem się koło godziny trzeciej popołudniu zziębnięty, zgłodniały, zacząłem stukać do drzwi, otworzono je i wszedł podoficer gefrejterem zwany. Brzydka jego ospowata twarz, nos przecięty – szyderski uśmiech – przejęły mię wstrętem i odrazą. Zażądałem, aby wezwał mi dyżurnego oficera – po półgodzinnem oczekiwaniu, wchodzi

mała językata figura — i oddaje mi zabraną przy
rewizyi książkę i Le Daniela - George Sand - Proszę
go, żeby pozwolił mi sprowadzić szklarza dla wsta=
wienia okna — bo będąc chory na zęby, przy takim
przeciągu i zimnie nie będę w stanie przepędzić
nocy. Pan Massalow, jakem się później dowiedział
o jego nazwisku — obiecał zadość uczynić memu
żądaniu i wysłał nawet żołdata z tem poleceniem.
Pomimo to noc nadeszła a szklarza nie było.
Wieczorem zamieszkała w mieście krewna moja
pani Gr.........., dowiedziawszy się o mojej aresta=
=cyi — przysłała mi kołdrę a półkownik Iwanow
jakieś brudne łóżko z lazaretu — Pokrzepiwszy się
kołdrą — okryty futrem, położyłem się do snu — Sen
mi dopisał doskonale — skutkiem silnego zmęczenia.

-ale za to przebudzenie było fatalne, tak mi bowiem spuchła twarzy połowa, żem ledwie głowę mógł podnieść - Przeciąg wiatru od nieoszklonego światła okna zrobił swoje - szum i strzykanie w uchu przyłączyło się do bólu zębów. Jakiś współczujący przysłał mi herbatę - Po jej wypiciu przypuściłem znowu, energiczny przy tej razą szturm do Pana Massalowa, dyżurnego Oficera - Obiecał najsolenniej że okna zostaną natychmiast wstawione - kazał sołdatowi zamieść podłogę i zapalić w popsutym piecu. Rzeczywiście okna zostały wstawione, ale dym z rozwalonego pieca, mało mi oczów zupełnie niewygryzł, przyniesiono mi gliny i pozasmarowywałem szpary w piecu i cela moja trochę się ociepliła. Od sołdata za złotówkę dowie-działem się o nazwisku kolegi, co przez ścianę ze mną

siedział – chciałem dać mu znać o sobie i w tym
celu zacząłem bardzo głośno śpiewać, ale gruba
ściana głosu niedopuszczała. Opiekunka moja
z miasta pani Grocholska przysłała mi obiad,
przytem – chustkę ciepłą i dywan, szczotkę, grze-
-bień, świece, tytoń i książkę do nabożeństwa.
Po obiedzie, kiedy okutany, leżąc w łóżku czyta-
-łem książkę – słyszę obracanie świdra we drzwiach
– zaciekawiony robię najrozmaitsze przypuszczenia
ale wkrótce zagadka się rozwiązała – było to
wyrznięcie okienka – w którem chodzący po
korytarzu szyldwach – mógłby zawsze widzieć i
mieć na oku więźnia. Ta ciągła inspekcya była
jedną z największych przykrości więziennych. – Tem
bardziej, że koło mej celi ciągle przechodzili żołnierze
i żaden nie przeszedł nie zaglądnąwszy wprzód do okienka

i nieobdarzywszy mnie jakimś epitetem – których tyle posiada rossyjski język, tak ładnie brzmiących. Z po=
:czątku obchodzenie się z nami żołnierzy było okropne – nazywali nas inaczej jak insurgienty – byli bo=
:wiem tego przekonania, że w nas w lesie połapali i uwięzili – powoli jednakże takieśmy ich uglaska=
:li, że mieliśmy u nich wielkie uwspółczucie a często nawet i pomoc. Od nich dowiadywałem się o nowych arestacyach. Na drugi dzień po moim uwięzieniu siedziało już u Trynitarzy ośmiu, a każdodziennie po kilku nowych przywożono. Okienko we drzwiach które mi tyle przykrości sprawiało – pozwalało teraz ujrzeć czasem jakąś twarz znajomą, sprowadzonego no=
wego więźnia. Na drugim korytarzu na przeciw mego okna – poznałem bliskiego sąsiada osiemdziesięcioletniego starca P. Sachnowskiego – z którym chustką pozdrawialiśmy

się. Przy każdém poruszeniu kłódki sąsiednich numerów
biegło się do okienka, w nadziei ujrzenia znajomej
twarzy - i z początku przez parę dni, udało mi się tym
sposobem, ujrzeć moich sąsiadów i współwięźniów:
Edwarda Przesmyckiego i Władysława Szymonę, ale
czujne oko stróżów, wkrótce pozbawiło nas i tej przy=
=jemności i każdą razą, gdy prowadzono jakiego więźnia
- szyldwach stojący koło każdych drzwi, miał rozkaz,
plecami zakrywania okienka. Pókim pierwéj nie
przeczytał jedynej posiadanej książki - samotność
niedawała się mi tak uczuć - ale kiedy nie mając
czem żyć wyobraźni, zostałem sam pogrążony w
przewidywaniu smutnych następstw mego uwięzienia
- wówczas samotność była okropną. Pocieszałem sobie
jak mogłem, porównywając położenie moje z pozycją dru=
=gich moich współwięźniów - każden prawie z nich był ./.

porwany z grona rodziny – ten porzucił może na zawsze Ojca, matkę – ów żonę – dzieci – ja jeden pomiędzy nimi tych najbliższych serc nie miałem. Uwięzienie każdego z moich towarzyszy – dotykało i bolało nietylko ich samych, ale tylu innych – mnie – nikogo tak bardzo boleć nie mogło, bo chociaż zostawiłem kilku braci – ale trzech z nich było, w podobnejże pozycyi – dwóch bowiem było uwięzionych w Galicyi – trzeci lada dzień miał być aresztowanym. Dwóch żonatych, z małemi dziećmi – zajętych własnemi kłopotami nie mogli tak cierpieć nademną i nie tracili we mnie tyle co traciła każdego żona – matka lub syn. To znowu, wspominałem ubiegłe lata młodości, pełne tylu nadziei, tylu marzeń, które miałem urzeczywistnić, a które jedna chwila rozchwiała – ~~Wpadłem~~ Wpadałem znowu w stan przygnębienia moralnego, z którego jedna tylko szczera

modlitwa do Boga - mnie wyrywała. - Ale nie od razu mogłem się modlić - bo chociaż nie należałem do rzędu ateuszy i główne zasady religii Chrystusa silnie były utkwione w mem sercu - ale skutkiem niedojrzałych badań filozoficznych w Uniwersytecie - zaciągłem cystę zaszczepioną w dzieciństurze wraz analizować zimnym i ułomnym ~~rozumem~~, i skutkiem tego wyrodziła się we mnie pewna obojętność religijna na zewnętrzne formy i obrządki - i zaniedbanie modlitwy - W obecnem mojem utrapieniu czułem jej potrzebę. Ale wstyd mi było przed sobą samym - zdawało mi się, że Pan Bóg, o którym nie pamiętałem w chwilach powodzenia, wzgardzi moją modlitwą w niedoli. Zacna moja opiekunka Pani Gro:.:.:. przysłała mi Badania filozoficzne nad Chrześcjanizmowaniem Nikolasca. Dzieło tego ~~wielkiego~~ światłego męża - poparte najnowszemi wywodami nauki

zdrowej — obaliło we mnie wszelkie powątpiewanie i po-
-wróciło mnie na drogę czystej wiary, wolnej od wszelkich
powątpiewań słabego rozumu. To też z sercem pełnem
żalu i skruchy rzuciłem się do modlitwy i w niej szu-
-kałem pomocy i zasiłku w chwilach utrapienia.
Obok mnie w przyległej kamerze siedział Władysław
Szyrma — zacząłem stukać do niego przez ścianę — odstu-
-kiwał mi ale długo niemogliśmy się zrozumieć. W jego
alfabecie było 25 liter, w moim 24 — nareszcie udało się
nam porozumieć z sobą. Cóż to za niewypowiedziana
była radość dla mnie, gdym nareszcie pierwsze jego słowo
zrozumiał! Odtąd samotność niebyła już dla mnie tak
nieznośną — mogłem bowiem rozmawiać — nie byłem więc
już sam. Dopókiśmy się niewprawili, rozmowa ta była
z początku bardzo trudną i mozolną, na kilka słów trzeba
było czasem kwadrans i dłużej stukać. Przytem każde sta-

panie na korytarzu, przerywało w połowie słowo, które tym
sposobem, trzeba było nieraz po kilka razy od pierwszej
litery wystukiwać. Ale po tygodniu tak ześmy się wypra=
=wili, żeśmy doskonale między sobą rozmawiali i rozumieli
się. On mnie stukaniem objaśnił o powodzie swej areszta=
=cyi, o znalezionych u niego papierach, które nas wszystkich
bardzo kompromitowały, szczególniej raport Naczelnika po=
=wiatowego, do rządu, wykrywający całą organizacyę.
Raport ten był mu doręczony dla odesłania go pod
wskazanym adresem. – Wilją jego wyjazdu – żona
której go powierzył do przechowania, ujrzawszy dom
otoczony wojskiem i wchodzącego oficera podarła ten
raport i rzuciła za kanapę – Został jednak tam zna=
=leziony i zklejony tak, że wszystko można było przeczytać
Wiadomość ta ogromnie mnie zmartwiła – Dotąd są=
=dziłem, że wszystkie aresztacye były robione na mocy ./.

samych tylko podejrzeń, - teraz przedstawiły się mnie groźne następstwa w całej swej pełni. Tyle ofiar, tyle rodzin osieroconych i wszystko to bez najmniejszej korzyści! A kiedym wspomniał że podobne sceny w całym kraju dziać się muszą, że wszystkie te nadzieje na niczem spełzną, że zamiast spodziewanej świetnej przyszłości - złowroga przeszłość stokroć groźna i okro=
=pniejsza naród powróci - tom wpadł w stan tak okro=
=pnej rozpaczy, z której jedna tylko rzewna modlitwa trochę mnie orzeźwiła! Koło moich drzwi codziennie stawała cała rota żołnierzy, przychodząc dla zmiany warty. Codzień więc słyszałem jak podoficer zdawał następcy aresztowanych i codzień z przerażeniem dowia=
=dywałem się o zwiększającej się liczbie więźniów. W ciągu tygodnia zebrano ich trzydziestu. Chociaż wojenna śledcza komissja codzień odbywała swoje posiedzenia - jednakże

jednakże przez cały tydzień nie wzywano do niej nikogo z nas. Po tygodniu dopiero, zaczęły się indygacye Szyrmy i Przesmyckiego — Codziennie przez okienko widziałem jak ich pod strażą, dwóch żołdaków z bagnetami — prowadzono do Komissyi, której indyga=cje nieraz do późnej nocy trwały. Cały tydzień badano ich tylko dwóch. Po każdych indagacyach Szyrma mnie zawiadamiał o ich treści i codziennie kommunikował mi jakąś nową i zatrważającą wiadomość, skutkiem których niepokój i obawy ciągle tylko wzrastały. Szczególnie bolałem bardzo nad okropną bez wyjścia pozycją Szyrmy, tak był on skompromitowany tym raportem, że zapieranie się było rzeczą niemożebną — przyznanie się do winy narażało nietylko jego samego ale wszystkich — Po=cieszałem go jak mogłem, ale trudno go było wesprzeć

jakąś radą. Zacięliśmy sobie plany ucieczki, która zdawała się możebną - okna nasze wychodziły na pusty dziedziniec - z piętra spuścić się było łatwo. Jednakże po kilku dniach i ta nadzieja nas opuściła - postawiono bowiem na dziedzińcu wartę z powodu, że jeden z aresztowanych za rozbój żołnierzy, uciekł przez okno od dziedzińca. Wypadek ten ogromnie obostrzył czujność straży - podwojono szyldwachy - codziennie robiono u każdego z nas rewizyę - czy nie mamy jakich rzeczy mogących ułatwić ucieczkę - nie pozwolono nam dawać ani noży, ani widelców - jedzenie przynoszone z miasta, było jak najszczególniej przepatrywane - chleb, bułki na kawałki krajano - a każdą potrawę musiał przynoszący sam pierwej próbować jako dowód, że niezatruta. Mnie do indagacji wezwano dopiero 22 Marca, to jest we dwa tygodnie po mojem uwięzieniu. Nie przytrzepany

niebyło nad te ciągłe oczekiwanie wezwania do Kommissyi
lada chód jakiś posłyszany na korytarzu - zaraz wydawa=
=ło się, że to już po mnie idą, i codzień niepokoiłem
się tem jakie mi będą zadawać pytania - jak potrafię
na nie odpowiedzieć. Pierwsze indagacye poszły mi
dość dobrze i uspokoiły mnie bardzo. Dziwnym
zbiegiem losów, inkwizytorem moim w Kommissyi
był przysłany z Kijowa czynownik Jenerał Gubernatora
Bezaka, w którym z wielkiem zdziwieniem, poznałem
kolegę ze szkół i uniwersytetu Zujewicza. Pomimo
to udał że mię nie poznaje zupełnie i to tak dalece,
że kiedy ze zrobionych mi zapytań, wypadło mi wspo=
=mnieć o powodach mej podróży, przed paru laty za gra=
=nicę - i kiedy zmuszony byłem mu przypomnieć,
że przez kilka miesięcy będąc razem z nim w Paryżu
gdzieśmy się codziennie spotykali - i że nie mógł nie=

-widzie mego stanu zdrowia, gdyż prawie zupełnie byłem głosu pozbawiony - to i tego się zaparł udając że nie sobie nie przypomina i nie nie widzi. Indagacya ta pierwsza przekonała mnie, że żadnych dowodów obwiniających mnie, Komissya nie posiada - i to mnie bardzo uspokoiło. Pan Szyjewicz, nie zważając na Kole=żeństwo, wszelkich używał wybiegów, aby mię oplątać. - Tak naprzykład pokazuje mi monogram, jakim zwykle wszystkie rozporządzenia zarządzającego Komitetu do Na=czelników powiatowych były zamiast podpisu oznaczone, utrzymując, że to moją ręką jest skreślony - Kiedym zaprzeczył - kazał mi na dowód - nakreślić taki sam - pocem przyznając, że to nie moja ręka - objawia mi, że Przesmycki zrobił zupełne zeznanie - i jako dowód, że tak jest - monogram ten jest jego ręką napisany - Rzeczywiście Przesmycki napisał ten monogram, ale

tak samo jak i ja dla przekonania, że pokazany mu
uprzednio przez samą Komissyą skreślony - nie był
jego ręki - Rozumie się że nie uwierzyłem temu
wszystkiemu - a raczej okazałem, że o niczem nie wiem
- ale ileż to w duchu przeniosłem niepokoju i obawy,
widząc rękę Przesmyckiego, i jemu lo tylko znany
jako naczelnikowi powiatu wojennemu - podpis Rzą=
=du - Komissya, która pierwsza te indagacye z nas
zdejmowała, składała się z Prezesa Jenerała Bogowuta,
mającego opinię uczciwego człowieka, z Audytora wojsko=
=wego - pana Zujewicza urzędnika Jenerała Gubernatora
specyalnie przez niego przysłanego i paru jeszcze oficerów
Kamczackiego Pułku. Przez trzy tygodnie swej exystencyi
nie ona, pomimo dowodów jakie posiadała w swem
ręku - nieodkryła i skutkiem tego została zmieniona.
Miejsce Jenerała Bogowuta zajął Major Baron Buttler,

który już zasiadał w takiejże komissyi we Włodzimierzu i on to głównie wykrył Wiszniewskiego – naczelnika partyi jaka z Galicyi wkroczyła na Wołyń i który we Włodzimierzu został rozstrzelany. Miejsce Żyżewicza zajął Skrypnikow takiż urzędnik Gubernatora Wołyńskiego Czortkowa. Nowy Prezes zmienił dotychczasowy system śledztwa – zamiast indagacyi formalnych w obec całej komissyi – zaczął sam chodzić po kamerach więziennych i w prywatnych rozmowach, namowami, obietnicami starał się skłonić do dobrowolnych zeznań – Nie ta jednak zmiana systemu śledztwa a same okoliczności zmusiły, że zeznanie dobrowolne musiały nastąpić. Znaleziony u Tryfony, raport do zarządu, pisany przez Przesmyckiego – był tego rodzaju, że świadczył o rozwiązaniu się zupełnem organizacyi powiatowej. Przesmycki bowiem miał być zamieniony – tak jak inni naczelnicy orga=

nizacyi, których nazwiska, prawie wszystkim były zna=
=ne, gdyż organizacya ta, była zawiązana prawie jawnie
na zjeździe powiatowym - jakie co miesiąc się odbywały
z powodu kwestyi Włościańskiej - Ponieważ raport
znaleziony był u Dzyrmy - on więc głównie był od=
powiedzialnym - i bez kwestyi, gdyby dłużej tak uparcie
się zapierał - czekała go tak jak Drużbackiego w Żyto=
mierzu szubienica czy rozstrzelanie - Dzyrma był na
to przygotowany, ale Przesmycki nie mógł do tego dopuścić
i w nadziei, że uratuje Dzyrmę - przyznał się sam,
że to raport przez niego pisany, że organizacya trwająca
bardzo krótko nic nie robiła i w końcu sama dobrowol=
nie się rozwiązała. To przyznanie się Przesmyckiego wy=
magało pewne zeznania kilku osób - wszyscy których były
w raporcie wymienione, jak czterech pomocników naczelnika
wojennego i tyluż cywilnego - tych zastrzegł sobie Przesmycki

że wymieniane ich Komissya a raczej Butler wymu-
gać nie będzie od niego - i że oni sami dobrowolnie się
przyznają. Po zeznaniu Przesmyckiego - Szymca po=
=łączono z nim razem - i ja zostałem osamotniony
nic nie wiedząc o tych zeznaniach i takim kierunku
sprawy. Zawiadomił mię o tem sam Butler - ale
widząc, że mu nie wierzę - zaproponował mi widzenie
się z Przesmyckim - Nie mogłem się na to nie zgodzić.
Skorzystał z tego Butler i upewnił Przesmyckiego
że i ja się przyznałem, że byłem jego pomocnikiem.
Przesmycki był tak nieoględny, że uwierzył słowom
Butlera i wchodząc do mej kamery - na zapytanie
Butlera, czy ja byłem jego pomocnikiem, odpowiedział
twierdząco, ujrzawszy jednak moje zdziwienie i zaprze=
=czenie cofnął się już po niewczasie: że on mi propo=
=nował tylko przyjęcie tego obowiązku i że ja propozycyi

propozycyi nie przyjąłem. Cała więc odpowiedzialność moja ograniczała się tem, że ja, wiedząc o organizacyi, nie doniosłem o niej władzy — Tej winy zmuszony byłem przyjąć na siebie — ale uwalniała mię od dalszych indagacyi — i zresztą takie nienarażało nikogo więcej oprócz mnie. Skutkiem tego i mnie połączono razem z Szymoną i Przesmyckim — i pomimo Butler obiecywał Przesmyckiemu, że jak tylko przyznają się do winy sami jego pomocnicy, to wszystkich resztę zaraz uwolni — więc by zyskać więcej zaufania — przyśpieszył dalsze aresztacye — i większą połowę z aresztowanych, których liczba dochodziła 40tu uwolnił. Perswazye Butlera, że obowiązek honoru, nakazuje winnym dobrowolnie się przyznać — dla uwolnienia i reszty niewinnych — że odpowiedzialność za należenie do organizacyi, która nie działająca, sama dobro/

nie być rozwiązała, nie może być wielką — skłoniły kilku do dobrowolnych zeznań. Wiadomość o tych dobrowolnych zeznaniach dała powód, do różnych niesłusznych obwinień — które rozsiewane przez nie=
=znających tych wszystkich okoliczności niesłusznie urągały naszemu honorowi i bolały nas okropnie. Ci właśnie, którzy głównie byli winni swoje uwol=
=nienie z więzienia tym wszystkim, co przyszli na siebie dobrowolnie winnę — nie mieli prawa i niesprawiedliwi byli obwiniać — ludzi, którzy się dla nich poświęcili — i którzy pozbawieni swobody — nie mogli się bronić z zaocznych zarzutów. Wszystkich tych którzy porobili zeznania połączono razem i uwolniono znacznie z tych wszystkich obostrzeń więziennych dotąd praktykowanych. Zbliżała się Wielkanocna Spowiedź — tej nam nie pozwolono odbyć pomimo usilnych naszych nalegań, starań — Na pierwszy

dzień Wielkiejnocy pozwolono nam zastawić stół świą=
=tecznym w sali Komissyi, gdzie pozwolono przyjść
rodzinom uwięzionych. Ja jeden tylko nie miałem
w tem gronie familijnem nikogo z rodziny. Ponie=
=waż dwie cele zajmowane przez nas, były za ciasne,
przeniesiono nas do obszerniejszej kwatery, składają=
=cej się z trzech dużych cel — Jedno z okien wychodziło
na ulicę — w niem zawsze ktoś stał na czatach i
spostrzegłszy przechodzącego kogoś znajomego zawiada=
=miał o tem wszystkich — Na to często zbiegaliśmy
się wszyscy by choć z daleka powitać znajomego —
Siedząc w Dziewczęcin razem byliśmy bez porównania
swobodniejsi. Jak i oficerowie, tak i żołnierze byli dla
nas daleko grzeczniejsi. Oficerowie porządniejsi, zaczęli się
z nami coraz bliżej zaznajamiać przychodząc na herbatę
i gawędę — Szczególniej bawił nas swoją rubasznością

i oryginalnością - Majór Białoszyto grek który się przedstawiał temi słowy: że Ojciec jest z wyspy Athos a Matka z Tobolska - on zaś jest średnio proporcyo=nalny pomiędzy temi krańcami - Ale najwięcej zyskał naszej sympatyi, Czerkies Książe Kubeko, który okazy=wał nam prawdziwe współczucie. Co niedzieli pozwalano nam widywać się z krewnemi - to także sprawiało nam nie mało przyjemności. Nieraz zbierało się liczne to=warzystwo, w którem parę godzin można było bardzo przyjemnie spędzić, zapominając o więzieniu. Tak w dziewięciu wysiedzieliśmy razem cały miesiąc w klasztorze Trynitarzy - zakonu - którego specyalnością było wykupywanie więźniów z niewoli - a zamieniony na więzienie - Co za szczególna deryzya losu! Tymczasem śledztwo Lu.....go powiatu skończyło się i Komissya brała się do powiatu Wło..... i....go. Zaczęto zwozić dużo

osób a nawet i kobiety. Codzień przez okno widzieli=
=śmy kogoś z nowoprzybyłych. Ale najsmutniejsze wra=
=żenie sprawiło przywiezienie mego kolegi uniwersyteckie=
=go Henryka K. prawie całego sparaliżowanego. Okropny
to sprawiało widok - kiedy go z powozu nieśli żołdacy
na rękach a nogi jego bezwładne po ziemi się sunęły.
Albo panią Wrdawską - osiemdziesięcioletnią kobietę -
-tak zgrzybiałą i osłabioną, że ją także nieść musieli.
Z każdym takim nowoprzywiezionym więźniem dzie=
=liliśmy się jedzeniem i wszystkiem czem tylko można
było. Z powodu, że coraz więcej zaczęto przywozić osób
z Wło........ego powiatu, tak że przez niebyło
ich gdzie mieścić u Trynitarzy - a głównie obawa
komisyi - abyśmy czasem źle nie wpłynęli na Wło=
=dzimierzan - przeciw którym niebyło żadnych tak
kompromitujących i tak pewnych dowodów zawiązany ./.

organizacyi – jak to miało miejsce w powiecie L...... w którym pierwsze rozpoczęły się rewizye i aresztacye. – przyczyniły się, że nas przetranslokowano do miasta. Pozwolono nam nająć dom w środku miasta, o pięciu pokojach i tam 15 Maja nas przeprowadzono. – Po raz to pierwszy, po dwumiesięcznem więzieniu, wyszedłem na świeże powietrze. Wiosna była w całym rozwoju – dzień prześliczny. Po tej nieznośnej wilgoci więziennej w klasztorze trynitarskim – który tyle lat stał pustką, zanim go na więzienie dla nas nie obrócili – płuca mogły się nasycić świeżem powietrzem. Nogi tylko odwykłe od swobodnego chodzenia, trochę się plątały, a w głowie się kręciło. Szedłem tedy ulicą wyglądałem jak rekonwalescent, po raz pierwszy opuszczający łóżko. Z tem wszystkiem ta niedługa przechadzka od Trynitarzy do domu Wajnberga bardzo była dla nas przyjemną.

każdy żydek spotkany pozdrawiał nas z daleka - jakby najbliższy znajomy lub krewny. W mieście także mie=
=liśmy wartę - niewolno nam było wychodzić i dość nawet pilnowano nas, żebyśmy nie mieli żadnych sto=
=sunków z miastem. Pomimo to daleko byliśmy swo=
=bodniejsi. Dołączono do nas jeszcze czterech. Było więc nas trzynastu - w każdym z 4ech pokoi stało nas po trzech - a w piątym najmniejszym - ten trzynasty, który spowodował, tak fatalną liczbę. Mieliśmy już tu bez porównania więcej wygód - mieliśmy swoją stałą usługę - posprowadzaliśmy potrzebne meble - mie=
=liśmy kwiaty - książki - organ - doskonałą kuchnię - wyborne stare wina - któremi zasilała nas piwnica Marszałka - słowem materjalnie nic nie brakowało oprócz jednej swobody - i tej brak tem wyrazistszy się dawał, że co chwila widziało się przez okna kogoś ze

znajomych lub krewnych - z którymi tylko jeden niemy ukłon zamienić można było. Sześć tygodni wysiedzie=liśmy tak, w tem więzieniu w mieście - W końcu Czerwca przybył do Ł... Gubernator Wołyński, znany prześladowca polaków Czertków - Ponieważ śledztwo we W.... . . . niczego ponieść nie nie wykryto - Butler przedstawił Czertkowowi, że uwolnienie nas na poręke może dobre wpłynąć - na zapierających się W.... . . . . an i skłonić ich do zeznań. Skutkiem tego - za poręką dwóch obywateli za każdego z nas - uwolniono 2 więzienia. Wysiedziawszy się cztery miesiące w więzieniu, z wielkiem zadowoleniem co prędzej pospieszyliśmy do naszych zagród rodzinnych.

Rozdział II.

Powtórne więzienie w L.... u Dominikanów - Uroczyste pożegnanie więźniów i wyjazd do Żytomierza. Droga pocztą. Turma Żytomierska. Smotrytel tejże Peszyński. Jego prześladowania - rewizje - Okradanie więźniów. Sprawa Korytarzowa Kryminaliści i ich przedstawiciele. Sprowadzenie wódki do turmy tak zwany „Kik". Rzeźbiarstwo - Malarstwo - Widzenia się z krewnemi. Szpital więzienny. Wojenna sądna Komissya - Ogłoszenie wyroków - i scena z Prezesem. Bytność Jenerał Gubernatora Bezaka w Żytomierzu.

Prawie półtora roku byliśmy swobodni - siedząc na wsi i gospodarując. Butler, żeby nakłonić Wł........... do zeznań - rozgłaszał i upewniał - że w najgorszym razie, ulegniemy karze sztrofów i nic nad to. Skutkiem czteromiesięcznego koleżeństwa więziennego - stosunki nasze sąsiedzkie, stały się prawie familijnemi - Opanował nas jakoby szał rodzaj jakiegoś szału - chcieliśmy korzystać

ze swobody w całej zupełności – to też całe te półtora roku ciągle prawie zjeżdżaliśmy się razem po kolei, to u jednego to u drugiego. Imieniny każdego, obchodziły się bardzo huczne, zabrane znajomości z Oficerami Kamczackiego pułku, a mianowicie z tymi, którzy byli wyrozumialsi i względniejsi dla nas – zmuszały nas do ciągłego ich ugaszczania i fetowania – gra w karty stała się jedynym resursem w takiem towarzystwie. Od czasu do czasu byłem wzywany do komissyi śledczej – która nietylko przeprowadzała śledztwo nad Sołodowskim, ale i nad Dub.......... Bardzo przykre były te wezwania – zwykle na jakieś indagacye, które żadnych za sobą nie pociągały złych skutków ale zawsze napawały wielkim niepokojem i przypominały grożący nam ciągle sąd wojenny. 8 Września 1865 roku, najniespodziewaniej zaaresztowano nas wszystkich

-będących na porze i dostawiono pod eskortą do
L . . . . . Tą razą pierwszy noclęg przepędziłem przy
mnie w policyi - ale w domu zajezdnym i na drugi
dzień dopiero przeprowadzono mnie do klasztoru Domi=
=nikanów - tam zastałem wszystkich moich współ=
=kolegów od Trynitarzy - nie brak było ani jednego.
Pięciomiesięczne więzienie w Dominikańskim klasz=
=torze - odznaczało się niezwykłą rozmaitością - Dwa
pułki Kaniowski i Ochocki, po kolei miesięcznie
spełniali wartę. Wszyscy niemal oficerowie Kaniow=
=skiego pułku byli nam dobrzy znajomi, którzy wzglę=
=dnowie swoje dla nas posunęli do ostateczności z na=
=rażeniem siebie samych - Przeciwnie oficerowie Ochoc=
=kiego pułku - byli nam zupełnie prawie nieznajomi
i z powodu, że w czasie ich warty, uciekł jeden z
więźniów - nienależący w prawdzie do naszej sprawy,

ale aresztowany wypadkowo – jako podejrzany – i uważany za bardzo ważnego politycznego przestępcę (był to Bomgarten) obchodzili się z nami z całym rygorem prawa, posuwając go do ostateczności. Więzienie nasze, składało się z miesięcy – nie=
=ograniczonej swobody – przedzielanych miesiącami okropnej nie do wytrzymania niewoli – W miesiącach swobody – kamery nasze były otwarte – swobodnie ko=
=munikowaliśmy się między sobą – przystęp wszystkich znajomych był w każdym czasie dozwolony – mieliśmy wszystkie [Wie] wszelkie wygody na jakie komu stało – pod sekretem nawet pozwalano nam wieczorem wy=
chodzić na miasto – W miesiącach zaś niewoli – kiedy z nas był zamknięty na kłódkę – nikomu wejść do kamery nie było wolno – musieliśmy jeść palcami, bo ani noża ani widelca niewolno nam było dawać

Tamowicz stał na korytarzu podedrzwiami i żołdat herbatę zasypywał i nalewał - Szczególniej kapitan Adryjanów odznaczał się srogością - Wprowadzie radziliśmy sobie jak mogli - Ponieważ kamery, w których byliśmy zamknięci, ciągnęły się rzędem jedna obok drugiej, przedzielone tylko ścianą - dość nawet grubą, jednakże powybijaliśmy w ścianach takie dwie tunele - misternie ukryte przed okiem czujnej straży, że przez te tunele najswobodniej komunikowaliśmy się z sobą - rozmawiając - i udzielając jeden drugiemu książki i różne inne przedmioty - jakie udało się któremu z nas ukryć od szczelnej rewizyi - Pierwszy miesiąc więzienia był miesiącem swobody - Ponieważ śledcza komisja pokończyła swoje badania nad Dub.... nami i zabierała się do powiatu Kor.....go - Więźniów wsi Dub......, między którymi był i brat mój Maryan

przetranzlokowano do turmy Rós... skiej - Wło........nami zaś zostali pomieszani razem z nami u Dominikanów. Z pierwotnej liczby nas 14^tu^ cośmy razem siedzieli u Tyguri=tany brakowało nam Edwarda Przezmyckiego, który z powodu choroby został umieszczony w wojskowym Tara=secie - razem także z chorym także Marszałkiem naszego powiatu, Erazmem Steckim - 27. Październiku zakończył życie Przezmycki a we dwa dni po nim Stecki - Śmierć ta szczególniej ostatniego nagła - ogromnie nas przeraziła ażeś to był miesiąc niewoli - niemógł żaden z nas oddać ostatniej posługi, kolegom, który za jedną cierpieli sprawę - Z wielką niecierpliwością, oczekiwaliśmy zawsze zmiany warty Ochockiego pułku. - By zapełnić samotność, w miesiącach niewoli - za przykładem je=dnego - rzuciliśmy się prawie wszyscy do rymotwórstwa, każdy starał się wrażenia i uczucia swoje przelewać na

pisane -- mową rymowaną — Niektóre z tych utworów były nawet bardzo udatne — jak Syreny odznaczające się humorem i gładkością wiersza — lub doktora Ziemowicza. — ja przetłumaczyłem całego Manfreda oprócz różnych kilku krótszych próbek. — W Grodnie wojenno śledcza Komissya została przeniesioną do Równego — skutkiem tego zostaliśmy oddani pod nadzór policyi — Zyskaliśmy na tem bardzo — gdyż sprawnik był człowiekiem ludzkim i względnym — i z wielu z nami był dobrze znajomy — jeszcze za czasów kiedyśmy byli na porze — Niedługo jednak cieszyliśmy się tą Jego względnością. Zaraz po nowym roku wyprawiono nas do Żytomierza — Wyjazd ten nasz z R...a bez wątpienia pozostał pamiętnym każdemu na całe życie. Nietylko ze wszystkich sąsiednich powiatów ale nawet z Królestwa pozjeżdżało się mnóstwo krewnych i znajomych, żeby nas pożegnać — Żydzi nawet

urządzili prawdziwą manifestacyę - parę wiorstw ciągnących się przez miasto i przedmieście Wólkę - po obu stronach rzędy literalnie w nieprzerwanym szeregu było zapełnione żegnającymi nas - Ukłony i okrzyki nieustawały na chwilę. Siedem tak zwanych perekładnych pocztowych z odpowie=dnim konwojem pod władzą oficera członka komisyi, Kurbatowa, transportowało nas do Żytomierza - Na pierwszej stacyi za Łu... in w Pod....ch - majątku, którego właściciel Sw..... i był między uwięzionemi - zastaliśmy mnóstwo powozów i bryczek - któremi przy=byli na nasze pożegnanie jak ci, którzy w Łu... niebyli tak i liczny orszak dążących za nami z Łucka. Na samej stacyi zastaliśmy stoły zastawione dymiącą się herbatą z mnóstwem ciast i zakąsek. Właścicielka tak nas fetowała na drogę. Pan Kurbatow który odznaczał się jako wielki fanatyk i rygorysta w komisyi

nad nasze spodziewanie okazał się względnym i ludzkim -
widocznie takie współczucie jakie nam okazywano - i temu
niego podziałało - Całą godzinę przepędziliśmy na stacyi
i zmrokiem już wyruszyliśmy w dalszą drogę do Ży-
-tomierza. W drodze, przy bliższem poznaniu się przeko-
naliśmy się, że ów Kubatow, którego mieliśmy za
najstraszniejszego z całej śledczej komisyi, wcale nie
był takim - Przeciwnie poznaliśmy w nim człowieka
dość inteligentnego - przesiąkłego zasadami liberalno-
-kommunistycznemi - Wierzyć się niechciało, że to ten
samo człowiek - który z taką nieludzkością traktował
nas w więzieniu - i tak starał się oplątać każdego
podczas indagacyi śledczych - ~~to~~ teraz nie mając nad
sobą cudzego oka przełożonych - jakby umyślnie chciał
się rehabilitować przed nami - okazując jak najwięcej współ=
=czucia - więcej zakompromitowanym i ganiąc z oburzeniem

tych, którzy złem tłumaczeniem się kompromitowali drugich — a był to człowiek młody jeszcze — i tak się wydoskonalił w sztuce udawania — Przenocowawszy trochę w Ż... .. .ku w porządnej Stancyi Pocztowej 1szej Klassy, gdzie były tak zwane pokoje Cesarskie — na drugiej Stancyi przed Żytomierzem, miałem niespodziane spotkanie z moim najstarszym bratem Władysławem — który odwiedzając rodzinę swej żony — na gruntach których zbudowana była Stancya pocztowa — wyjechał na nasze spotkanie wraz z braćmi swej żony — Jeden z nich tylko co był uwolniony z turmy Żytomierskiej — i tak nas przestraszył, opowiadaniem o rygorze — ucisku więźniów, nadzwyczaj szczegółowych rewizyach, przed wprowadzeniem do turmy, że idąc za jego radą — wszystkie cenniejsze rzeczy — jak zegarki — pierścionki — pieniądze — pooddawaliśmy dla przechowania, w obawie aby takowe niezostały nam odjęte w turmie — Obawy

te wybyły płonne – rewizja bowiem przed wprowadzeniem nas do turmy była tak rzeczywiście szczelną – że nas do naga porozbierano i wszystkie pieniądze i w ogóle wszystkie rzeczy – oprócz tych cośmy mieli na sobie i niezbędnej pościeli – zabrano nam, obiecując, że stosownie do potrzeby – będą nam pozwalać brać bieliznę i odzienie na zmianę. Ta zmiana bielizny i odzieży przyczyniała nam niesłychane przykrości i upokorzenia. Smotrytel turmy, któregośmy ~~dostali~~ zastali – człowiek chorowity – suchotnik – pomimo całego rygoru – był jeszcze dość ludzkim – ale niedługośmy się nim cieszyli. W krótce po naszem przybyciu został on zamienionym i na jego miejsce p. Gubernator Czortkow – dobrał nam nadzorcę wpomocnika pozystawa – policjanta w całem znaczeniu tego wyrazu z przebitym nosem – Pozyńskiego. Nikczemny ten szubrawiec uczynił wszelkich ./.

środków, aby nam na każdym kroku dokuczać i znęcać
się nad nami. Jednym z powodów nastręczających ob=
szerne pole do takiego nieludzkiego znęcania się - była ko=
=nieczność dla każdego z nas zmiany choć raz na
tydzień bielizny. By osiągnąć na to pozwolenie pana
Smotrytela - trzeba było godzinami całemi wyczekiwać
koło zamkniętych wrót, w których był niewielki okrągły
stał otwór, chwili w której ukaże się pan Smotrytel,
wychodzący ze swego pomieszkania, lub koło zamkniętej
bramy potocznego - Wzywać go bowiem, było niemożli=
=wem - bo jeśli który z litościwszych żołnierzy, będących
na warcie doniósł mu, że go wzywa więzień -
nigdy nie wychodził na to wezwanie - pod pretekstem
zajęcia - niebyło innego środka tylko czatować, na jego
ukazanie się koło bramy - wówczas trzeba było co siły
krzyczeć i wzywać go o pozwolenie zmiany bielizny

(By osiągnąć na to pozwolenie pana Świątyckiego - trzeba było gdzieniegdzie całemi razy) zwykle dwa lub trzy razy - na takie wezwania nie zwracał uwagi - dopóki nareszcie, wymęczywszy dobrze upartego nie uczynił zadość jego żądaniu. Ponieważ nas samych politycznych więźniów, nieliczące cywilnych, było przeszło 200 - można sobie wy=
=obrazić co to za trudne było żądanie, zmienić bieliznę!
4go Stycznia 1866 roku przybyliśmy do Żytomierza, gdzie najprzód przywieziono nas do sądu polowego. Tam w komisyi składającej takowy, po sprawdzeniu naszych osobistości - zmierzeniem każdego wzrostu najpunktualniej, odesłano nas do turmy - Turma żytomierska przerobio=
=na z klasztoru pojezuickiego, przedstawiała ogromny trzypiętrowy budynek - okolony bardzo wysokim często=
=kołem - przed ogromną bramą wchodową - był niewielki do=
=mek tak zwany „Karaułka" gdzie była kancelarya pana ./.

Smotryteła turmy, pokój dla dyżurnego oficera warty - którą zwykle sprawowała cała rota - i skład na rzeczy uwięzionych. - Tam właśnie odbywała się rewizya, o której mówiłem - Po dopełnieniu takowej wprowadzono nas do samej turmy - niewielki dziedziniec - przeznaczony dla spacerów, przepełniony był tłumem więźniów, przedstawiających - najrozmaitsze, różnorodne typy, Jedni w kajdanach, z nawpół ogolonemi głowy - w charakte-
-rystycznem aresztanckiem odzieniu - składającem się, z tak zwanego, zipuna, to jest szerokiego - długiego szarego płaszcza z żółtą łatą na plecach - w tak zwanych brodniach - szczególnego rodzaju sandałach - to byli tak zwani grażdańscy (kryminaliści) za złodziejstwa, zabójstwa i różne zbrodnie więzieni - pomiędzy snuli się i porządnie elegancko prawie odziani - jak cywilni tak i polityczni - w reszcie najrozmaitsze kostiumy żydów,

cyganów, dzieci – Gwar i krzyk – śmiechy i przekleństwa
– bójki i swawole – Każdy z pojedynczej ubranych, musiał
bacznie strzedz swych kieszeni, z których podrostki złodzieje
starali się coś wyciągnąć – kształcąc się w swem rzemiośle
– i w razie niedania się, podwójnie zaraz na miejscu byli
karani, jak przez tego co złapał na gorącym uczynku,
tak i przez mistrzów, którzy kształcili niewyszkolonych
jeszcze dobrze w złodziejstwie. — Na parę miesięcy
przedemną był przeniesiony z turmy Ró......j brat
mój młodszy Marjan, którego od dwóch lat prawie
nie widziałem. Było mi więc bardzo miło, aby mię ulo-
kowano z nim razem. Spotkałem go na korytarzu
spieszącego naprzeciw mnie – i chociaż kamera, którą
on zajmował była przepełniona – zrobiono miejsce i dla
mnie – Wzdłuż niewielkiej niegdyś celi, urządzone były
z desek, tak zwane nary, zostawiające wązkie tylko przejście /.

z przeciwległej ściany – Szesnastu nas pokotem – jeden koło drugiego – musiało leżeć lub siedzieć na tych narach – gdyż zaledwie dwóch lub trzech mogło się prze=
=chadzać – jedno okno z gęstemi kratami żelaznemi – drwi z okienkiem dla ciągłego nadzoru szyldwachu. – i obok drwi tak zwana „parasza" t.j. duża kadź drewniana – dla składania ofiar bogini Kloacynie. Po tak długiem niewidzeniu się niemogliśmy się nagadać z bratem. Przechodził on daleko cięższe koleje odemnie – drugi rok nieopuszczał więzienia – był to prawdziwy męczennik. Silnie skompromitowany, pomimo licznych i oczywistych dowodów – do niczego się nie przyznawał – Komissya śledcza, chcąc go zmusić do zeznania, tak go męczyła indagacyami, że go parę razy, podczas śledztwa, krwotoki piersiowe, tylko od nich oswobadzały. Osadzono go umyślnie w wilgotnej, cuchnącej celi, w której stracił zupełnie

zdrowie i dostał suchot. – Które go po kilku latach nie=
=słychanych cierpień, życia pozbawiły. Pół roku prze=
=działam w turmie żytomierskiej. – Upokorzenia – prześla=
=dowania i znęcania się nad nami Smotrytela Turmy
Peszyńskiego – z trudnością dadzą się opisać, zdawać się
będą prawie nieprawdopodobnemi – Szykany robione
przez niego każdemu z nas z powodu konieczności
zmiany bielizny, były tylko małą próbką jego zdolności
znęcania się. Uwędzał on i inne, nie dla samej tylko
przyjemności ale i dla korzyści. Od każdego wstępu=
=jącego do turmy odbierano wszystkie pieniądze, jakie
przy nim były – Ponieważ każdy był przygotowany, że
go lada dzień mogą wysłać na Sybir – starał się więc
zaopatrzyć w jak można najznaczniejszą kwotę pieniężną.
– a że po większej części dużo było aresztowanych obywateli,
ludzi zamożnych – gdyż głównym celem komissyi śledczych

było kompromitowanie właścicieli ziemskich dla skonfis=
=kowania majątku – Znaczne więc summy były złożone
jako depozyt w ręku Smorzytela – Pieniądze te były
zapisywane do księgi – i ilość ich zawsze mogła być
skontrolowaną – Ale pan Smorzytel potrafił tak się
urządzić, że mu te pieniądze znaczne przynosiły dochody.
Codzień, rano przychodził pomocnik pana Smorzytela,
z księgą, w której każdy zapisywał to, czego życzył
sobie, aby mu z rzeczy dozwolonych kupiono w mieście.
Ponieważ nas, z nowoprzybyłymi do 300 było aresztowa=
=nych politycznych – Codziennie takie zakupy wynosiły
znaczną summę. Pan Smorzytel, umówił się z jednym
z kupców, że ten za to iż u niego wyłącznie będzie
się wszystko brać – będzie znaczny procent ustępować.
dla Pana Smorzytela, a w księdze stawić ceny znacznie
wyższe od umowy – przytem wypłacać się sam będzie razem

, w pewnych terminach - tym sposobem znaczne summy wyprzchodowane według rejestrów zostawały w ręku Smotryciele i ten je wypożyczał na procenta lichwiarskie i tym sposobem podwójne ciągnął zyski. Przytem by zjednać sobie poparcie władzy wyższej - sprytem swoim, zawojował zupełnie policmajstra nowo mianowanego wyższej rangi wojskowego - który nieznając prawa, nie umiał sobie dać rady na swoim urzędzie. W krótkim czasie Rzyński, stał się jego głównym doradcą i prywatnym bezinteresownym jego sekretarzem - drugiego kontrolera swych czynności - kapitana roty pełniącej wartę jak również dyżurnych oficerów, tak umiał zjednać sobie śniadaniami i częstowaniem że kapitan nigdy prawie do nas niezaglądał nie zważając na to, że według prawa obowiązany był codziennie powierzać wartę i być obecnym przy jej zmianie. - Ponieważ między więźniami byli wojskowi

którymi mieli dobre prawo, i ponieważ wszystkie nasze
skargi zanoszone do Policmejstra były bezskuteczne -
jak również wzywanie pułkownika żandarmów przez
Dyżurnego oficera nieodniosły skutku - zażądaliśmy - aby
tak jak prawo tego wymaga, przy zmianie warty wie=
=czorem - przy prowieraniu naszych osobistości, co zwykle
sam dyżurny oficer ze Smotrytelem dopełniali - był obecny
Pan Kapitan - Chcieliśmy przez niego wezwać Pułkownika
Żandarmów w nadziei, że ten może wysłucha słusznych
naszych skarg i ukróci samowolę i nadużycia Smotry=
=tela. - Zwykle konfrontacya więźniów odbywała się w ka=
=merach, które na noc się zamykały - w dzień zaś mieliśmy
prawo spaceru po korytarzach i dziedzińcu - Otóż na
wezwanie Smotrytela i Oficera, żeby wszyscy rozeszli się
do swych kamer, zajawiliśmy, że ponieważ prawo wy=
=maga, aby tak zwana „powierka" odbywała się w przyto=

unosci kapitana roty - a zatem my nie wejdziem do kamer
dopoki nie przyjdzie kapitan - Takie nasze zajawienie Pan
Smotrytel, ~~zwi~~ wziął za bunt i zebrawszy całą rotę
bagnetami chciał nas zmusić do wejścia do kamer -
Skutkiem tego odbyła się formalna batalja - Byliśmy
wszyscy polityczni, zebrani na jednym węgłku ko-
-rytarzu - wojsko zajęło część jego od schodów i na koman-
-dę oficera, zaczęło postępować naprzód bijąc kolbami sto-
-jących na przodzie - Ci co byli z tyłu, za przykładem je-
-dnego rzucili się do kamer. Pozamykano zaraz kamery
na kłódki - i pan Smotrytel pobiegł z raportem do
Gubernatora - Rozumie się, że tak umiał całą tę sprawę
przedstawić - że kilku przeważnie byłych wojskowych -
zamknięto natychmiast do tak zwanych sekretnych
które składała malutka wąziutka kamera w suterenach
bez okna a tylko z wąską na kilka cali długą szczeliną/

zakratowaną - w grubym murze wybitą. Przy tem
naznaczona została komissya, która cały miesiąc
prowadziła śledztwo - szukając głównych winowajców.
Śledztwo to niemało także przyniosło zysków Smotry=
=ckowi - Dużo żon, matek, sióstr uwięzionych zamie=
=szkało czasowo w Żytomierzu dla opiekowania się nami.
Otóż biedne te rozpaczone kobiety - które codzień uda=
=wały się do Smotryckiego, chcąc go zjednać sobie - wyrobić
pozwolenie widzenia się - umiał tak doskonale ich wyzyski=
=wać straszać je, że mu się to sowicie opłacało - Przez
cały czas śledztwa - dzień i noc byliśmy pozamykani w
kamerach i pozbawieni zupełnie ruchu - by na to zara=
=dzić ja w swojej kamerze urządziłem gimnastykę - przez
żydków, którzy w turmie prowadzili handel i mieli różne
sposoby dostania za pieniądze wszystkiego z miasta - dosta=
=liśmy sznurów - haków, - by zaś szyldwach nie niewidział

okienko we drzwiach smarowało się łojem – i wszyscy
stary i młodzi, parę razy na dzień odbywali lekcye gim=
=nastyki – Z rzeczy wzbronionych więźniom była główni
wódka – Jednakże ją można było dostać – rozumie się za po=
trójną cenę – Sprowadzenie tej wódki odbywało się systema=
tycznie – każdego dnia i żadne środki władzy niemogły temu
przeszkodzić – Chociaż ogrodzenie turmy było bardzo wysokie
– ale z trzeciego piętra widać było, jak i szyldwachy chodzące
na około ogrodzenia tak i ulice miasta przytykające do turmy
Otóż zawsze ktoś z organizatorów dostawy wódki, czatował
w oknie i zobaczywszy zbierającego się z transportem, da=
wał sygnał – krzycząc przez okno do spacerujących na dzie=
=dzińcu „kik" w jednej chwili zbierała się we wskazanym
punkcie znaczny tłum więźniów i przez parkan przelatywał
pęcherz napełniony wódką – który w jednej chwili znikał i
to wszystko działo się w obecności szyldwacha – którego krzyk

i alarm zawsze był po niewczasie. Wypadku nie było, aby
najszczelniejsza natychmiastowa rewizya, odnalazła kiedy
tym sposobem sprowadzoną wódkę. Rewizye także po
kamerach odbywał con amore Pan Smotrytel - Pomi=
=mo to zawsze było rzeczy, którychby w turmie dostać nie=
=możliwe było - Najwięcej zakazane rzeczy - wódka
karty - pieniądze - pilniki - noże - wszystko to także
się ~~przecho~~ przechowywało - tyle było najrozmaitszych
skrytek, że najszczelniejsza rewizya, nigdy nic zna=
leźć nie mogła - Jednym z główniejszych i sprytniej=
=szych dostawców, był młody, sprytny niesłychanie
żydek - Majorek - Z Herszetów mających nieograniczoną
władzę nad wszystkimi kryminalistami - byli dwaj sławni
zbóje, którzy atletyczną swoją siłą - tę władzę zdobyli -
Panfiłko i Michajło - im to zawsze trzeba było się opłacać
sowity haracz - W biały bowiem dzień, najniespodziewaniej

wpadało kilku złodziei, do którejniebądź kamery, i w
mgnieniu oka – chwytało coś z dozwolonych rzeczy jak
np. – samowar – poduszkę – lub palto. Żadne poszuki=
wania nic tu niepomagały – jedyny środek był udanie
się do Pamfilki i ten za pewną umówioną kwotę, skradzio=
=ną rzecz zwracał. Najwięcej na takich kradzieżach
ucierpiał Hr. Sierakowski, który z powodu swej ułomności
był pomieszczony w oddzielnej kamerze, na 1szem piętrze
– gdzie głównie pomieszczeni byli kryminaliści. Kar=
=miono nas z kotła – wedle przyjętego wyrażenia – Na
każdego z więźniów wydawano ½ funta mięsa i pewną
ilość krup – Ponieważ między byli ludzie różnych pro=
=fessyi – a więc niebrakło kucharzy. – Między nimi był
nawet jeden ze starszych mistrzów sztuki kulinarnej –
Kasabski, kuchmistrz X. Sanguszki ze Sławuty – ten przy=
=gotowywał nawet bardzo dobre obiady, za osobną opłatą –

Ale z wiktuałów wydawanych przez rząd - specyaliści przygotowywali codzień - na obiad dwie potrawy: Barszcz z mięsem i kaszą - albo Krupnik i kaszę - i te czysto i smacznie przyrządzone, mogły zaspakajać niewybredne podniebienia. Oprócz obiadu i kolacyi, złożonej zwykle z jednego krupniku - gastronomowie urządzali różne prze-kąski i śniadania - Szczególnie sławne były bifsztyki w oliwie moczone - Antoniego Zapolskiego. Z zajęć, oprócz nieuniknionej gry w karty i szachów - kwitło bardzo rzeźbiar-stwo. Z kokosu, z kości słoniowej - wyrabiały się najrozmaitsze broszki, guziki, szpilki i przeróżne ozdoby stroju męskiego i kobiecego. Przy mnie celował w tej sztuce Janowski którego broszka z biustem Sokratesa i z wieńcem lau-rowym tworzącym ukryty napis: „jak on za prawdę - swą czarę pijemy" - uważana była jako utwór artystyczny Malarstwo miało także swych przedstawicieli Szczególnie

w zdolnym bardzo uczniu Warszawskiej szkoły Sztuk pięknych Dąbrowskim o którego akwarele a szczególniej karyka=
=tury każdy z nas się ubiegał. — W oryginalny sposób odbywały się widzenia z krewnemi. Specyalnie w tem celu po środku więziennego dziedzińca zbudo=
=wany był domek składający się z jednego wielkiego po=
=koju, z dwoma wejściami, przedzielony po środku dwo=
=ma żelaznemi kratami — między któremi podczas widze=
=nia się, był zawsze żandarm i pomocnik Smotrytela. Otóż przez podwójne kraty — można było widzieć i rozma=
=wiać - z matką, z żoną lub siostrą. Widzenia się także nietrwały dłużej nad kilka minut — Wprawdzie wszech=
władny Smotrytel, zapewne hojnie użyty — robił wyjątki i wzywał niewiele uprzywilejowanych do swojej kance=
=laryi - gdzie widzących się przedzielały kraty — i gdzie choć przyjaźnie uścisk można było uczynić. — Z powodu

./.

tych ciągłych prześladowań Smotrytela każdy z nas w końcu rozchorowywał się — trzeba bowiem było całe oburzenie tłumić w sobie i niewykazywać. — to był jedyny środek uniknięcia jeszcze wszystkich nie=
=przyjemności — Ja z powodu ciągłych irytacyi dostałem żółtaczki. Z tego powodu przeniesiono mię do sąsiedniego więziennego szpitala — Składał się on z ogromnej sali i tu był głównie pod rządem Doktora uniknąłem się przykrzejszego widoku Smotrytela. Cały miesiąc przebyłem w szpitalu — gdzie mi znacznie było lepiej, znośniej jak w kamerze. Dziwnie nieprzewidziane bywają niekiedy losy ludzkie — Rzucę tego przykład — jak również dowód nieprzewidzianej ręki karzącej sprawiedliwie światem w turmie Żytomierskiej — Oto po trzydziestu przeszło latach, spotkali się tam razem — Rotmistrz wojsk rossyjskich B. który w 31 roku odbył całą kampanię — i był

po jej ukończeniu Prezesem wojenno-Śledczej Komissyi —
i podoficer wojsk polskich Zieliński, który przez tego samego
Rotmistrza był sądzony na lat 25. w sołdaty, na Kaukaz.
Po wysłużeniu tej kary powrócił na Wołyń i z Pułkowni=
=kiem Różyckim powtórnie wstąpił do powstania. Rotmistrz
przechodząc różne koleje, dorobił się znacznego majątku i
został skompromitowany przez swe córki, u których rewizja
znalazła różne wiersze i kompromitujące papiery — Z tego
powodu, wzywano go do Komissyi Śledczej w Ż....,
którą on tak oburzył impertynenckiem swojem znalezieniem
się, że chcieli go na razie, jako tak zasłużonego sądowi
nie aresztowali — ale tak potrafili go oplątać podczas śledztwa
że wojenno sądna Komissya — kazała go aresztować i przywieźć
do Żytomierskiej turmy — I jakby, dla tem większego prze=
=konania, że Sprawiedliwość Boża często choć późno — i w
tem życiu się przejawia — zostali obaj razem więźniami dla

odczytano mu wyroku. Ten skazywał ich obydwóch na lat cztery ciężkich robót – Czytał go Prezes wojenno sądnej komissyi Pułkownik Korycki – rudy – atletycznej budowy – w sile wieku – Zieliński, po wysłuchaniu tego wyroku, przemówił do niego temi słowy po rossyjsku: „Panie pułkowniku, pan jesteś obecnie w sile wieku, ko=rzystaj z tego i idź dobrowolnie razem z nami do katorgi – bo oto widzisz – tak jak ty dzisiaj czytasz nam ten wyrok tak w 1831 oto ten Pan, wskazując na Rotmistrza B. czytał mnie również wyrok i dzisiaj idzie do katorgi – stary – zgrzybiały – twój los będzie taki – nie czekaj a idź lepiej teraz z nami." Można sobie wyobrazić oburzenie Pana prezesa – Żołnierze wyprowadzili Zielińskiego – ale już po niewczasie – Wrażenie tej sceny widocznie odbito się ogromnie na twarzach jak całej komissyi wojenno sądnej tak i kilkunastu nas, którym ogłaszano wówczas wyroki.

Ja zostałem osądzony na zesłanie do Syberyi z pozbawi=
=niem praw. W krótce po ogłoszeniu tego wyroku nastą=
piła bytność Pana Jenerała Gubernatora Bezaka w Ży=
=tomierzu. Przygotowania jakie robiono na Jego przyjęcie,
oczyszczając turmę, upewniły nas, że będziemy oglądać Jego
oblicze. Objawiono nam, że ktoby z zesłanych chciał
uniknąć podróży etapem - musi ją odbyć pocztą. - Zło=
=żywszy na ten cel, tak zwane „progony" to jest opłatę
poczty do Tobolska tam i na powrót - oraz tak zwane
pieniądze: „kormowe" to jest dyjety, dla dwóch żandarmów,
tam i napowrót. Suma ta wynosiła kwotę 1.000 rs.
Ponieważ majątki nasze zostały skonfiskowane - dla najzamożniej=
=szego więc była to kwota bardzo znaczna. Czterech nas
zdecydowało się jednakże - poświęcić resztki osobnych fun=
=duszów, aby tylko uniknąć podróży etapem, która przedsta=
=wiała się nam w okropnych kolorach - ktoś z prawników /

poradził nam, że ponieważ mają nas wyprawić czterech
razem, żebyśmy skorzystali z bytności Pana Beratka
i prosili Go o pozwolenie zmniejszenia konwojujących
nas żandarmów - albo z 8=miu na 4=ch lub w ostatniém
razie na 6=ciu - Uczynienie zadość naszej prośbie, oszczędzało
=nam jak nie dwa to przynajmniéj tysiąc rubli. Ale pan
Jenerał Gubernator - odmówił naszą prośbę z całą nie-
ludzkością - jaką się tak wybitnie odznaczał przez cały
czas swego Jenerał Gubernatorstwa - Podając te prośby-
liczyliśmy wprawdzie niewiele na niego - ile na po=
=parcie nowego Gubernatora Żytomierskiego który
świeżo naznaczonego na miejsce Czertkowa.

Rozdział III

Wyjazd z turmy Żytomierskiej na Syberję. Droga do Ki=jowa pocztą z żandarmami. Połączenie się z kolegami pierwej wysłanemi – Kijów – Gubernia Czernichowska. jej cechy zewnę=trzne – Powiatowe miasta – Kozielec – Czernihów – Gubernia Mohilowska – Homel – Dowsk – Kryczew – Smoleńska Gubernia Kaługska – Wjazd do Moskwy – Podróż koleją do Niżniego Now=gorodu – Podróż statkiem parowym do Permy. Dalsza droga z Permy pocztą – Tatarzy – zewnętrzne cechy kraju. Miasta Kungur – Kluczewsk – Przejazd przez Ural – Ekaterynburg Kamyszłów – Tiumeń – Droga do Tobolska – Brodiagi. –

Tobolsk 20 Lipca 1866 r.

28 Czerwca 1866 r. po półrocznem wysiedzeniu w turmie Ży=tomierskiej w towarzystwie złodziei i rozbójników, po przebyciu tysiąca upokorzeń i przykrości na jakie codziennie byliśmy narażeni, wydobyłem się nareszcie z tej brudnej kloaki, bo inaczej trudno turmy Żytomierskiej nazwać. W towarzystwie

dwóch żandarmów, wsiadłem do tak zwanej pocztowej „perekładny” i wyruszyłem w daleką podróż za Ural. Pod wpływem silnego wrażenia żalu, jakie na mnie sprawiało pożegnanie z rodziną i z kolegami, że wszystkich okrzyk burzy i ściśnieniem rąk mnie żegnających — pod wpływem tej przerażającej myśli, że może na zawsze opuszczam ziemię ojczystą — nie pomnę nawet, jakie ulice i miejsca przejechałem miasto — że rogatkę dopiero, kiedym po raz pierwszy po sześcio-miesięcznem więzieniu, odetchnął świeżem, wonnem powietrzem wiosennem — kiedy bujna zieloność pól — łąk i lasów naszych obudziła wzrok mój, przywykły tylko do brudnych ścian więzienia — ocknąłem się z ciężkiego żalu, zapomniałem na chwilę gdzie i dokąd mnie wiozą — i z całą rozkoszą napawałem spragnione płuca świeżem wiosennem powietrzem — lubowałem się jakby nowym dla mnie widokiem

pól i lasów - cieszę się, że przy kratach więzienne i wysoka palisada turmy nie stawiają tamy oku. Pamiętam z jakąś dziecinną prawie ciekawością przypatrywałem się każdemu drzewu - z jakiem zdziwieniem spoglądałem na dojrzewające zboże! Ażeby upamiętnić wrażenie jakiego doznawałem - zerwałem parę kłosów zboża i zachowałem je sobie na pamiątkę z pól rodzinnych. Anim się spostrzegł jak przybyciałem pierwszą stacyę pocztową. Ta mi przypomniała moich żandarmów - przypomniała straszne słowo „Sybir". Z ciężkiem westchnieniem spoglądałem po za siebie i wszedłem do stancyi pocztowej. Jeden z żandarmów zajął się przekładaniem rzeczy - drugi zapisywał podorożnę i rozpłacał się za konie. Na chwilę zostałem sam w pokoju, bez żadnego nadzoru po raz pierwszy od dziewięciu miesięcy - bo konwoje nie-stniesiony - Otworzyłem okno - nienasycony jeszcze świeżem powietrzem. Słońce zbliżało się już ku zachodowi - ostatnie

jego promienie kryły się w stronie - gdzie zostawiłem zagrodę rodzinną - najbliższych sercu - słowem wszystko, co było najdroższem w życiu i do mego mogło przywiązywać. Pod takiem wrażeniem wzniosłem myśl do Boga i w szczerej modlitwie prosiłem Go o wsparcie i opiekę na daleką i ciężką drogę wygnania. Jeszczem jej nie skończył, kiedy głos żandarma: „Łoszadi gotowy - sadities" - Wsiadłem do perekładnej i ruszyliśmy dalej. Tego samego dnia rano, wyjechali z Żytomierza koledzy moi Włodzimierz K. Cz. Ludwik M. i Narcyz Z. Szło mi bardzo o to żeby ich dopędzić i razem z nimi jechać. Zacząłem więc parlamentacyę z mymi żandarmami, by ich skłonić do tego - Jeden z nich starszy - Dmitriew, rodem z Niżnigorodzkiej gubernii, był to człowiek już niemłody i za kilka tygodni oczekujący dymisyi. Wyciągnięty na gawędę, zaczął się żalić bardzo na swego naczelnika, opowiadać o jego nadużyciach, chciwości i niesprawiedliwości.

Opowiadał mi wiele to już on podobno odtransportował zesłanych - jak niedawno do Uffy, Xiędza Toczyckiego, - który przez dni przebył z nami w Żytomierzu. Stanisława Miśkowskiego, mego kolegę z Uniwersytetu do Orenburga - przytem napomknął przy tem opowiadaniu o nadzwyczaj srogiej instrukcyi w jaką są zaopatrzeni: - że rewolwery zawsze są nabite, że są obowiązani strzelać - gdyby powierzony ich dozorowi chciał uciekać i t.p. Drugi żandarm nazywał się Tatarcinko rodem z Woroneżskiej gubernii - był on jeszcze młody - pomimo że wystawił przy sobie naszywkę - i to zapewne za bezgraniczną uległość i posłuszeństwo - które musiały być wynikiem potężnego ograniczenia umysłowego bliskiego idyo=-tyzmu. Gwiżdżę z memi żandarmami, ani się spostrzegł jak przybyliśmy do drugiej stacyi pocztowej Korystyszowa. Naprzód posiliwszy się herbatą, wyruszyliśmy co prędzej w pogoń za wyprzedzającymi nas - gdyż i żandarmi na propozycyę moją,

zgodzili się. Całą noc jechałem bez najmniejszego odpoczynku
- nie przeszkadzało to ani trochę spać moim opiekunom wy-
bornie, na co z zazdrością spoglądałem, nie mogąc sam
zmrużyć oka ani na minutę. Dopiero nad ranem na
drugiej stacyi przed Kijowem dopędziłem moich wię-
=ziennych kolegów. Chociaż zaledwie doba upłynęła
od chwili jakeśmy się rozstali - witaliśmy się jednak
jakby po niezmiernie długiem niewidzeniu się. Bo
też radzi byliśmy z naszego spotkania się - najcięższą
niedolę łatwiej się przenosi razem jak samemu - Postano-
=wiliśmy nierozłączać się już nadal - nieprzewidując ile
tem przysporzyliśmy sobie przykrości od naszych stróżów,
których teraz mieliśmy aż ośmiu. Koło godziny 10tej
rano wjechaliśmy do Kijowa - ale ponieważ poczta jest
na Podolu - wjeżdżaliśmy do Kijowa nie drogą a starym
traktem. Ta mała okoliczność na pozór, prawdziwie bolesną

BJ

mi była – całą bowiem drogę marzyłem o tem, że jadąc mogę
przejeżdżać będę koło Uniwersytetu – przez tak zwane „nowe
strojenie" – przez miejsca które dla mnie tyle drogich wspom-
nień mają – gdzie w nich przebył najszczęśliwszą dolę mego
życia – dobę przy mojej niespokojnej młodości. O! cobym
dał za to wówczas, żebym raz jeszcze mógł spojrzeć i po-
-żegnać rozstając się z krajem, te miejsca, do których
siedem lat młodzieńczych marzeń, nadziei, – tyle drogiemi
wspomnieniami przykuwało! Jakby to dzisiaj, patrząc na
te miejsca, te wszystkie nowe wspomnienia odżyły
się w mem sercu i pamięci! Możebym spotkał jaką twarz
znajomą, jakiego weterana Uniwersyteckiego z dawnych
kolegów! Dziwna rzecz, że nas tak wszystkie uczucia,
myśli – marzenia – przywiązują do miejsc, w których one
powstały? Całe dwie stacye przed Kijowem cieszyłem się
tą nadzieją – że ja te drogie miejsca – dawno znajome zoczę-/.

=liwszej przeszłości, jeszcze raz ujrzę i pożegnam i to nadzieje tak mnie zawiodła! O wiorstę przed Kijowem – konie pocztowe zjechały z szosy i pojechaliśmy prosto na Podol – przedmieście prawie mi nieznane, to też żadnej twarzy znajomej nie napotkałem, żadnego miejsca któreby jakieś wspomnienia wywołały. Jakby umyślnie pocztę przeniesiono z Nowego Stroenia na Podól. Przejechawszy wspaniały most na Dnieprze chciałem coprędzej uciec z Kijowa i zapomnieć o nim – ale po piaskach leniwo szły konie – Jechaliśmy Czernichowską gubernię, zupełnie mi dotąd nieznaną – to też wszystko przedstawiało się jako obce, nieznane; inny ubiór włościan, inne zaprzęgi, inne domy, chaty. Zmęczony bezsenną nocą i zgłodniały, przybyłem do pierwszej stacyi za Ki=
=jowem, Browarów. Koledzy moi trochę pierwej przybyli odemnie i zabierali się już do obiadu, który dla nich przy=

gotowywano w osobnym pokoju - w pierwszym bowiem, przy
stole siedziało dwóch jakichś oficerów przejeżdżających.
Jeden z nich tak się zaczął pilnie mi przypatrywać -
że to zwróciło moją uwagę - po chwili mojej poznałem
w nim kolegę Uniwersyteckiego Mateusza Pawemkę.
Po kilku latach niewidzenia, obydwaj mieliśmy mnóstwo
zapytań do zrobienia sobie - gdy wtem przerwał mi je
żandarm mój z miną uroczysto-oficjalną objawiając
mi, że nie mam prawa według danej mu instrukcyi
z nikim rozmawiać. Nic niepomogły ani moje, ani kolegi
mego i to oficera, w dodatku protestacye, musieliśmy przerwać
rozmowę. Z pomiędzy ośmiu stójków dozorujących nas -
Z pomiędzy ośmiu stójków dozorujących nas - jeden naj=
=starszy z nich - podoficer był przydany najwięcej skompro=
mitowanemu i osądzonemu do katorgi Z. W. Cz. Tego głównie
obawiali się moi żandarmi i zupełnie zmienili tryb postępo/.

=wania ze mną – teraz dopiero zrozumiałem jak ciężką
niewolę przyjdzie mi się naraz okupić przyjemność
wspólnej podróży z kolegami. Sam nawet jadąc byłem znacznie
swobodniejszym – jeden bowiem żandarm zawsze na stan=
=cyi musiał być zajęty opłacaniem się za konie pocztowe
– drugi przepakowywaniem rzeczy i ja zostawałem bez
nadzoru – razem jadąc pozbawieni byliśmy i tej nawet
chwilowej swobody i zawsze dwóch lub trzech a szczególniej
podoficer, nieodstępowali nas ani na chwilę. Za Bro=
=warami, przez całą prawie Czernichowską Gubernię – widocznie
bardzo żyzna ziemia, okryta była bujną roślinnością –
raziła nas tylko tak wielka różnica od stron naszych pod
każdym względem. Nigdzie nie ujrzysz białego, schludnego
dworu szlacheckiego z otwartą zawsze dla gości bramą –
żadnych prawie zabudowań folwarcznych – chaty włościań=
=skie bardzo nędzne – ale za to mnóstwo w każdej wsi

niemal małych wiatraczków. Ubiór szczególnie wieśniaczek bardzo się różni od naszych — mężatki zawiązują chustki na głowie z trzema sterczącemi do góry końcami — Pierwsze powiatowe miasto Czernichowskiej gub. przez jakie przejeżdżaliśmy był Kozielec — Turma — Kaznaczejstwo i Cerkiew, to główne najwspanialsze zwykle gmachy każdego powiatowego w Rossyi miasta. Stancya pocztowa należy także do porządniejszych zabudowań w Kozielcu — piliśmy w niej herbatę i powtórnie obiadowaliśmy, gdyż obiad w Browarach był nieodpowiedni do spożycia. Przenocowawszy trochę w trzeciej stancyi za Kozielcem rano przyjechaliśmy do gubernialnego miasta Czernichowa — odległego o 130 werstw od Kijowa — Czernichów wydał się nam bardzo nędznem miastem — wszystkie niemal domy drewniane — stare, źle utrzymane. O werstw kilkadziesiąt od Czernichowa zaczyna się gubernia Mohylowska. Wjeżdżając do niej ogarnęło nas ogromne zdziwienie — wydało się nam, że raptem

jakąś siłę nadprzyrodzoną - zostaliśmy przeniesieni do naszego rodzinnego kraju - w pierwszej zaraz wiosce ukazał się nam biały - obszerny - schludny dwór szlachecki. Obszerne porządne obok niego zabudowania gospodarcze - wszystkie chaty we wsi bielone - pola nawet inaczej starannie uprawne - to samo i w każdej następnej wiosce. Polskie nazwiska właścicieli wszystkich tych wiosek wszystko nam wytło=
=maczyły. Wszakże jednak ilość tych właścicieli była nie=
=wielką - bo uległa podobnemu jak i nasz losowi. Na=
wieczór przyjechaliśmy do powiatowego miasta Mohy=
lowskiej gub. Homla. Jest to własność Paskiewiczów
synów Feldmarszałka. Miasto jest bardzo porządne -
szczególnie zwraca uwagę wspaniały pałac z przepysznym
ogrodem, oranżeryą - trzpanzami itp. W ogrodzie tym znaj=
=duje się pomnik X. Józefa Poniatowskiego, pierwotnie zro=
=biony dla Warszawy, ale skonfiskowany przez rząd i przez

Paszkiewicza – jako dzieło sztuki, wysłany dla upiększenia Jego ogrodu. Z daleka tylko mogliśmy się mu przypatry=wać – gdyż bliżej wzbronili nam podejść żandarmi. Nazajutrz rano bardzo wyruszyliśmy w dalszą podróż. Noclegi nasze niedłużej nad parę godzin trwające – niebyły w rzeczywistości wypoczynkiem a przyczyniały się jeszcze do tem większego znużenia. Po potrójnem wysiedzeniu się w turmie w czasie którego pozbawieni byliśmy wszelkiego zarówno ruchu i powietrza – tak mieliśmy wybladłe i wydelikacone twarze – że te odrazu narażone na okropną spiekotę zmieniły się w coś niewidzianego – Spieczona, zagoniała skóra na twarzy łuszczyła się dwónie – zwijając się i opadając stosownie do tego jak nowa narastała. Raz spojrzawszy w lustro, umykaliśmy ~~je~~ więcej tak fatalnie fizjonomia nasze wyglądały. Na objad przyjechaliśmy do Dońska – nie jest to ani wieś ani miasto – Była to pierwotnie sama stacya pocztowa. Wśród

czystego pola Ukazem Cesarskim kazano, aby na tem miejscu powstało miasto i w tem celu wybudowano obok wspaniałej Stacyi pocztowej, Cerkiew, ale ta stoi pustką – bo miasto, pomimo ukazu niezabudowuje się zupełnie, niezważając że w tem miejscu łączy się szosa Kijowsko Moskiewska z Warszawsko Petersburską. Za Dowskiem, w jednej ze stancyi Święckopole – zatrzymaliśmy się dla wypicia herbaty. Zwróciła naszą uwagę opodal rozciągająca się malownicza wioska, otoczona wysokiemi topolami i ogrodem – Zapytany o nazwisko właściciela odpowiedział nam: P. Święcki – który umarł niedawno – syn zaś jego od lat dwóch ożeniony – a w majątku pozostała tylko 15 letnia panienka, córka właściciela. Nazajutrz cały dzień jechaliśmy Mohylowską gubernią, przez miasta Czerychów i Kryczew nad rzeką Sożą, z ładnym bardzo mostem – ten ostatni jest własnością Hołyńskich – Na dalszej stacyi za Kryczewem wjechaliśmy do Guberni Smoleńskiej

ale i ta nie przedstawiała żadnej różnicy od Mohylowskiej –
też same dwory i zabudowania folwarczne – ten sam typ
naszych wiosek Wołyńskich. Pierwszem z miastem powiato=
wem Smoleńskiej gub. był Rosławl po za którym wjecha=
liśmy do Gub. Kałuzkiej i zaraz uderzyła nas wręcz
zmiana. Stacja nazywała się Alexandrowskij Hutor, majątność
X. Naryszkina – tu już nie znaleźliśmy ani śladu tego wszy=
=stkiego do czego przywykło nasze oko u nas na wsi – ale
zaledwie przejechaliśmy parę stacyi – i znowu uderza nas no=
=wa niespodzianka – droga powtórnie przechodzi przez Gub.
Smoleńską i znowu nasza wieś swojska – dobrze znajoma od
lat dziecinnych – Zdziwiony pytam jemszczyka czyja? „Sobańskiego!"
A było to już zaledwie parę set wiorst od Moskwy, którą
przywykliśmy uważać za główne centrum Państwa – Zdzi=
wieni i rozweseleni temi ciągłemi niespodziankami, zaczęliśmy
żartować między sobą – zapytując się czy czasem ten prastary /.

gród nie jest tylko mytem? kiedy tak blisko jego spoty=
kają nas takie niespodzianki! Ale w krótce zostaliśmy
prędko bardzo wyleczeni z naszych illuzyi. Przejechawszy
dość prędko porządne miasto powiatowe Smoleńskiej gub.
Juchnów, wjechaliśmy powtórnie do gub. Kałuzkiej.
Tu nas stanowczo opuściły wszelkie rodzinne swojskie
wrażenia. Znikły nasze bielące się w zieleni wioski a ich
miejsce zastąpiły stare - ponure - z krąglaków ociosanych
z kory, zbudowane domy, dachy pokryte tarcicami - nigdzie
nie ujrzysz naszej poczciwej słomianej strzechy - nigdzie
otwartych wrót od podwórka. Za to, gdzie okiem rzucić
to szynk, lub jakiś nędzny sklepik - Sama nie wiem
czy to wieś - czy to nędzne jakieś miasteczko. Na polu
nie ujrzysz żadnego rolnika a tylko same kobiety - które
orzą - koszą i sieją - po męzku jeżdżąc konno - W żadnej
wiosce nie masz dworu, ani żadnych zabudowań fol=

=warzonych - Ubiór kobiet szczególnie zwraca uwagę - Długie
fartuchy z tyłu noszone i spinane pod samemi pachami
prawie - na głowie zwykłej jakiejś kwopie - od barw czerwo=
=nych w oczach czerwieniej, bo i mężczyźni zwykle w
czerwonych koszulach. Ziemia piaszczysta, niziny i bagna
- Pierwszych dni Lipca żyto zielone jak w końcu Maja
- pszenicy nigdzie nie zasiane - jak również nigdzie nie zrobiony
oko naszego Wołyńskiego lub Podolskiego Łanu - a wszelkie
poletka poprzedzielane błotami lub krzakami - Nawet
i ptactwo nie to co u nas - same tylko kruki i wrony
i kawki. Pierwsze miasto powiatowe Kałużyskiej gub. Medyn
potem Mały Jarosławiec z pomnikiem na pamiątkę 12go roku
Podolsk - w każdym z tych miast najokazalej przedstawiają się
kamienne twory i cerkwie. We wtorek 6 Lipca rano
przyjechaliśmy do Moskwy - to jest w tydzień od wyjazdu.

z Żytomierza – przelecieliśmy 1.000 werstw. Bardzo byłem ciekawy ujrzeć Moskwę, ten prastary gród. Z daleka wspaniale wyglądały wieżyce Kremla, kopuły złocone soborów i cerkwi – ale ten sam zawód co w Kijowie spotkał mię i w Moskwie. Przed samem miastem, konie zwróciły z głównej ulicy w jakieś kręte brudne zaułki przedmieścia – jakby umyślnie wzbronić objeżdża-nia główniejszej ulicy. Zawieziono nas wprost nie do stacyi pocztowej a na ~~[illegible]~~ Bahnhof kolei – gdzie nas zaraz ulokowano w osobnym ustronnym pokoju. Trzy godziny zostawało do odejścia pociągu. Ostatni obiad jedliśmy w Dońsku – przez parę dni żyjąc tylko wędliną i herbatą – to też z wielkim apetytem obiadowaliśmy w Moskwie – potem wychodząc, pod rozmaitemi pretekstami z narzuconej nam klauzury – z wielką pożądliwością spoglą-

dalejmy się sprzedawanie gazety - których takimyśmy tak bardzo - pozbawieni od tak dawna wszelkich pewniejszych wieści politycznych. - z bieżącej wojny Prusko-Austryjackiej - ale czujni Stróże w niwecz obrócili wszystkie nasze zabiegi. Tymczasem wybiła 5ta Godzina - pociąg miał odchodzić - pocieszaliśmy, że może w wagonie zasięgniemy jakich wieści - ale i pod tym względem spotkał nas zawód. Wprowadzono nas bowiem do tego wagonu w którym jechali sami tylko aresztanci. Do tego niesłychana ciasnota - po tylu bezsennych nocach i po takiem znużeniu - obiecywało w perspektywie fatalne przepędzenie jeszcze siódmej z rzędu nocy. Pomimo jednak w nocy przyjechaliśmy do Włodzimierza nad Klaźmą - gdzie udało nam się sporo- -wie naszych Stróżów bezpieczeństwa, że pozwolili nam wejść do ogólnej sali dla wypicia herbaty. Korzystając najwzględniejsze /.

byli pod względem wyspania pozwolenia picia herbaty - za-
pewne dla tego, że to napój ich narodowy - a powtóre, że
zwykle sami piją, musieliśmy go ich częstować. Po
fatalnie spędzonej nocy w nieustannym czuwaniu i przy
okropnej atmosferze - ledwie żywi przyjechaliśmy o 5tej rano
do Niżniego-Nowogrodu, który przez noc całą wydawał
się nam Ziemią Obiecaną, której pewno, z wielką niecierpli-
wością oczekiwaliśmy jak Izraelici na puszczy. Z Niżnego
-Nowogrodu ruszyliśmy jednym statkiem parowym do Permy.
Za parę godzin miał on odchodzić - Wypiliśmy na
Wankofie herbatę i wynosiliśmy na statek. Niżny
Nowogród dzieli się na dwie połowy, przedzielone Wołgą.
Z lewej strony tuż zwykle odbywa się sławny Makaryewski
jarmark, który jest rzeczywiście rynkiem Europy i Azyi.
Przejeżdżaliśmy przez Nowogród przed samym jarmarkiem

to też ta część miasta, która zwykle cały rok jest jakby umarła
- zaczynała się na dobre ożywiać i przygotowywać do tak
że ważnej dorocznej uroczystości. Ruch był wielki - na=
prawiano magazyny - budowano bałagany - zwożono towary
mnóstwo robotników - ruskich, tatarów, mordwy - czeremisów
w najrozmaitszych kostiumach snuło się po ulicach.
Druga część za Wołgą, tak zwane Stare miasto, położone
na wyniesieniu wzgórza - przedstawia się okiem wspaniale i
majestatycznie. Przejeżdżaliśmy samym brzegiem rzeki, zanie=
rzyż wprost do statku. Bilety były już kupione w kantorze
towarzystwa Merkury i Kaukaz, którego parowcem mieliśmy
jechać. Podjechawszy do przystani to jest portu, wsiedliśmy
na statek - przecudnie wydała nam się Wołga obsiana tysiącem
barż - bajdaków i statków - najróżnorodniejszych kształtów
i form, upstrzonych różnego koloru flagami. Po prawej stronie

./.

na wyniosłem wzgórzu, widzieliśmy cię miasto tysiącem kopuł swych cerkwi — na lewym brzegu, przedstawiającym wielką, równą płaszczyznę — jak okiem zasięgnąć — tysiące ludzi idących i jadących — jak mrówki w nieustannym ruchu stanowiły rażący kontrast. Po niedługiem oczekiwaniu — wyruszył statek — Nas ulokowano w klasie 3-ej na pokładzie, przykrytym tylko dachem bla-szanym. Podczas pogody, było bardzo przyjemnie, ale silny wiatr lub deszcz czynił nasze stanowisko wcale nienarbyt wygodnem. Towarzystwo mieliśmy bardzo nie ciekawe, złożone z samych kupców — między którymi było kilku żydów silących się staranie, ukryć swoją narodowość. Przez jedną stację tylko, jechał z nami jakiś biedny zesłany — z którym zaledwie tylko kilka słów mogliśmy ukradkiem zamienić — dowiedziawszy się, że jest zesłanym na posielenie

do Kazańskiej gub. W pierwszej i drugiej klasie, jechało to-
warzystwo dość liczne, ale wyższej z niem żadnej łączności
mieć niemogli. Po całotygodniowem nieustannym ruchu
pociągiem - podróż statkiem, mogłaby być rodzajem wypoczynku
- gdyby nie ta jedna okoliczność, że nie mieliśmy się gdzie
położyć - ławeczki bowiem ścianne - poprzedzielane poręczami
na każdą osobę - były dość znośne do siedzenia, leżeć jednak
na nich, było niepodobieństwem. Jedzenie za to mieliśmy
dobre - szczególniej smakowały nam ryby, między któremi
królowała sterlędź. Ryba ta poławia się tylko w Wołdze
i rzekach syberyjskich - i odznacza brakiem kości - przygo=
-towują z niej zachwalaną bardzo zupę nazywaną „ucha”
ale mnie więcej smakowała tak zwana „razwarennaja”.
Do Kazania werstw 400, jechaliśmy Wołgą - prawy jej brzeg
górzysty porosły lasem - lewy dość płaski - we czwartek /.

przybyliśmy do Kazania odległego o wiorstw kilka od przysta-
ni – z daleka więc tylko mogliśmy się przypatrywać
jego licznym cerkwiom i meczetom. Na każdym przy=
:stanku raczyliśmy się wybornemi nadzwyczaj dorodnemi
malinami, których tam widocznie jest ilość ogromna.
Z Kazania do Permy jechaliśmy rzeką Kamą pod wodę
i skutkiem tego znacznie wolniej. Z początku Gubernię
Wiatską później Permską – nadbrzeżne okolice Kamy
po większej części piaszczyste i mało uprawne –
prawy brzeg więcej górzysty – miejscami przedstawia bardzo
malownicze widoki. Szczególniej podczas jasnej pogodnej
nocy – jadąc wodą i stojąc na pokładzie – gwiaździste
niebo oświecone księżycem odbijającym się w wodzie –
przejmowało patrzącego tą potęgą i ogromem swojem.
W niedzielę zmrokiem przypłynęliśmy do Permy. Liczne

towarzystwo na brzegu w przystani oczekiwało na przybycie statku ale daleko liczniejsze używało świeżego powietrza w ładnym ogrodzie urządzonym na wyniosłym brzegu. Nasi stróże prosto z statku poprowadzili nas na pocztę - aby zaraz wyruszyć w dalszą drogę. Z Permy do Tobolska jeszcze zostawało 1,000 werstw - cały tydzień jeszcze trzeba było tłuc się na perekładnej. Myśl tę z strachem przyjmowała - szczególniej, leżąc na wygodnej sofie pocztowej stancyi, po tak niewygodnem lokowaniu się na statku i po całotygodniowej szalonej jeździe pocztowej. Zacząłem żałować, żem zamiast drogi etapami na koszt rządu, zdecydował się na tę zabijającą męczącą drogę pocztą - a którą trzeba było jeszcze tak drogo opłacić z własnej kieszeni. Trzem żandarmom za to żeby nas dobrze pilnowali, trzeba było zapłacić oprócz progonów tam: i na powrót co parę set rubli wyniosło - jeszcze po 130 r. /.

Zjęty w drodze, że 6 tygodni, to jest po 3 ruble dziennie wówczas kiedy oni rocznej ~~przy~~ gaży pobierali 4 r. Blisko tysiąca rubli kosztowało każdego z nas ta przymusowa podróż wygnańcza – i to pokrywać trzeba było resztki funduszu, pozostałego od konfiskaty majątku. W prawdzie przestraszała każdego z nas obawa całorocznej podróży etapami od turmy do turmy – a ta jedna turma Żyto-mierska tak nam się dała we znaki! Od Permy zaczynają się tak zwane, wolne poczty – to jest na stan-cyach pocztowych nie utrzymują koni a każdy z ~~wioski~~ włościan wioski, po kolei obowiązany dawać swoje konie dla przejeżdżających. Dla ułatwienia podróżującym w Permie, urządzona jest kantora, która pobiera opłatę za przejazd do miejsca odrazu i wydaje kwit – uwalniający od opłat po stancyach. W nocy już wyruszyliśmy z Permy.

Tabor jeniszeyk przed stacyą pomimo to żandarmi moi ciągle go napędzali po tatarsku, wołając „tartaj". Cała prawie ludność Permskiej gub. składa się z samych tatarów – których wyższa część nie ma nawet języka rossyjskiego. Starszy żandarm mój jako urodzony w Niżnigrodzkiej gub. obeznajomiony był z tatarskim językiem – tłumaczył mi niektóre wyrazy tatarskie i tak „koszkilda" jest to rodzaj pozdrowienia „maruszka" znaczy żona. Z Permy prawie ciągle jechaliśmy odnogami gór Uralskich – grunt po większej części piasczysty – kamienisty. Góry pokryte niewielkim lasem jodłowym – Zboże na dniu niesiony – jarz tylko żyto – przy końcu Lipca tak było zielone jak u nas w Maju. – Drzew owocowych nie ma żadnych – jagody za to lesne jak poziomki – maliny bardzo dorodne. Zwróciła moją uwagę konnie toczny – nie koszami tak jak u nas – a dniami bardzo niecopami – taki sposób kosenia

ka nazywa się „garbuszkami" zapewne dla tego że trzeba się
ciągle zginać do samej ziemi. Na pierwszej stacyi
za Permą, spotkaliśmy wracających z Tobolska żan=
darmów Żytomierskich, którzy odwozili kolegów naszych,
Podlewskiego, Turnowskiego i Browica. Wielką mieliśmy
ochotę, coś się od nich dowiedzieć — ale zbywali wszystkie
nasze pytania — milczeniem. O południu nazajutrz przy=
=byliśmy do powiatowego miasta Kunguru. Posiliwszy się
nieszczególnym obiadem, ale za to suto zapłaconym
i zaopatrzywszy się w bułki i wędlinę wyruszyliśmy
dalej. Przed wieczorem, dla wypicia herbaty zatrzymaliśmy
się na stacyi Kluczewsk. Tam przyszło nas odwiedzić kilku
zesłanych Polaków z Litwy, jak Żarnowski, Jatowt, Pił=
=sucki, którzy przybyli z Permy leczyć się wodami mineralnemi
jakie są w Kluczewsku i od których on zapewne swą nazwę

otrzymał. Źródło bowiem po rusku nazywa się: „Klucz”. Ukradkiem tylko i przebojem prawie, można było kilka słów zaledwie wymienić z powodu czujności żandarmów z których najstarszy podoficer, szczególnie odznaczał się nie=słychaną nienawiścią ku nam — i starał wszelkiemi możebny=mi sposobami, nam ją okazywać — Szczególnie mi dotkliwemi były jego gburowate żarty i używanie polskich, umyślnie przekrę=conych wyrazów. By nam więcej dokuczyć postanowił nas więcej nie podwozowywać a pędzić bez przestanku. Zbliżaliśmy do samego szczytu Uralu, gdzie mieliśmy pożegnać Europę — wstępując do Azyi — Ostatnią stacyą Europejską była Talica — Smotrytel tej stacyi reprezentujący ostatniego Europejczyka — widocznie chciał go godnie reprezentować — Znaleźliśmy bowiem u niego — ładną kolekcyę Uralskich minerałów oraz okazy rzadszych wypchanych ptaków — Po raz pierwszy wypiliśmy u niego swego chińskiego /.

kota chodzącego po pokoju z ogromnym ogonem, obrośniętego długim puszystym włosem - koty takie lenieją, zrucają z siebie wszystką sierść, która zbija się jakby w lemnie i dopóki zupełnie z nich nie zlezie, wlecze się za niemi jakby cała niekkrista skóra z nich zdjęta.
O kilka wiorst za stacyą na samym szczycie Uralu stoi kwadratowy granitowy słup z napisem złotemi literami z jednej strony Europa z drugiej Azya. Słup ten postawiony przez jakiegoś bogatego kupca na pamiątkę bytności na Syberyi jednego z członków Cesarskiej rodziny zdaje się X. Lichtenbergskiego.
W tem miejscu pożegnaliśmy Europę - Pożegnanie to tem boleśniejsze było - że jakby umyślnie nadjechało kilkanaście powózek - takich samych jak i my wygnańców wiezionych etapem - W Talicy, niedaleko od traktu, zwrócił naszą uwagę ładny pałacyk otoczony licznemi zabudowaniami. Dowiedzieliśmy

się że to wyjdzie Pakleckiego polakka — stawnego przedsiębiercy — prewódcy całego ruchu handlowego Syberyi — mówiącego tam za jakiegoś królika — Jadąc traktem ciągle spotykaliśmy ogromne transporta herbaty — masła topionego — i mnóstwo jadących kupców — Wszystko to ściągało się na jarmark Niżegorodzki. Na ostatniej stacyi przed Ekaterynburgiem uniosły się konie — a pierwszych mały chłopiec nie mógł ich wstrzymać i wywróciliśmy się w dość szeroki rów — wywrót tak był gwałtowny, że mi pierścionki z palców pospadały — pomimo to nie potłukłem się tak bardzo — nawet bardzo. Ekaterynburg jest pierwszem miastem za Uralem i chociaż należy do gub. Permskiej jest już rzeczywiście w Azyi wygląda jednak zupełnie po Europejsku, jako ładne — porządne miasto, z bulwarami i ładnemi kamienicami. Posiada ono mennicę miedzianej monety i dużo szlifierni kamieni Uralskich Na stacyi pocztowej w dużej oszklonej szafie oglądaliśmy bardzo ładne ./.

wyroby - z topazów, ametystów - malakitu, akwamaryny -
pieczątek, broszek - guzików - różańców. W Ekaterynburgu
posililiśmy się sutym obiadem i wyruszyliśmy w dalszą drogę
do Tiumenia. Pogoda była fatalna - deszcz i błoto nieznośne.
- po dwóch dobach nieustannego ruchu - widocznie już i stróże
nasi, zaczęli uczuwać zmęczenie i zaproponowali nam nocleg
na pierwszej stacyi za Ekaterynburgiem. Niedługo jednak
korzystaliśmy z tego wypoczynku - przed wschodem słońca bowiem
już nas budził pan Podoficer. ponaglając do pośpiechu. Za-
błocony, zacząłem oczyszczać palto - to tak rozgniewało pana
podoficera, że całą pasyą zaczął krzyczeć na mnie - nic nie
pomogły moje protestacye, że wcale nie jestem zależny od niego
gdyż mnie wcale nie powierzono jego opiece i że wypadkowo
tylko spotkałem go na drodze - To go tem więcej jeszcze oburzyło
- tak że zaczął mi grozić skuciem w kajdany - Tymotyjel, świadek

tej sceny - przyszedł mi z obroną - co zobaczywszy Pan Podoficer wyszedł z nim do drugiego pokoju na jakąś długą konferencyę. W Tobolsku dopiero dowiedziałem się o jej skutkach - Bo kiedy zaniosłem skargę przed półkownikiem żandarmów panem Zawadkin - polakiem i porządnym człowiekiem - Oskarżony przewidując to, umiał zapewne jakimś datkiem tak wpłynąć na pana Smotrytela - i ten na podorożnej poświadczył, iż ja pierwszy ubliżyłem Podoficerowi, sprzeciwiając się Jego legalnym wymaganiom - skutkiem tego skarga moja nieprzyniosła mi żadnej satysfakcyi. — Za Ekaterynburgiem przejechaliśmy jeszcze jedno powiatowe miasto Permskiej gub. Kamyszłów i wje=chaliśmy do gub. Tobolskiej - Pierwszem miastem które był Tiumeń. Jest to nadzwyczaj obszerne miasto - w niem bowiem jest główny skład towarów, idących z Rossyi i Syberyi - tu się koncen=trują ogólne drogi handlowe - jeden trakt idzie do Tobolska, drugi do Omska /.

latem przychodzą i statki parowe – tu jest i telegraf. W Tiumeniu jest dużo bardzo zesłanych polaków – na każdym kroku spotykaliśmy ich – kłaniali się nam z okien i ulic – przychodzili i do stacyi pocztowej – ale srogi cerber, pilnujący nas, wzbraniał wszelkiego zbliżenia się do nas – Na wszystkich oknach obszernej stacyi pocztowej znaleźliśmy mnóstwo napisów przejeżdżających zesłanych. Znalazłem tam kilku znajomych jak sąsiadkę moją z kraju p. B. Kolegę więziennego Cyrynę z siostrą i kilku innych. Zjadłszy obiad wyruszyliśmy dalej – I w Tobolskiej gub. tak jak i w Permskiej – miejscowa ludność składa się przeważnie z tatarów – trudniących się rolnictwem i handlem. Ten ostatni widocznie bardzo jest rozwinięty – gdyż na każdej stacyi zjawia się mnóstwo sprzedających różne miejscowe wyroby – jak dywany z sierści bydlęcej – bardzo niedrogie i nawet ładnie wyglądające. Im bliżej Tobolska – tem natura

u barszy przedstawia się — zboża nigdzie prawie nie sieją żadnego — za to mnóstwo utrzymują bydła — to też taniość nabiału ogromna — lasy sosnowe i cedrowe dostarczają darmo materyału budowlanego — to też wioski bardzo porządnie zabudowane. Na ostatniej stacyi przed Tobolskiem przejeżdżaliśmy przez pięć rzek i to nie małych — Po drodze spotykaliśmy — tak zwanych brodyagów to jest tych co uciekają z Syberyi z ciężkich robót. — Nikt ich nie zatrzymuje — wspierają ich nawet jałmużną — w Permskiej gub. dopiero robią na nich obławę. —

Rozdział IV

Przeprawa przez Irtysz. Przyjazd do Tobolska. Tak zwany: Prykaz zsyłnych – Turma Tobolska – Całotygodniowy w niej pobyt. Towarzystwo więzienne. Tobolsk i towarzystwo zostawionych w mieście. Spirydyon Ostaszewski autor: „Pin kopy karok". Podróż do Tomska statkiem parowym. Barża aresztancka i towarzystwo na niej. Starosta partyi i jego biografia. Pierwszy nocleg na barży – Wspólne modlitwy – Oficer konwoju – Inspektor etapów Jerakow – Rodzina cygańska –

18 Lipca przyjechaliśmy do Tobolska w niedzielę pod wieczór przepływszy w ciągu 22 dni 3,000 werstw. Poczta która równocześnie z nami wyszła z Żytomierza i która zwykle bez przestanku dzień i noc idzie – w parę dni po naszym przyjeździe przybyła gdyż na nasze papiery, pocztą wysłane oczekiwać musieli – Tobolsk, położony przy ujściu Toboli do Irtyszu. Przeprawa przez Irtysz bardzo niewygodna – bo przewożą niewielką barżą – kierowany

wiorstami. Przyczyną tego znaczna szerokość Irtyszu — między [illegible] promem. Przytem szybki bardzo bieg rzeki unosi bardzo daleko barkę, tak, że ją z przeciwnego brzegu muszą linami na powrót wracać i skutkiem tego przeprawa taka parę godzin trwać musi. Od miejsca przeprawy jeszcze parę wiorst trzeba końmi jechać do miasta. Nas żandarmi zawieźli prosto do tak zwanego „Przykazu zsyłnych" — Cztery przekładnie, ośmiu żandarmów i nas czterech — stanowiły tak niezwyczajną kawalkatę — która wszystkich oczy zwracała — a trzeba było przejeżdżać przez całe miasto. Jeden z zesłanych, by zaspokoić ogólną ciekawość — dopędził nas dorożką i przeprowadził aż do Przykazu — który z powodu deszczu musiał być zamknięty — i my na deszczu musieliśmy moknąć w oczekiwaniu — dopóki wezwany nie przyszedł urzędnik. Później przyszła do nas jakaś poważna siwa pani, ale żandarmi nie dopuścili jej do nas. Młody człowiek /.

co nas przeprowadził i przyspieszył sprowadzenie urzędnika, był to Wilhelm Abramowicz z Ukrainy. – Przybyły, po półgodzinnem oczekiwaniu urzędnik, odebrawszy nasze papiery i bardzo szczegółowo sprawdziwszy nasze rysopisy – i najpunktualniej zmierzywszy każdego wzrost – polecił żandarmowi odwieść nas i zdać w turmie Smotrytelowi – W trakcie tej inspekcyi, przyszło jeszcze kilka osób z miasta zaciekawionych naszem przybyciem jak panie Bereźecka, Głębocki i Wołtynia – Pan Smotrytel przyjął nas bardzo grzecznie i kazał swemu pomocnikowi ulokować nas w tak zwanej: „dworańskiej peresylnej”. Znajdowała się ona w rogu gmachu turmy, z oddzielnym wchodem i dziedzińcem i składała się z ośmiu małych ale porządnych pokoików – przedzielonych środkiem korytarzem. Były one wszystkie zajęte – ale zaraz dwa wyprzątnięto i odstąpiono dla nas. Z wielkiem zdziwieniem ujrzeliśmy na korytarzu

dwie młode przystojne kobiety – były to żony zesłanych, dobrowolnie za niemi dążące. Jedna pani Jachimowicz, z maleńką córeczką Różą – w więzieniu urodzoną – druga pani Massalow, żona rossyjskiego politycznego przestępcy z Petersburga. Resztę towarzyszów naszych, składali, pan Oborski obywatel z Królestwa na lat 10 skazany do ciężkich robót – bardzo niemłody przy ułomności – Obrębskiego z Wilna, X. Morora prawosławnego z Pińskiego powiatu. Ja ulokowałem się w jednym pokoiku z Księciem R. Młod. z X. Mororem. Żyrom. z Broń. Ze wszystkiem turma Tobolska wydała nam się jakimś nieskończonym labiryntem. Składała się bowiem z takiego mnóstwa oddzielnych bez budynków – dziedzińców, iż nie sposób było od razu się zorjentować – Były bowiem oddziały dla przestępców z szlachty – z innych stanów, dla kryminalistów. W jednym z takich oddziałów siedziało 12 młodych ludzi z Królestwa –

./.

Lubleniaków – ogólnie nazywanych Karaścinykami – Ciekawą jest bardzo ich sprawa, za którą tyle wycierpieli. Należeli oni do konskrypcji 1863 r. urządzonej przez Wielopolskiego – która głównie przyspieszyła powstanie. Otóż i oni idąc, za ogólnym popędem – chcąc uniknąć konskrypcji, w liczbie 50, wymknęli z Lublina i napadli na oddział kwaterujący w pobliżu wojska. Napad się nie udał – wzięci do niewoli, po kilkomiesięcznem więzieniu zostali wysłani do Kazania jako rekruci – W krótkim czasie – zaczęli oni tak wyszczególniać, iż aż zobaczeni w pułku, iż to zwróciło uwagę starszyzny – spowodo=wało ich aresztację i oddanie pod sąd. Na śledztwie okazało się że oni nie składali przysięgi – i kiedy kazano im takową na=tychmiast złożyć – jednogłośnie zajęli, że ponieważ raz już złożyli przysięgę rządowi narodowemu – niemogą powtórnie dopuścić krzywoprzysięstwa. Sprawa ta narobiła ogromnego hałasu w Petersburgu i oparła się aż o Synod – który najniespodziewanej

wyrokowało - że zmuszać ich do powtórnej przysięgi nie można w ciągu dwóch lat, kilku Specyalnie z Petersburga i oparł-szy aż o Rząd wysyłanych Komissyi - używało wszelkich możebnych sposobów, aby ich skłonić do dobrowolnego złożenia przysięgi - kilku życiem przypłaciło swój upór - Siedmiu uległo - reszta zaś, w liczbie trzydziestu kilku wytrwała do końca - i kiedy już wszystkie środki namowy i przemocy nie mogły pomódz, zostali osądzeni do robót ciężkich. Najmłodszy z nich Bogusławski miał lat 18. Onże wraz z Pińkowskim, Cisewskim - i Majewskim i Ostrowskim najwięcej ucierpieli prześladowań. Wszyscy byli to ludzie z klasy średniej - bez wyższego wykształcenia. Skutkiem wspól-nych prześladowań i cierpień - wyrobiła się między nimi taka spójnia że przedstawiali jakby jedną nierozerwaną rodzinę. Główna ich a tak niezwykła sprawa - ta solidarność jaka ich łączyła wzbudzały ogromny dla nich szacunek nietylko swoich ale Rosjan
./.

a nawet samej władzy - tak że wszyscy w każdym kroku starali się nie to okazywać - Otóż i my idąc za ogólnym popędem - posłaliśmy wszyscy czterej do nich, aby nie oka:-zać nasze uznanie. Po turmie Żytomierskiej Tobolska wydała nam się rajem prawie - Nie zamykano nas nietylko w dzień ale nawet i w nocy - mogliśmy spokojnie chodzić po wszystkich dziedzińcach - żadnych rewizyi - żadnych szykan ze strony władzy - tydzień pobytu naszego w Tobolsku przeszedł nam bardzo przyjemnie - Przyczyną takiego ludzkiego postępowania z więźniami bez wątpienia był Gubernator Zenowicz - polak - znany z swej ludzkości i sprawiedliwości przy całej energii jaką się odznaczał - Na drugi dzień naszego przybycia - wezwano nas do sztrykamu dla zdania nam rachunku z kosztów podróży i zakwitowania z takowych żąda:-niów - Oprócz pieniędzy złożonych przez nas na koszta podróży, każdy z nas otrzymał jeszcze po 50 rubli - na nieprzewidziane

wydatki – które w razie nieużycia ich miały nam być zwrócone
na miejscu – Otóż chciwość żandarmów chciała nas pozbawić
i tej niewielkiej kwoty jaka nam zostawała – i ta wyprowadziła
rachunki, że nic do zwrotu nie zostawało. Po długich pertrak
tacyach i sporach – zmuszeni byliśmy, połowę tej pozostałej
żandarmom sumki darować – & z Pstrykami wróciliśmy do
tiurmy, gdzie oczekiwał już nas obiad – bardzo smaczny, przy
gotowany przez jednego z zesłanych – Po obiedzie przyszło
nas odwiedzić kilku naszych osiedlonych już stale w
mieście, jak dwóch braci Łęskich z Litwy – Pani Bereżecka
z córką swoją, sąsiadką z kraju – której mąż zesłany był
do Kazania – ona zaś po wysiedzeniu całorocznem w fortecy
była osądzona do robót ciężkich – ale konfirmacya ułaskawiła
ją skazując z pozbawieniem praw na zesłanie do Tobolska.
W liczbie odwiedzających był Padlewski z Berdyczowskiego
Gołębiowski, syn Łukasza autora „Domów i Dworów" którego
/.

w dzieciństwie mojem razem w Hrubieszowskiem. Prędko więc i przyjemnie na gwiazdce zeszedł nam czas. Wieczorem wszyscy razem zebrani czytaliśmy świeżą powieść Kraszewskiego „My i Oni". Sam przedmiot powieści, był dla nas nad=zwyczaj zajmujący, opisuje wypadki tak świeże, w których każdy z nas brał udział. Powieść ta jednak niezado-woliła nas - gniewała bowiem stronniczą. - Był to niedo-kładny szkic - w którym Oni jeszcze trochę wierniej byli przedstawieni - ale my to jest partya ruchu nie w rzeczywistem występuje świetle. - Zarzut, braku wiary - w pomyślność sprawy - zupełnie nieusprawiedliwiony niesłuszny - przeciwnie mówiłoby zarzucić zbytek wiary - Takich Leonów, co tylko z pocisku obowiązku - bez wiary w po=myślny skutek - tak byli czynni - mogło być bardzo nie=wielu - i oni prędzej mogli powstrzymywać ruch, jak go popychać. - Zarzut braku rozwagi - niekiedy być za nastę=

stwami - był niezupełnie słuszny - ale mi brakło wiary.
We wtorek rano poszliśmy na mszę do Kaplicy - starannie
urządzonej i utrzymywanej - Mszę miał X. Ru-
siecki Dominikanin - zesłany z Litwy. Koło godziny
12tej weszła do tiurmy procesja z Ikoną Matki Boskiej
obnoszoną już od tygodnia po całym mieście. Wyszliśmy
z niej przypatrzyć się uroczystości, ale Pan wice Gubernator
zapewne podejrzywając rzeczowe intencyi innych - wzbro-
nił nam być świadkami nabożeństwa i musieliśmy wró-
cić do swoich kamer. W ogóle dużo straciliśmy na tem że
w czasie naszej bytności w Tobolsku nie był obecnym
sam Gubernator Ziemowicz - bardzo sprawiedliwy i względny
dla zesłanych. Po obiedzie odwiedził mnie kolega z uniwer
sytetu Tomasz Dobrowolski jeden z pierwszych zesłanych
do Tobolska - w krótkiem czasie udzielił mi dużo wiadomości
o wspólnych naszych kolegach - Odwiedził mnie także od koleg./

Jonberg - syn sławnego Profesora chemii - Wszyscy ci - obaj lekarze - Pan Smotrytel turmy wyrobił mi pozwolenie u Policmajstra wyjścia do miasta za sprawunkami. Skorzystałem z tego, by odwiedzić panią Bereckę - na co zgodził się i mój opiekun sołdat dany mi dla nadzoru. Przyjemnie spędziłem tam parę godzin i po obiedzie z synem Gorennej gospodyni poszliśmy po sprawunki. Tobolsk dzieli się na dwie części - w dolnej części jest samo miasto - na wysokiej zaś górze turma - wszystkie rządowe instytucye i mieszkalne tylko domy. Zjazd z góry wykładany drewnianym pomostem - po nad którym ciągnie się z jednej strony ogród spacerowy - reprezentuje po większej części same tylko brzozy - ulice zaś porządnie żwirem wysypane - W ogrodzie tym jest pomnik Jermaka zdobywcy Sybiru. Zaszedłem do sklepiku założonego przez jednego z zesłanych polaków Kosteckiego dla zaopatrzenia się

w cukier i w herbatę i inne wiktuały tak dla siebie jak i innych moich towarzyszy. Po załatwieniu sprawunków jeszcze raz odwiedziłem panią Berezecką i wróciłem do turmy. Wieczór zeszedł mi na pisaniu listów do kraju i na czytaniu: „Revue des deux mondes" w której artykuł de Mazade o Rossyi i jej stosunku do Polski, napisany z zadziwiającą znajomością wszelkich prądów i wpływów politycznych w Rossyi – Szczególniej działalność Katkowa i wpływ Moskiewskich Wiadomości, doskonale przedstawiony – W Turmie Tobolskiej, od początku pierwszych zesłanych, za powstanie 1863 – zaprowadzono księgę – w której każdy choćby chwilowo bawiący w turmie Tobolskiej – zapisuje swoje nazwisko – Przez tych lat kilka zebrała się niemała ilość pod każdą z liter alfabetu – początkowa liczba dochodzi prawie tysiąca. Ale to tylko jakaś część zesłanych – gości w turmie Tobolskiej – większość bowiem przejeżdża, nie zatrzymując się w Tobolsku.

Przytem wszystkie niemal roty aresztanckie guberskich miast Rossyi, przepełnione zesłanymi - niemała tei część została użytą do robót przy prowadzeniu nowych kolei żelaznych. Przerzucając karty tej sporej księgi, znalazłem tam dużo moich Kolegów szkolnych i Uniwersyteckich, którzy mię poprzedzili w drodze wygnańczej - dołączyłem do nich i moje nazwisko ze szczerem życzeniem, aby ono mogło być jednem z ostatnich już. - Bardzo przyjemne wrażenie sprawiło mi poznanie w Tobolsku Spirydjona Ostaszewskiego autora „Pod Kopyt koroll". Starzec to niesłychanie jeszcze krzepki i czerstwy. Dawny żołnierz i Kolumistn z 31 roku - Poraniony lancami i kulami, obdarzony niegdyś atletyczną siłą - głośną w czasach jego młodości, licznemi jej dowodami - razem z fajeczką na krótkim cybuszku z olbrzymią sękatą laską - w kapocie staroświeckiego kroju, przy całej swej oryginalności, odrazu wzbudzał wielką sympatyę,

i szczurek - Niezmiernie wesół, z uśmiechem, z bratku
łbów podobnym do jakiegoś szczenia — bardzo jest zawsze zajmu=
=jącym w swych obrazowych opowiadaniach ubiegłej przeszłości.
Bardzo lubi wspominać o swych „Skarbach" których, oprócz
wydanych drukiem - jeszcze całą setkę napisał - i z tych
dużo na pamięć deklamował - Był on dawnym kolegą
Liceum Krzemienieckiego" mego Ojca i Stryja, z którymi szcze-
=gólniej miał być w wielkiej przyjaźni. - Na pamiątkę
naszego poznania się napisał mi śpiewkę po mazursku
wzywającą nasze Dziewice, aby przybyły do nas na Sybir
ruszając mazgajów w kraju pozostałych. Żałowałem
bardzo, że znajomość ta nastąpiła już prawie w chwili
wyjazdu naszego z Tobolska - parę godzin więc tylko mogłem
korzystać z poznania tak ciekawego typu, starego wete=
=rana wojsk polskich. 24 lipca późno przy wieczorze. /

w towarzystwie moich kolegów z którymi przybyłem do Tobolska jako więźniowie i z nowoprzybyłymi. — Oborskim, Jachimowiczami, Masałowymi, wypuszczonymi z turmy Tobolskiej do oczekującego na nas na Irtyszu od dwóch dni statku parowego. Statek ten pod nazwą: „Rabotnik" był własnością Pakhlewskiego Polaka, który dobrowolnie kilkanaście lat temu przybywszy na Syberyę szukać fortuny — rzeczywiście znalazł ją w zupełności. Przybywszy z kraju z bardzo małemi zasobami, dzisiaj zawładnął handlem całej zachodniej Syberyi i robi miljonowe obroty. Pomimo jednak pozycyi i stanowiska jakie tu zajmuje, nie zaparł się swego pochodzenia i wszelkimi sposobami pomaga ucisnionym, dając im posady i zajęcia w swoich licznych zakładach i kantorach handlowych. Pan Policmajster który nas z turmy wyprowadzał, bardzo był grzeczny dla nas

i obiecał nas nierozdzielać i umieścić razem na parocho=
=dzie. Przy statku bowiem parowym była jeszcze
przyczepiona doń tak zwana barża aresztancka - wio=
=ząca stukilkunastu zesłanych politycznych, którzy
po odbyciu rot aresztanckich, przeznaczeni byli na
posielenie w Sybirze - i oprócz do czterystu kryminalnych
przestępców - zesłanych do ciężkich robót lub na posielenie.
Bardzo więc nie życzyliśmy sobie być w takim natłoku
i towarzystwie - a wolelibyśmy jechać na samym parochodzie
- gdzie było wygodniej pod każdym względem. Ale pomimo
uroczystej obietnicy Pana Policmejstra, gdyśmy przybyli
na statek, pokazało się - że tylko dla Jachimowiczów i
Musałowych, jako żonatych mogą być miejsca, -
niebyło więc co robić - trzeba było lokować się na barży.
Przy pierwszem wejściu po schodach do wnętrza tejże, wy
dało mi się że wchodzę do Dantejskiego piekła. Trudno./.

bowiem wyobrazić sobie po okropniejsze wrażenie nad te
jakie sprawiał widok przedstawiający się nam. Po bardzo
stromych schodach schodziło się na sam spód baszy, jakby
do jakiego lochu - w połowie schodów - przy kompletnej
ciemności z początku - okropne krzyki i hałas przerywane
nieustannym brzękiem kajdan - ogłuszały wchodzącego.
Mimowoli wstrzymałem się i spojrzałem przed siebie. Parę
świec łojowych na dwóch przeciwległych końcach - ogromnej
długością swoją kaplicy - rzucało słabe bardzo światło. Na
pryczach drewnianych, urządzonych we trzy rzędy a we dwa
piętra - mnóstwo ludzi na wpół odzianych - z wychudłemi
twarzami - jedni siedzieli i coś jedli - drudzy grali w karty
inni, raczkując, bo chodzić wyprostowanemi, z powodu
niskości sufitu - było niepodobieństwem. Na przeciw
samych schodów - kilku Czerkiesów i tatarów z nawpół
ogolonemi głowy - w kajdanach - z kartami w ręku, z dzikim

wyrazem twarzy kłóciło się między sobą. Przy pierwszem spojrzeniu na ten dziki obraz, godny pędzla Hogarta, a jakiego nigdy nie widziałem, nawet w wyobraźni swej - cofnąłem się od połowy schodów - i wróciłem na pokład. Po chwili jednakże - zaczerpnąwszy świeżego powietrza i ochłonąwszy z tak silnego wrażenia, jakiemu uległem, śmielej wyruszyłem powtórnie, szukając moich towarzyszy, którzy znalazłszy jakiś wolny kącik - znosili swoje rzeczy. Usadowiwszy się obok nich - zacząłem się bliżej przypatrywać towarzystwu, które pierwotnie tak okropne wywarło na mnie wrażenie. W krótce przekonałem się, że z wyjątkiem owych, najprzód ujrzanych, na wstępie czerkiesów, resztę towarzystwa składali moi rodacy - współ-towarzysze wspólnej niewoli - dźwięki polskiej mowy i tego nadwiślańskiego śpiewnego akcentu ukołysał mnie mile ./.

wrażenie – i wśredlszy w rozmowę z otaczającemi mnie sąsiadami ostatecznie przekonałem się, że to wszystko sami, oprócz tych czerkiesów – jako jeńców wojennych zaliczonych do politycznych i kilkunastu rossyan ze szlachty za przestępstwa kradzieży – do politycznych więźniów przyłączonych. Zostali polacy byli wszyscy prawie z klassy średniej – którzy, po odbyciu kary w rotach aresztanckich – Kostromy i Kazania Wjatki Tambowa i Charkowa – jechali dla osiedlenia się w Syberyi. Pierwszy, co zwrócił moją uwagę był to staro=sta partyi, młody jeszcze bardzo chłopak Wiszniewski. Starosta jest to rodzaj urzędu od wyborów – Każda partja więźniów – wybiera z pomiędzy siebie jednego, na te=kiego starostę, którego obowiązkiem zaspakajać wszelkie potrzeby partyi – odbierać pieniądze na kupno produktów

dla więźniów – lub same produkta – rozdzielać takowe
na wszystkich – pilnować porządku – załatwiać wszystkie
nieporozumienia i spory – pośredniczyć z władzą. Zdziwił
mnie wybór tak młodego zaledwie lat 20 mającego,
kiedy było starszych, poważniejszych było w partyi.
Wybór więc ten był widocznie dowodem wartości moralnej
i jakichś protoriwych zasług – o czem się w krótce z roz=
mowy z nim, dowiedziałem. Wiśniewski był rodem z okolic
Warszawy – cały okryty ranami – bez dwóch palców u
prawej ręki – na głowie miał tak głęboką ranę blizną
od pałasza, że cały palec w niej się swobodnie chował
piersi i nogi przekłute były bagnetem. Z rozmowy
z nim, dowiedziałem się, że z początku samego powstania
w 1863 r. należał do jednej z pierwszych partyi zorga=
=nizowanych w okolicach Warszawy – pod dowództwem Drewnowskiego
./.

oficera wojsk rossyjskich. — Partya składała się z ty-
siąca kilkuset porządnie bardzo zorganizowanych, wybór
tylko dowódzcy był bardzo nietrafny — gdyż przy
pierwszej zwycięzkiej nawet potyczce — w której rozbity
nieprzyjaciel, na przestrzeni 6 wiorstw był ścigany,
sam dowódzca haniebnie opuścił plac boju — a zastąpił
go młody człowiek Grabowski, którego też cała partya
jednogłośnie na dowódzcę wybrała — W oddziale tego
Grabowskiego — my jeszcze stoczył potyczkę Wiśniewski
i po jednej z nich został odkomenderowany w liczbie
29^{ciu} dla konwojowania rannych do szpitala. W drodze
mieliśmy ten ... natknął się na dwie sotnie
kozaków i dwa szwadrony dragonów — i korzystając
z pobliskiego lasku, schronił się tam — a obrawszy na
wzgórzu dogodną pozycyę — parę godzin odpierał wszystkie
ataki — W końcu jednak rozwścieklony żołnierz tak

zawziętą obroną wysiekł wszystkich co do nogi - W tej
to właśnie potyczce niedaleko wioski Stromca w Rawskim
został tak okropnie poraniony Wiśniewski. Opowia=
=dał mi, że kiedy po skończonej już walce - leżał na
pobojowisku zbroczony krwią - podskoczyło doń dwóch
kozaków i obdarłszy go do koszuli - a widząc, że
jeszcze oddycha - jeden z nich chciał go dobić - czemu
sprzeciwił się drugi - Skutkiem tego wynikła między
nimi kłótnia - ale obecny tej scenie wieśniak zbli=
żył się do kłócących się z sobą i po długich a mo=
=zolnych prośbach otrzymał pozwolenie zabrania go
z placu boju - Poczciwy wieśniak odwiózł go, razem
z drugim jeszcze żyjącym - z pomiędzy 29ciu trupów
, do pobliskiego szpitala - w którym, po długich a usilnych
staraniach, został wyleczony z ran - przyszedłszy do
zdrowia - uciekł ze szpitala, gdzie był pod nadzorem i ciężą ust[illegible]

/.

do partyi Brandta. W późnej jesieni dopiero, gdy zimno i słoty zaczęły wywierać wpływ swój na zagojone rany, uwolniono go, dla poprawy nadwerężone-go zdrowia. Miało to miejsce w Augustowskiej Gub. w której skrył się w domu jednego z obywateli unikając czujności policyi. Po półtoratygodniowym zaledwie pobycie w tem schronieniu, spostrzegły wojsko wchodzące do wioski, chciał się skryć do lasu, ale został schwytany, zbity nahajkami i odesłany do sądu wojennego, który skazał go na lat dwa rot aresztanckich w Kazaniu a potem na osiedlenie w Syberyi. Opowiadanie Wiśniewskiego takie wywarło na mnie wrażenie, iż zapomniałem o wszystkich niewygodach i przykrościach jakich doświadczałem, bo czemże one były w porównaniu z tem co przeszedł Wiśniewski i tylu innych. Wszyscy tuj ulokowaliśmy

się w kąciku przy ścianie, obok której była ~~kto~~ druga
kajuta, mieszcząca w sobie do 400. zbrodniarzy i złodziei.
Przez szpary ściany, zbitej z ~~p~~ nieprzystających do
siebie desek, dochodził nas okropny krzyk i hałas
grających w karty - kłócących się i bijących. Przy=
=gotowaliśmy sobie posłania, zabierając się do spoczynku
ale ten był niemożliwym tak z powodu nieustan=
=nego krzyku i hałasu jak z niesłychanej duchoty.
i ogromnej masy pcheł - gryzących nas nielitościwie
- w dodatku, każde poruszenie tych, co na wyższem
piętrze od nas byli ulokowani - zasypywał oczy
nasze trocinami siana sypiącego się przez szpary
desek. - Niezmrużywszy oka, z niecierpliwością
oczekiwałem dnia któryby mnie oswobodził z tych
męczarni. To też za ukazaniem się świtu, wyru=
=szyłem coprędzej na pokład, aby się orzeźwić świeżem./

powietrzem. Podróż ta nasza obecna, żywo przypo-
minała mi – czytaną w kraju książkę pani Stowe,
w której ona opisuje transport niewolników mu-
rzynów z Afryki do Indyi. Śliczny był poranek
tego dnia – płynęliśmy samym środkiem rzeki,
mającej parę werstw szerokości – malownicze góryste
brzegi – usłane gęstym lasem – ogromne trawy po
łąkach – kołysane wiatrem jak łany naszego żyta –
ta niezwykła dziewiczość natury – nietkniętej ~~[illegible]~~
nigdy ręką człowieka – zachwycały – swoją potęgą
i niewyczerpanością. Koło mnie pokład barży pocz-
ął się zaludniać, najrozmaitszemi figury – Kacapi
cyganie – tatary – czerkieci – kobiety i dzieci a
wszystkich twarze naznaczone rozpustą i zbrodnią
~~odrażający od siebie~~ odrażające byty. Co to za kontrast
rażący! Z jednej strony widok wspaniałej i majesta-

tycznej natury, świadczący o bezgranicznej potędze
najwyższego Stwórcy i te twory naznaczone piętnem
zbrodni i ohydy - zwane człowiekiem stworzonym na
obraz i podobieństwo tego ideału dobra i doskonałości!
Przed nami, za statkiem, płynęły jeszcze dwie barki,
naładowane towarami - nasza była trzecią i ostatnią
- a na przodzie posuwał się statek, jakby mniejszy
tego ciężaru, jaki dźwigał za sobą. Orzeźwiwszy się
świeżem powietrzem, powróciliśmy do wnętrza barki
dla posilenia się herbatą. Jeden z pociesznych polityków
naszych obecnych - intymnarzyk z powołania - Wiktor
Okiert z Płockiego nastawił nam samowar. Ci co byli
ulokowani nad nami, na górze - zaproponowali nam
zamianę miejsca, gdzie przeniósłszy się, mieliśmy
obok okienko, pozwalające chociaż cokolwiek oddychać świe-
-żem powietrzem. Obiad wcale niezły zrobił nam francuz
/.

z Lyonu Dumortier, żołnierz Garibaldiego a kapitan żuawów z partyi Taczanowskiego. Nieumownie to był dzielny i energiczny francuz. Rok cały wysiedział w Moskwie w więzieniu, gdzie utrzymywał więzienną trakteryę – i zarobił na niej kilkaset rubli – Później zesłano go do rot Półtawskich, gdzie w kilka miesięcy, dzieląc się z biedniejszymi stracił wszystko co zarobił w Moskwie. Obecnie bez grosza w kieszeni jechał na Sybir – pomimo to zawsze w najlepszym humorze – ciągle przyśpiewywał sobie „Marseillese" – a że był niesłychanie czynny i ruchliwy – podjął się bezinteresownie, przez amatorstwo tylko gotować obiady dla dwunastu to jest szlachty. Bo chociaż wszyscy – jako pozbawieni wszelkich praw, byliśmy porównani co do stanu, ale wyrok wchodził dopiero w wykonanie dopiero na samem miejscu

przemarznięci - w drodze konstatowaliśmy z przykrością jakie 72
dawało szlachectwo - pobierające cały złoty dziennie
na wyżywienie się wówczas kiedy nieszlachta połowę
tego brała. W partyi naszej było także kilka kobiet
i dzieci - Jedne z nich jechały do mężów uprzednio
zesłanych - drugie razem z mężami - W rozwożących jeńców
dwojgu pochorowały się małe dzieci na koklusz, a że
jak raz przed nami zajmowały miejsca - ciągły
płacz i pisk tych biedniątek obijał się o nasze uszy.
- jedno z nich nawet umarło - i bez pogrzebu zako-
pano je na brzegu - kiedy się parowiec zatrzymał
dla nabrania drzewa. Szczególniejszą uwagę zwracała
jedna Litwinka - która codziennie, regularnie, bez
litości biła swego męża, za to, że się w karty zgrywał.
Komicznie wyglądało, jak atletycznej budowy matrona
z największą uległością, wszystkie lenie, odbierał te chłosty./.

zasłaniając się tylko od wymierzanych razów - Mieliśmy
w partyi takiego Księdza, młodego człowieka z Litwy,
Ten zaprowadził na barży rano i wieczór wspólne
modlitwy. Urządzono ołtarzyk z krucyfiksem ładnej
bardzo roboty jednego z więźniów. Zapalały się świece
i wszyscy z pokorą klęcząc, odmawiali modlitwy
poranne i wieczorne za Księdzem. Przytem chórem
śpiewały się litanje i pieśni nabożne jak:
„Wszystkie nasze dzienne sprawy". „Matko, pociesz,
bo płaczemy". „Pod Twoją Obronę" i inne. Nadzwyczaj
uroczyście i przejmująco oddziaływały te modlitwy
- Pamiętam, jak mi przyjemnie było słyszeć
pochwały Oficera Konwojującego nas, który wszedłszy
raz do kajuty podczas nabożeństwa - z największem
uszanowaniem wysłuchał go całego. Oficer ten nazy-
wał się Tiemionow - młody jeszcze człowiek i bardzo

porządny i często zapraszał nas do siebie na kawę podawaną z araśkiem i przysmażonemi po niej migda=łami. Miał on osobną kajutę, w której mieścił się razem z żoną i synkiem - często grywaliśmy z nim w wista - którego był wielkim amatorem. Na paro=chodzie jechał Pułkownik Jerakow Inspektor etapowy. Przypłynął on do nas łódką na brzeg i zaproponował mnie i X.W.Cz. przenieść się do statku parowego - z warunkiem jednakże nocowania na pokładzie, gdyż kajuty były wszystkie zajęte. Chociaż parochód nęcił nas bardzo swojem towarzystwem, gdyż, oprócz znajomych naszych z Tobolska, byli tam i inni jak: Rychlik, Bartoszewicz - państwo Trzebiński - Panna Seweryna - młoda osoba jadąca do Jakucka - wszyscy z Litwy. Ale noclegi na pokładzie niebardzo nas ten=towały - pojechaliśmy z panem Pułkownikiem obejrzeć

pierwej proponowane nam bramę. Ale po ogłędzinach woleliśmy pozostać na barce. Z Szczypiorskim, oczywiście się, było nam wcale nieźle. Dzień schodził na słuchaniu ciekawych opowiadań z czasów powstania. Wieczór najczęściej przepędzaliśmy z panem Sporemikiem na wysepce. Przy tem spacery na przystanie - oglądanie malowniczych brzegów Irtyszu urozmaicały czas. Pomiędzy kryminalnymi więźniami była cała rodzina cygańska, która także zabawiała publiczność swemi tańcami i śpiewami. Szczególnie dwóch młodych cyganów i jedna cyganka bardzo dobrze tańczyli - Tańce te wprawdzie na wpół dzikie, namiętne, ale zadziwiające swoją żywością i ruchliwością wszystkich członków i najrozmaitszemi pendowinami.

Rozdział V.

Połączenie Irtyszu z Obią. Wypadek z Barżą - Towarzy-
-stwo Kryminalistów i ich Starosta - Majdan. Rzeka Ob -
Miasto powiatowe. Surgut. Ostyacy - Powrót łodzią - Opowiadania
zesłanych uczestników powstania. Skowronek - Grygatczyk - Głowacki
Piotr Pilecki z Radecznicy od Bernardynów i jego opowiadania - Towa-
-rzystwo na parowym statku. Drugie miasto powiatowe. Narym. Rzeka Tom.

Po trzydniowem płynięciu Irtyszem, zaczęliśmy się zbliżać do zatoki łączącej Irtysz z Obią. Szerokość tej zatoki, rozciąga się na wiorstów kilkanaście - wygląda więc jak morze - gdyż we środku, brzegów dojrzeć nie sposób - Późno w nocy wjeżdżaliśmy do tej zatoki - tylko cośmy się ułożyli do snu - nagle barża, zaczęła gwałtownie rzucać na wszystkie strony. Na dworze szalała straszna burza - deszcz lał jak z cebra - Raptem, jakby od jakiegoś nadzwyczajnego./

uderzenia — Cała barka zatrzęsła się tak silnie że wszystkie belki i wewnętrzne rusztowania z niesłychanym łoskotem zaczęły się mocować i jakby lada chwila runąć miały — W tem ktoś wracający z pokładu krzyknął: „toniemy! barka oderwała się od parochodu i rozbiła się"! Na tę wieść wszystkich ogarnął okropny przestrach. Stukilkadziesiąt ludzi nawpół nagich rzuciło się na jedyne niebyt obszerne schody, prowadzące na pokład. W jednej chwili powstał tłok i ścisk niedoopisania — każdy chciał coprędzej dostać się na pokład — popychał drugiego. Ale wkrótce gwałtowny ruch i trzask barki ustał. — Ci co byli już na pokładzie, zaczęli uspakajać, że niebezpieczeństwo już przeszło, że barka tylko oderwała się od parochodu i zagnana burzą

zagnęła u brzegu zawalonego połamanem drzewem -
Przeraźliwy trzask barży był więcej spowodowany
łamaniem się tego nawału drzewa przy u brzegu,
jak samej barży - że noc była bardzo ciemną
nieodrazu spostrzeżono na parochodzie zgubienie barży.
Wrócono się jednak za nami - ale z powodu ciem=
=ności, trzeba było oczekiwać dnia. Z nadejściem
którego którego, zawiązano zerwaną linię i wy=
=ruszyliśmy dalej - Zawsze jednak w ciągu kilku
minut - byliśmy wszyscy w oczekiwaniu niechyb
=nej śmierci - bez żadnej nadziei ratunku. Na drugi
dzień - zatrzymaliśmy się na parę godzin u brzegu.
- gdzie był skład drzewa przygotowanego dla statku
parowego. Niewielka wioseczka zwana Ropką poło
żoną była nad samym brzegiem - wyruszyliśmy do
niej łódką - dla zaopatrzenia się w wiktuały jak
./.

ryby, mleko - masło - których niewielką mogliśmy zdobyć ilość - z powodu ubóstwa zamieszkujących. Pogoda była fatalna - niemogliśmy nawet korzystać ze spaceru, tak pożądanego dla pozbawionych w takiej ciasnocie wszelkiego ruchu - przytem i wycieczka ta na brzeg, maleńką łódką tak zwaną „duszegubką" niebyła bardzo bezpieczną - łódka poruszeniem się mogło spowodować wywrot - jak tego niieraz byliśmy świadkami, z podpływającymi do parochodu Ostjakami w celu sprzedaży rozmaitych wiktuałów. - Około 4-tej po południu wyruszyliśmy dalej - jadąc ciągle zatoką Obi. Na drugi dzień zwróciły naszą uwagę dwie niewielkie wysepki na środku samej zatoki, na każdej z nich była niewielka wioseczka rybacka złożona z kilku zaledwie chałup. Pomiędzy ostatniemi Krzyżanówka ... tam

dużo było w swoim rodzaju ciekawych osobistości.
Sam starosta partyi - którą w ogromnym utrzymy-
-wał rygorze, uchodził niezapospolitego bohatera
Z dumą opowiadali o nim wielu to on zabił
ludzi - że sześć razy już uciekał z Sybiru i że z tą
razą nienadto pewną jedni - Że byliśmy ulokowani
koło samej ściany - oddzielającej naszą kajutę od
nich - wszystko przez szpary ścian mogliśmy widzieć
i słyszeć co się tam dzieje. Zadziwiła nas bardzo
nieustanna ich gra w karty - i to gra taka, że
po kilkadziesiąt rubli bywało nieraz różnicy.
Widocznie niebyło u nich braku pieniędzy, kiedy po
kilka rubli płacono za sztof zakazanej wódki.
Ponieważ statkiem trzeba było płynąć prawie cały
miesiąc na cały ten czas partja wypuszcza jednemu
przez licytację prawo sprzedawania herbaty, kart, /.

tytoniu i innych rzeczy. Takie nabycie prawa sprzedaży nazywa się u nich „majdanem" a nabywca jego majdańczyk. Czasami jak dziś i zamożna partja takie nabycie majdanu dochodzi do ceny 100 rubli - pieniądze te dzielą się pomiędzy wszystkich. Między tą tłuszczą nawpół zwierzęcą, złożoną z takiej amalgamy najrozmaitszych istot, różniących się wiekiem, płcią i pozycją - była jednak zadziwiająca solidarność, podstawą której była zbrodnia. Im kto więcej był nieskalany, tem z większym cynizmem i chełpliwością opowiadał swe zabójstwa i kradzieże - tem większe doznawał uznania - Szczególnie zwracał uwagę moją 12-letni chłopak okuty w kajdany, który po paroletniem więzieniu był skazany do ciężkich robót - Cóż to musiało być za przestępstwo i co to

za sąd – który mógł, dziecko prawie, tak karać ?!
29 Lipca wypłynęliśmy na samą Ob'. Rzeka to bez porównania szerszą jest od Irtyszu – w wielu miej-scach z jednego brzegu dojrzeć można z trudnością drugiego. Potęga natury przedstawia się tu w całej swej malowniczej dzikości – zamiast wiosek – gdzie niegdzie nad brzegiem – jurty ostjackie, złożone z kilku samotów z kory brzozowej – czasem przemknie po rzece, jedno i drugie czółenko, z brudnym napół nagim Ostjakiem – i z resztą nędznych śladów ręki ludzkiej – nic oprócz Nieba – wody – błót – bagien i puszcz leśnych. Zmęczeni tą monotonnością widoków – zawsze tych samych z niecierpliwością oczekiwaliśmy pierwszego miasta powiatowego Surgutu. Zaciekawieni, co to za miasto być może, wśród takich bezgranicznych puszcz. – 30 Lipca zatrzymał się statek w przystani dla nabrania drzew

Osiem werstów oddzielało go od Surgutu - siedliśmy do łodzi - i po porządnem wiosłowaniu, wjechaliśmy tędy do samego miasta - jedyna to kommunikacya, jaka łączy ten gród udzielny - z jego metropolją - Drogi są tylko zimową porą, po zamarzniętej rzece - w innej porze roku - nie ma żadnych - z powodu nieprzebytych błot i bagien - w innej porze roku - nie ma żadnych, z powodu nieprzebytych błot i bagien. Miasto składało się z murowanej cerkwi i z kilkudziesięciu drewnianych szaro wyglądających domów - Ulice porastałe trawą - w której wydeptane ścieżki reprezentowały trotuary. Cisza panowała zadziwiająca - na ulicy nie widać było twarzy ludzkiej - zachodziliśmy do kilku domów, dla nabycia różnych produktów - i wszędzie zastawaliśmy same tylko kobiety - Ponieważ z nami był Pułkownik Inspektor etapów - zjawił się zaraz przedstawiciel siły

zbrojnej - oficer kozacki siwy już staruszek - dowódzca
garnizonu, składającego się z 20 kozaków - osiadłych mie-
=szkańców - zwykle trudniących się rybołówstwem - połowicznie
i w bardzo rzadkich tylko wypadkach spełniających służbę
wojskową. Pan Pułkownik został zaproszony do mieszkania
pana Oficera, my zaś z Panem Łęczyckim zostaliśmy
z Królestwa, który zajmował posadę rewizora, licznych
składów wódczanych, Paklewskiego - posłaliśmy z nim razem
do takiego składu. Dozorca jego - niemłody już człowiek
- przez wzgląd dla pana rewizora - przyjął nas bar-
=dzo gościnnie częstując herbatą i pierogiem z ryby.
Pomieszkanie dozorcy składu - dość schludne - z kilku
pokoi złożone, odznaczało się mnóstwem obrazów na
ścianach porozwieszanych, między którymi na najwid-
=oczniejszem miejscu w najporządniejszych ramkach bły-
=szczał Dyplom - na Kolegialnego registratora - to jest

na pierwszą w Rossyi rangę. - właściciel której tak
się nią chlubił. Zaopatrzywszy się w dobrą oczyszczoną
wódkę - poszliśmy do Pana Oficera u którego gościł
nasz Pułkownik - zastaliśmy go na dziedzińcu po=
=między dwoma Ostjakami przypatrującego się ich łuki-
-strzelbę - i inne narzędzie. Pierwszy to raz z blizka
oglądaliśmy Ostjaków. Jeden z nich był w wieku
średnim - drugi już stary - obaj małego wzrostu,
z dużemi czarnemi gęstemi włosami, rzadkim bardzo
zarostem na twarzy - chudzi z dużym brzuchem, z
kosemi oczami, z kwadratową prawie głową i w skórza=
nej koszuli, zszytej z różnych małych kawałków,
strasznie brudni, wcale malowniczo się przedstawiali
Rozmawialiśmy z nimi przez tłomacza jednego z
mieszkańców Surgutu. Strzelali przy nas ze swoich
łuków - i każdy raz o kilkadziesiąt kroków trafiali

w kawałek kory brzozowej wielkości dłoni – w ręku zaś
każdego z nas, strzała i do połowy mety niedolatywa:
:ła. Łuki te są bardzo duże i trzeba znacznej siły i
zręczności, żeby łuk naciągnąć i strzałę wypuścić –
każdy zaś Ostjak z takiego łuku najwyborniej bije
zające – lisy – kaczki – Pokazywali nam jako wielką
u nich rzadkość, skałkową strzelbę – pozwiązaną sznur:
:kami z całem wnętrzem zamka na wierzchu. Strzelb
takich używają tylko na grubego zwierza jak niedźwiedzie.
U każdego Ostjaka za pasem na sznurku, w drewnia:
:nej pochwie musi być nóż – który po ostjacku nazy:
:wa się kocyk. Oglądaliśmy całą rodzinę Ostjacką –
żony – dzieci. Najmłodsze dziecko przy piersiach, było
ulokowane w rodzaju krąbki – jaką u nas do sieni
używają – do połowy budką przykrytej – był to widocznie
rodzaj kołyski – którą matka, razem z dzieckiem, na sobie
./.

nosiła. Kobiety nawieszają na siebie mnóstwo paciorek różnych świecidełek blaszanych - małych łapek żurawi: nęcych, na szyi i koło rąk. Parę godzin zeszło nam w Turgucie - tymczasem statek parowy, zaopatrdnywany się w drewno - zaczął dawać sygnały wzywając nas do powrotu. Pan Pułkownik z kilkoma z nas odjechał jedną łodzią - ja zaś, z resztą towarzyszy, zostaliśmy oczekujących majtków, którzy tak się zaczęli po szyn: kach, że ich nie sposób było stamtąd wyciągnąć. Statek coraz gwałtowniej dawał sygnały - nareszcie po: zbierani pijani majtkowie i dwie sztuki bydła - ku: =pione przez tak zwanego ekonoma, na mięso dla nas - wraz z nami weszło do dużej łodzi. Zaledwie-śmy odpłynęli od brzegu - pijani majtkowie rzucają wiosła, oświadczając, że możemy i my sami wiosłować, a nie siedzieć jak pańscy panowie - Nie było co protestować -

wsiedliśmy się do wioseł - ale, z braku wprawy, bardzo powoli łódź się nasza posuwała, tembardziej, że wypiłem pijany bosman przy sterze, nie mógł na nogach ustać. - Oblani potem, pieś dopływaliśmy do miejsca, gdzie statek, zwolniwszy bieg swój, oczekiwał na nas - gdy wtem kapitan przez tubę, krzyczy do bosmana: „na prawo ster, bo zatopisz łódź!" - Oglądamy się i widzimy bosmana z szatańskim uśmiechem kierującego sterem w przeciwną stronę. i łódź nasza, porwana prądem wody, prosto idzie pod koła parochodu. Cała załoga statku, zebrana na pokładzie krzyczy: „Zginęli! Zginęli!" i rzeczywiście, śmierć zdawała się nieuniknioną - gdy wtem, jeden z majtków statku, szalonym skokiem, wskakuje do naszej łodzi z pokładu odtrąca pijanego sternika - i z niesłychaną siłą, skręciwszy sterem, wstrzymuje łódź. Uratował on nas od ./.

nieustraszonej, oddawało się śmierci - narażając sam swe życie - przykład bowiem statku co najmniej, o parę sążni, górował nad łodzią. Jakiejże to trzeba było zręczności, żeby z wysokości zeskoczyć do łodzi, porwanej szybkim prądem wody. To też wszyscy obecni tak byli zadziwieni i zachwyceni tym czynem odwagi majtka, że w jednej chwili, zebrali dla nie-go składkę, która wyniosła dość nawet pokaźną sumkę. - Późno już, bo nad samym wieczorem, wróciliśmy ze statku parowego na barkę - zgłodniali i znużeni okropnie - to też z niemałym apetytem zabraliśmy się do obiadu - czekającego nas od samego rana. Jedliśmy go przy odgłosie muzyki; kelner, z hotelu Lubelskiego, przezwany przez kolegów, Skowronkiem wygrywał na skrzypcach mazurki i oberstasy. Prawdo-podobnie był to ciekawy bardzo z tego Skowronka - coś

pośredniego między wieśniakiem polskim a wychowańcem bruku warszawskiego - naturalność prostota pierwszego połączona z dowcipem i wesołością drugiego - to też całą partyę bawił zawsze swemi dowcipami i poglądami bardzo oryginalnemi - Bardzo zajmujące były opowiadania jego o manifestacyach Lubelskich, o różnych figlach uliczników wyprządzanych policyi i wojsku - jak wy=
=straszali podrzucaniem racami, będących i tak w ciągłej trwodze, to jak wszystkim głowy dwugłowym orłom poobcinali. Tak zwany, Skowronek, był w partyi Kostkowskiego, który razem z Krysińskim stoczył dość znaczną bitwę pod Sobolewem, w której Krysiński, ze swymi kosynierami, rzucał się na arma=
=ty, i chociaż bitwa nie była wygraną, gdyż powstańcy zostali odparci, ale bitwa ta do świetniejszych należy. Wy=
=stąpił on i w krwawej bitwie pod Miechowem, w której ./.

sam kwiat młodzieży poległ. Skowronek był wielkim zwolennikiem swego naczelnika, jednego z dzielniejszych partyzantów, wprawionego do tego rodzaju walki na Kaukazie - to też ubolewał bardzo, że Kostkowskiego nie oceniał dostatecznie rząd narodowy i że go wczesnie sam uwolnił, za jego demokratyczne poglądy i uprzedzenia względem szlachty. Kostkowskiego zamienił Lelewel, pod którym dalej walczył Skowronek, biorąc udział w kilku bitwach, z których zawsze wychodził cało - w końcu jednak, został wzięty do niewoli i skazany do rót aresztanckich, w których wybywszy kilka lat w Kostromie, teraz jechał na posielenie do Gub. Jenisiejskiej. —
Pomocnik starosty partyi, Głowacki, rodem z Kaliskiej, był w partyi Jounga de Blankenheim, kapitana wojsk francuskich, którego partya, porządnie zoorganizowana

składała się z 1.800 ludzi. Głowackiego wzięto do niewoli
pod Brdowem w okolicy Gopła, w bitwie, w której,
oprócz Jounga, brały udział jeszcze partye Oborskiego
i Syzgfryda, razem do 3,000 ludzi. – Pomimo to zostali
pobici przez przeważające siły pod dowództwem Jenerała
Kostandy. Głowacki był pierwotnie skazany w sołdaty
do garnizonu moskiewskiego – ale później drugi raz są=
=dzony został skazany na zesłanie do Irkucka. –
Ale najciekawszym dla mnie exemplarzem był Piotr
Pielecki, młody bardzo chłopak rodem z Sandomierskiego
Powstanie zastało go w habicie bernardyńskim, mają=
cego wyświęcać się na księdza, po odbytym dwuletnim
nowicyacie w klasztorze Radecznickim. Ale, na odgłos
trąby wojennej, dwunastu braciszków z Radecznicy,
otrzymawszy błogosławieństwo i zezwolenie Gwardyana, Za=
-mienili habity, na mundury wojenne. W liczbie ich był i
./.

Pielecki - powrócił on w strony rodzinne i tam w Sandomierskiem wraz wstąpił do partyi Oksińskiego a później Chmielińskiego. Ten ostatni specyalnie używał Pieleckiego do różnych posyłek z listami, lub dla zasięgnięcia języka. Wówczas przywdziewał on na siebie habit i pod firmą kwestarza klasztornego doskonale wywiązywał się z udzielonych mu poleceń. Ostatnia tylko wycieczka nie powiodła mu się szczęśliwie. W Grudniu 1863 roku koło gór Świętokrzyskich, zebrało się kilka oddziałów jak Kosaka, Rębajły, Chmielińskiego, Podstawki Rudowskiego - Pielecki został wysłany do Opatowa z listami. Odziawszy habit, który go już tyle razy ochraniał - wyruszył na nędznej szkapie. Ale tylko co wyjechał z lasów Szczecińskich, gdzie obozowali powstańcy - niedaleko wioski Tyna - natyka się

na pięć rot nieprzyjacielskich pod dowództwem puł=
=kownika Bendkowskiego wyrodnego polaka. Zatrzy=
mano go i dostawiono do dowódzcy - nieraz mu się
to zdarzało, nietracąc więc odwagi śmiało odpowiada
na zapytania, ale szczelna rewizja odnajduje po=
=wierzone mu listy. Nietracąc jednak przytomności,
tłumaczy się, że on jadąc po kwestie, został areszto=
=wany przez powstańców - i po dwudniowym pobycie
w areszcie, niemogąc go namówić do zostania z
nimi, został wypuszczony na wolność, a na dowód
wiarogodności swoich zeznań, świadczył się Sołtysem
tej wioski, któremu dobrze był znany - jako często tędy
przejeżdżający. Wezwany Sołtys potwierdził tłomaczenie
się Pieleckiego i ręczył za niego swoją osobą. Uspokojo
ny tem Bendkowski, zaczął się rozpytywać Pieleckiego,
o siły powstańców. Nieznając na siły powstańców groźne
/.

niebezpieczeństwo — aby nie opuścić zdarzającej się sposobności wprowadzenia nieprzyjaciela w pułapkę. Pielecki najprostodusznie opowiada, że w obozie powstańczym niema więcej nad 200 ludzi — między którymi za=kradł się ogromny nieład i nieporządek, że nic nie robią, tylko piją i jedzą — że można bardzo łatwo ich podejść — okrążyć i wziąć do niewoli wszystkich. Bendkowski, wiedząc jak wzorowo zorganizowana była partya Chmielińskiego — jaki tam w niej panował rygor i subordynacya — zaczyna podejrzywać prawdzi=wość relacyi Pieleckiego i grozi mu, że natych=miast każe go powiesić. — Pielecki znowu odwołuje się do Sołtysa — z którym się znali doskonale i na jedną nieraz rękę działali — Sołtys, jako osoba oficyalna miał wielką wiarę i zaufanie zachowanie — i nietylko potwierdza relacye Pieleckiego, popierając ich prawdziwość,

ale podejmuje się sam podprowadzić wojsko pod sam obóz. Przekonany Bendkowski, w najlepszej wierze - nietracąc czasu - wyrusza na pewne zwycięstwo - Sołtys naprzód - a za nim Przebecki na swej szkapie pod eskortą dwóch Kozaków, z rozkazem, za najmniejszą oznakę chęci ucieczki, strzelenia mu w łeb. Nie dochodząc do lasu - Sołtys zatrzymał wojsko - a sam poszedł niby na zwiady - dotarłszy do pierwszej placówki, ostrzegł o wszystkiem i sam się ukrył.
W oczekiwaniu powrotu Sołtysa - Bendkowski spostrzegł się dopiero wówczas, kiedy został okrążony - i sam pierwszy umknął z placu boju. Za dowódzcą cały oddział poszedł w rozsypkę - biednego Przebeckiego - obitego i obdartego, ledwie żywego zabrali z sobą Kozacy i odesłano go do Jędrzejowa do znanego ze swych okrucieństw i srogości Jenerała Czengierego. W Jędrzejowie, w więzieniu

/.

został Pielecki jeden z dwóch towarzyszy, przywiezionych przez pikiety z drugich traktów. Niedługo wszedł do więźniów sam Cringiery na doprosy. Te zaczęły się najprzód od młodego człowieka porządnie bardzo ubranego, którego kozacy zatrzymali na trakcie, jadącego bryczką. Zaczął się on tłumaczyć i opowiadać w jakim interesie jechał do miasta. Ale Cringiery, zarzuciwszy wręcz kłamstwo, wpadł w passyą – zaczął go sam bić – a potem wezwał kozaków z nahajkami i kazał im przy sobie wy=mierzać chłostę złapanej ofierze. Najrozmaitsze błagania jęki – nic nie pomogły – dopiero magiczne słowa: „daruj, Ojcze święty!" uśmierzyły gniew Cringierego. Te same słowa miały ocalić i Pie=leckiego, został wysłany do sądu polowego do Kielc. W Kielcach, w więzieniu doczekał się

Prelecki i Chmielińskiego, który śmiertelnie ranny
kilku kulami i okrąpnie porąbany pod Bodzę=
tynem został wzięty w niewolę i przywieziony
do Kielc. Doby siedział w więzieniu i na drugi
dzień, umierający prawie, został rozstrzelany.
Chmieliński były oficer jeneralnego sztabu należał
do najzdolniejszych dowódców. Nieliczny jego oddział,
składający się z 200 ludzi, był wzorem subordynacyi,
rygoru i porządku i przestrachem napełniał nie=
=przyjaciela, który wszelkich używał środków, aby
znieść doszczętnie ten oddział, ale Chmieliński zawsze
zręcznie umiał wywinąć się z nastawionych nań si=
=deł. Szczególnie Cyngiery pałał ogromną nienawiścią
do swego exkolegi, który obiecał mu z jego skóry
zrobić sobie pe buty – To też, dowiedziawszy się o uwię=
zieniu Chmielińskiego Cyngiery czemprędzej pośpieszył/.

do Kielc — Na jego widok prawie konający Chmie-
leński oprzytomniał — odzyskał całą siłę i energię
i za drzwi wyprawił swego wroga — Na przedsta-
wienia wojenno sądowej Komisyi, która proponowa-
wała mu żądać ułaskawienia, przez wzgląd na
dawne jego zasługi odpowiedział: „Nie żądam innej
łaski jak tylko kuli — tej smakałem na polu walki
— tą mi tę nabij i tę mi dajcie co najprędzej."
Chmieleński nietylko karcił surowo wszelkie
nadużycia w swojej partyi — ale karał i nadużycia
innych niepodległych mu oddziałów — On to roztrze-
lał dowódzcę partyi Iskrę — zdolnego nawet partyzanta
za jego napad na dom obywatelski — rabunek
i zgwałcenie córki obywatela. — Oprócz żołnierzy
z Królestwa, w partyi naszej było kilku litwinów,
jak Podhajski z oddziału Dybowskiego zformowanego

w Kunmenskim powiecie - później przeszedł do partyi Laskowskiego, oficera jeneralnego sztabu - bardzo zdolnego dowódzcy - który z niewielkim swoim oddziałem - przetrwał cały czas powstania i ostatni złożył broń - zawsze szczęśliwie umiejąc wywinąć się od prześladującego go nieustannie i bezskutecznie nieprzyjaciela. - Każdą razą - kiedy zatrzymywał się statek u brzegu, dla nabrania drzewa, korzystaliśmy ze zręczności, żeby wyjść na ląd i pod pretekstem zakupienia wiktuałów - lub odpływaliśmy łódką do samego statku dla odwiedzenia znajomych. 8 Sierpnia w nocy przyjechaliśmy do drugiego miasta powiatowego Tobolskiej gub. Narymu. Ciekawą jest tradycya nazwy tego miasta. Jakoby, za czasów konfederacyi Barskiej, zesłano na Sybir trzech księży - którzy w tem miejscu zapytani pustem /.

jakoby zbudowali chatkę i nazwali ją Rym-pozniej, powiększona osada, zatrzymała swą nazwę, przemieniając ją na rossyjską: Rym, a dodanie przyimka na sformowało Narym. — Towa-rzysz mój X. W. Cz. przeniósł się do statku parowego — z nim zwykle odbywaliśmy wszelkie wycieczki — pozbawiony jego towarzystwa, niedojeżdżałem do Narymu, ale od tych, co go zwiedzali dowiedziałem się, że kilkunastu naszych zesłanych, zamieszki-wało to miasto. Za kilka dni mieliśmy przy-przystąpić do Tomska — z niecierpliwością oczeki-waliśmy tej chwili, gdyż trzytygodniowa prawie podróż wodą, zaczynała nas przykrzyć swoją monotonnością. Jedzenie przeważnie z ryb samych sterledzi i jesiotrów — dostarczanych nam przez Ostja-ków dokuczyło nam bardzo — niewygody pomieszczenia

brak ruchu, wszystko to wpływało na niecierpliwe oczekiwanie końca tej naszej wodnej podróży.
11 Sierpnia wjechaliśmy do znacznie większej już rzeki Tomi. Zaraz zmienił się krajobraz — znikły nędzne jurty Ostjackie, a miejsce ich zastąpiły, wioski dość duże i porządnie zabudowane — pasące się trzody a nawet miejscami dojrzewające zboże — przyjemne sprawiały wrażenie. 12 Sierpnia mignął się Tomsk w oddali — ale zaraz potem rzeka zwróciła się w przeciwnym stronę i górzysty brzeg zakrył nam miasto, którego tak niecierpliwie wyczekiwaliśmy. Z powodu zaraz mniejszej wody w rzece niemożliwe było przypłynąć statkiem do samego miasta i o 8 werstw przed Tomskiem zarzucono kotwicę — i wodna nasza podróż skończyła się.

Rozdział VI

Przyjazd do Tomska. Podróż ze statku do Turmy. Ulokowa-nie nas w kwaterze Smotrytela turmy. Zesłani zamieszkali w Tomsku. Towarzystwo więzienne. Parodniowy pobyt w Tomsku Dalsza podróż etapem, tak zwanemi „trójkami" Względność Pułkownika. Pierwszy etap. Choroba mego współtowarzysza X. W. Cz. Oficer etapu – Isyjm – Improwizowany – Doktór – Etap Kołyjon. Rzeczywisty doktór. Turma Maryjińska. Droga z Maryjińska do Aczyńska.

Aczyńsk 8 Września 1866 r.

Z prawdziwą przyjemnością doczekałem się nareszcie końca wodnej podróży. Przez trzy tygodnie płynąc ciągle dzień i noc, przebyliśmy tylko 2,500 wiorstw. – tak wolno płynął statek – po większej części prze-ciw biegu wody, i obładowany takim ciężarem towa-rów – jakiemi barki były napełnione. Razem z memi towarzyszami podróży – z barży przenieśliśmy się do statku – gdzieśmy już cały dzień przebyli: Pan Pietkowski

postał zawiadomić do miasta władze o swojem i
naszem przybyciu. Dzień był prześliczny - całe nasze
towarzystwo zebrane było na pokładzie - w krótce przy=
=był do nas z miasta jeden z zesłanych - którego za=
=rzuciliśmy tysiącem zapytań - odpowiedzi na nie
niebardzo nas zadowoliły - gdyż zapytywany wszystko
widział w niezbyt jasnych kolorach. W prawdzie
przybyły w krótce drugi gość i Marcinowski z Wilna, kolega
z Instytutu, jednego z naszego towarzystwa - uspokoił
nas upewniając, żeś nie będzie nam w turmie Tomskiej tak
bardzo źle. Przytem pan Butkowicz obiecał nam swoją
protekcyę - byliśmy więc trochę spokojniejsi. Do tego wszyscy
nasi nadzorcy, nawet kapitan statku, wynieśli do
miasta - zostaliśmy sami - swobodni - bez żadnego nadzoru
- do miasta mieno nas przewieźć dopiero nazajutrz.
O godzinie 8mej rano zjawili się urzędnicy, dla odebrania nas./.

pod swoją władzą – po jednym wypuszczano nas na dwór opaskanowy dziedzińce jednej z nadbrzeżnych przystani. U dwóch bram we środku pilnowało kilkanaście żołnierzy naszych osób – Wezwani tę partyi przeciągnę-ło się przez godzin, potem nas, politycznych więźniów odprawiono osobno – piechotą – Tiurma była o pięć wiorst za miastem – od miasta od=dzielało nas wiorst 8 – mieliśmy więc dobry spacer do przebycia – który po trzytygodniowem odwyknięciu od chodzenia, porządnie nas zmęczył. W mieście spotkany dorożkarz obdarzył jednego z nas tak zwanym „podajaniem" to jest jałmużną – trzeba było ją przyjąć – bo odmowa jest wielką obrazą – dwom żydom jacy byli między nami tak że zesłani za polityczne przestęp=stwo – żydzi z miasta zaraz poprzynosili gugli – chleba i różnego jedzenia. – O dwunastej byliśmy w mieście

zmęczeni i zgłodniali ogromnie. Od dziewiątej byliśmy żołnierze nie pozwalali nam ani nic kupić - ani na chwilkę się zatrzymać - upał był nieznośny - W połowie miasta dopędził nas pan Pułkownik - i był tak względny, że dwóch z nas, wziął do swej dorożki - z zazdrością spoglądałem na wybrańców tem bardziej, że przed nami wznosiła się ogromna góra, którą trzeba było przebyć, Pomimo przykrości jakie na każdego z nas, wywierać musiała każda turma - ja z powodu zmęczenia, z upragnieniem oczekiwałem takowej - i ujrzawszy ogromny bielejący gmach za miastem chciałem jak najprędzej się do niego dostać. Przed turmą ustawili nas ordynkiem i zaczęło się powtórnie obliczanie - po skończeniu którego wpuszczono nas nareszcie turmy. Zastałem już tam moich towarzyszy, którzy już się rozlokowali - w kwaterze Smotrytela, odstąpiony mi za wstawieniem ./

Pułkownika. I ja więc ulokowałem się z niemi - Mieliśmy cztery pokoje do swego rozporządzenia na piędziesiąt ... było to za wiele - ale umieliśmy się ulokować doskonale. Zastaliśmy tam państwa Jasińskich z Litwy także zesłanych. Była to nienormalnie oryginalne małżeństwo - Mąż z twarzy i głosu, o tyle był podobnym do kobiety - o ile żona we wszystkiem zdawała się być przebranym mężczyzną. Niemłodzi to już byli ludzie - On siwiejący - pozbawiony był zupełnie zarostu - skutkiem czego twarz jego wyglądała na kobiecą - a delikatne dłonie - cienki głos - ruchy wszystko czyniło z niego przebraną po męsku kobietę. - Ona przeciwnie krępa - dobrze zbudowana - ospowatej twarzy - z głosem tubalnym - z męskiemi energicznemi ruchami wyglądała na przebranego mężczyznę. Ona to głównie zawarła się z nami zaznajomiła - prezentując

nam swego męża – ugościła – nakarmiła – mnóstwo udzieliła nam wiadomości i wszystko ułatwiła. – Wkrótce przybyli z miasta zaś zamieszkali tem zesłani jak Andrzejkowicz z Wołynia – Marcinowski – przynosząc nam obiad. Spodziewając się kilka dni przebyć w Tomsku porozpakowywaliśmy nasze rzeczy i jak można było wygodniej urządziliśmy się na naszej kwaterze. We czterech mieliśmy jeden pokoik – a raczej alkierzyk. – Duża bowiem jedna sala – przedzielona zaś była drewnianemi przegrodami, na kilka takich alkierzy. – Byłoby tam nam dość pięknie żywnie – gdyby nie niesłychana masa prusaków i karaluchów, które jak muchy spacerowały po ścianach. Na tym samym dziedzińcu, w oddzielnem pomieszczeniu, ulokowana była cała partya z którą razem przybyliśmy. – Spacerując po dziedzińcu byliśmy z nimi, tak jak rano – na noc tylko zamykano ich – dla nas, jako będących w/

kwaterze Smotrytela - zrobiono wyjątek - i mogliśmy
w nocy korzystać ze świeżego powietrza. Wieczorem
urządzono nam kąpiel w bani - która nas oswobodziła
z brudu jakiego na barży uniknąć niebyło sposobu.
Na drugi dzień rano - po nieszczególnie przepędzo-
-nej nocy z powodu prusaków i tarakonów znowu
przybyło do nas liczne towarzystwo z miasta, jak
Rudomino, zesłany za sprawę Ohryzki, Ponset dawny
kolega ze szkół Szczebrzeszyńskich, Cyromski i
kilku innych - wszyscy oni byli tu od roku i
więcej zesłani - każdy z nich miał tu jakąś posadę
lub zajęcie handlowe - i tak Ponset założył znaczny
zakład rzemieślniczy - składający się ze stolarni -
kuźni - stelmaszni - fabryki powozów - wszyscy
zesłani rzemieślnicy mieli tu zajęcie i zarobek -
sam tylko przedsiębiorca, jak mi mówił stracił przez

tysięcy rubli i jest zmuszonym zaniechać dalszego przedsiębiorstwa. Marcinowski, Andrzejkiewicz pozakła-dali sklepiki w mieście — na których nieźle wychodzi-li — mieli przytem zatorową fabrykę mydła — Żyromski był komisantem 3ł kupca z pensyą 50 rubli miesięcznie i całkowitem utrzymaniem. Niedawno miał on wy-padek — którego mało życiem nieprzypłacił. Ponieważ głównem jego zajęciem było — objeżdżanie szynków — porównanie rachunków i odbiór pieniędzy — kiedy więc jednej nocy, że znaczniejszą summę wrócił do siebie wyjęto okno w celu zrabowania go — przebudzony, zaczął wzywać pomocy — ale złoczyńca ranił go nożem w nogę — strzelił w prawdzie do niego, ale bezsku-tecznie i skończyło się tylko na zabraniu 300 rs. będą-cych w biurku, jako jego własność. Znaczniejsza summa ocalała pod poduszką. Złoczyńca, na którego

./.

padały pewne dowody – opłacił się policyi i został nieukaranym. Parę dni spędzonych w Tomsku bardzo przyjemnie nam zeszły – a ciągle mieliśmy gości z miasta – przytem i nasze więzienne kółko stanowiło bardzo przyjemne towarzystwo. Pani Massalow, młoda, przystojna mężatka nieźle śpiewająca – oryginalnością swoją przedstawiała bardzo ciekawy typ. Była to jedna z Nihilistek Rossyjskich – emancypowana do najwyższego stop-nia – nieuznawała żadnych praw i obowiązków narzuconych, jako uświęta przez religiję i społeczeństwo a tylko jedne obowiązki indywidualne, dobrowolnie z namysłem na siebie przyjęte. Tak np. utrzymywała że małżeństwo, dopóty tylko może ją zobowiązywać dopóki kocha swego męża – gdyby innego pokochała – nie wahając się ani chwili poszłaby za nim – nieuznawała nawet

władzy rodziców. Rażący one stanowiły kontrast
z panią Jachimowicz – Pierwsza – zamężna przed
aresztowaniem jéj męża † – zostawiła jedyne dziecię w
Petersburgu u swych rodziców i sama wyruszyła z mę-
-żem. Druga była tylko narzeczoną aresztowanego, któ-
-rego, gdy został skazanym na lat 6 ciężkich robót –
przełamawszy wszelkie trudności – o godzinie 12tej
w nocy, w turmnej kaplicy – poślubiła – i zaraz na
drugi dzień po ślubie – wyruszyła za mężem którego
bez jej wiedzy wyprawiono – Dopędziła go w drodze –
cały rok przebyła z nim w turmie Kazańskiej – mogąc
swobodnie mieszkać w mieście. Pani Massalow mó-
wiła mi, że przez cały rok więzienia męża w Petersbur-
-gu widziała go tylko dwa razy. Pani Jachimowicz
miała zaledwie roczne dziecko, Różę, nadpodziw ładne
i pojętne – to też cała oddaną była temu dziecku nie
/.

odstępujące go ani na chwilę. Pani Massalow wyrzekła się swego aby uniknąć z niem kłopotu w drodze. Z Tomska Jachimowiczowie i Massalowie mieli dalej jechać pocztą - my zaś zdecydowaliśmy - wyruszyć dalej etapami - jadąc tak zwanemi „trójkami". Dla czterech więźniów dawano jedną podwodę z trzema końmi - którą na każdym etapie zmieniało się - dziennie przebywało się trzy etapy to jest około 100 wiorst - dość więc prędko odbywała się podróż, ani bez żadnych kosztów i jeszcze dopłacano nam po 15 kopiejek dziennie na wyżywienie się, woleliśmy jechać etapami, jak na swój koszt pocztą, która tak drogo kosztowała. Na drugi dzień rano umiano nas wyprawić 40-ma razem. Pan Pułkownik do samego końca nieodmawiał nam swej uprzejmości i względności, obiecał nierozdzielać nas - i pozwolił nam samym ułożyć

lity najęcych jechać sam - Przed wieczorem dwóch z naszych K. W. Cz. i Ży. wyrobili sobie pozwolenie pójścia do miasta za sprawunkami - w oczekiwaniu ich powrotu - późnym wieczorem - udało mi się wymknąć tak z bramy turemnej że niespostrzegł tego szyldwach i wyruszyłem na spotkanie kolegów. Tomsk wcale mi się miło wydał. Rzeczywiście jest on jednym z obszerniej szych i bogatszych miast Syberyi. Domy po większej części murowane, niektóre nawet ładne bardzo. W środku miasta z wielkiem zdziwieniem ujrzałem około ładnej bardzo kamienicy prześliczny ogródek przepełniony mnóstwem róż - georginii i innych kwiatów. Na małą skalę były tam nawet inspekta - trejphauz nawet - kręte uliczki, wysypane żwirem i cały ogródek ogrodzony bardzo ładnemi sztachetami ./.

W Tomsku jest i kościół katolicki, murowany i dość porządny. Niespotkałem moich kolegów, co obawiając się mogłem z nimi rozminąć, pospieszyłem z powrotem — Niespokojny przytem byłem czy nie spostrzeżono czasem mojej nieobecności — co zaś nie czego wywołałoby to straszny alarm, mogący narazić na wielką odpowiedzialność Smotrytela. — Z pospiechem więc wielkim, powróciłem do turmy, gdzie już zastałem moich kolegów — na spotkanie których tak się wykradłem. Na drugi dzień miano nas bardzo rano wyprawić — trzeba było pakować rzeczy i być przygotowanym do dalszej podróży. Z wieczora pożegnaliśmy się z towarzyszkami naszego więzienia — powiedziano o 5tej rano miedli nas wyprawić. Panie jednak zaprotestowały — i będą gotowe, niezważając na samą godzinę — i pociągną nas

BJ

nazajutrz, co też niezwłocznie dotrzymały. Punkt o
5tej dziesięć kibitek po trzy konie, zjawiły się na
dziedzińcu więziennym. Urzędnicy kolejno wzy-
wali przeznaczonych do wysyłki. Ja z X. W. A.
wraz z dwoma chłopakami, co nam usługiwali
Julkiem i Wiktorem, usadowiliśmy się razem, na
jednej kibitce, bardzo małej i niewygodnej – a że
prócz nas czterech, siedział jeszcze jamszczyk i
żołnierz, mający nas pilnować – trudno było
utrzymać się na niewygodnem siedzeniu – tem
bardziej, że przez całe miasto, nie zważając na góry,
i mosty lecieliśmy co koń może wyskoczyć. Na
Syberji w ogóle konie bardzo silne tanie i nadzwyczaj
wytrwałe do biegu, dostarczają ich stepy Sybirskie,
gdzie one w zupełnie dzikim stanie, żyją i całemi
tabunami oddzielnemi koczują – Z takiego tabunu
/.

etapowy na ostatni koni, niewcześniej, jak w siódmym roku, gdy się da wyjeździć — jest niezajeżdżony — i z łatwością 100 werstw bez odpoczynku przebiega. Aż my przebywaliśmy od etapu do etapu tylko werstw 30 — było to więc igraszką dla Sybirskich koni, to też tak małą przestrzeń, zwykle w cwał się przelatuje. Przy końcu miasta, zatrzymano nas koło kwatery pana Inspektora Etapów — ten i tę razę na pożegnanie dał nam dowód swojej dla nas względności — widząc jak niewygodnie siedzimy w 6ciu na jednej kibitce — o połowę zmniejszył wartę, tak że jeden żołnierz był na dwie kibitki — my właśnie zostaliśmy uwolnieni od naszego stróża i znacznie wygodniej mogliśmy się usadowić. 17go Sierpnia wyjechaliśmy z Tomska — o 11tej godzinie byliśmy na pierwszym etapie zwanym

Tiemiłurina. Kibitki zajechały na sam dziedziniec
zamknięto wrota, w których postawiono wartę -
jak również na czterech rogach dziedzińca, i
dopiero pozwolono nam wysiąść. Sam budynek etapowy
w którym zwykle przebywali więźniowie niedługo - póki
nie zmienią koni, był niesłychanie brudny i opuszczony,
piece porozwalane - kwatery zasypane gruzem.
Że dzień był ładny - cała nasza partya rozlokowała
się na dziedzińcu - jedni posilali się prowizyami
kupionemi w Tomsku - dzbany mlekiem i innemi
wiktuałami, jakie kilka bab przyniosło na sprze-
-daż. Towarzysz mój X.W.Cz. coś zaniemógł - gorączka
trapiła go - zaniepokoiłem się o niego, ale on utrzy-
-mywał, że to stan kataralny. Żołnierze objawili
nam, że nieprędko pojedziem, gdyż niechcą koni
dawać włościanie - póki im nie zapłacą. Zmuszony ./.

oczekiwaniem, wyszedłem do bramy i usiadłem
na stojącej tu obok ławeczce. Etap był na
początku wioski - wyglądałem, czy nie jadą
podwody po nas. Wtem zbliżył się do mnie,
wychodząc z porządnej chaty jakiś wieśniak w
stroju podobnym do naszych chłopków. Szedł
on prosto do mnie i po malorusku zapytał
mnie z jakich jestem stron. Odpowiedziałem
mu, że z Żytomierskiej Guberni, gdyż nazwa
Wołyń nie jest w Rossyi używana i znana.
Bardzo się ucieszył tą wiadomością, mówiąc
że i on z tychże samych stron, ze wsi
Trzejkówki pod Żytomierzem. Że zesłano go
jesienią w 1848 r., że się tu ożenił, zagospodarował,
że mu się dobrze powodzi, ale pomimo to wszystko
toby porzucił, gdyby tylko pozwolili powrócić.

Zapytany o powód zesłania, objaśnił, że za opór, oka-
zany, przy wprowadzaniu nowych prawideł inwen=
tarzowych – były wówczas rządca majątku zesłał
ich kilku na posielenie. Przyjemnie mi było
rozmawiać, mową, którą od dzieciństwa zawsze
się o moje uszy odbijała – mową naszego ludu,
starałem się jak najdłużej przeciągnąć rozmowę,
Opowiadał mi o częstych bardzo rozbojach i
zabójstwach, jakie tu zwykle są na porządku
dziennym – że w obecnej chwili, leży w ich
wiosce trup, którego własna żona śpiącego zarżnęła.
Tymczasem zbliżał się wieczór – podwód nie było
słychać i objawiono nam, że będziemy nocować na
dworze – ale nie zwracano uwagi na nasze protestacye
nic nie pomogły nasze opozycye, że nie ma miejsca
na noclég, w zawalonych gównem kamerach – udaliśmy
/.

aby nam dozwolono nocować na dworze - ale nie-
stety nie zwracano uwagi na nasze protestacye i
zapędziwszy nas do etapu - pozamykano wszystkie
wyjścia. Towarzysz mój coraz gorzej się czuł -
gorączka się zwiększała - ból głowy bardzo mu do-
kuczał - zacząłem na seryo niepokoić się o niego.
Nazajutrz, po okropnie spędzonej nocy wcześnie
zajechały podwody i kazano nam wyruszać w
dalszą drogę. Zaniepokojony o chorego kolegę, za-
cząłem traktować z podoficerem - czy nie można by
go powrócić do Tomska - gdzieby przynajmniej
mógł znaleźć pomoc lekarską - ale podoficer
objaśnił mi, że to przechodzi jego władzę, i że na
trzeciej dopiero stacyi mieszka oficer - który jeden
tylko może na to zezwolić. Nie było rady - ułożyłem
jak można było najwygodniej chorego na kibitce

i wyruszyliśmy na noc do Tarantaiska, gdzie
właśnie mieszkał oficer etapowy. Zacząłem się o niego
wypytywać żołnierzy – upewniali mnie, że ma to być
dobry człowiek, że się zna nawet na lekach i na
lekarstwach. Wieczorem przybyliśmy do Tarantaiska –
etap był w lepszym trochę stanie od poprzedzającego,
go, ale niezliczona ilość prusaków i karaluchów,
nie rokowała nam przyjemnego snu w ich towarzystwie.
Niespokojny o chorego, niecierpliwie oczekiwałem
przybycia oficera – gdy się ten zjawił, prosiłem
go o jakąś radę. Pokazało się, że oprócz soli
glauberskiej, nie ma żadnych innych środków
leczniczych – poradził postawić synapizma dla
zmniejszenia gorączki – i pocieszał mnie, że na nas-
tępnym etapie, jest doktór, który ma i aptekę, i
żeby do niego się udać – zganił podoficera, że nie zgodził
./.

się na powróceniu chorego do Tomska – i w ogóle wy-
:dał się nam ludzkim człowiekiem – był to małoros.
Tymczasem sól glauberska nic nie podziałała –
jak również i synapizmy – Gorączka ciągle się
wzmagała – Całą noc, nierozbierając się przesie-
-działem nad chorym – Żal mi go było bardzo –
był on jednym z moich towarzyszy, z którym
najbliższe łączyły mię stosunki. Dzieciństwo
spędziliśmy w bardzo bliskiem sąsiedztwie,
o wiorstw kilka – wspólny pobyt w Uniwersytecie
– wspólne więzienie, jeszcze nas więcej z sobą zespoliły.
Oficer zgodził się na jego powrót do Tomska –
ja chciałem koniecznie towarzyszyć mu – ale oficer
nie chciał mi na to pozwolić. Zostawiać chorego,
bez żadnej opieki, sześćdziesiąt wiorstw pozwolić
mu samemu przebyć, a w niepogodę, bo i deszcz

zaczął padać – zdawało mi się niebezpiecznem, zacząłem go namawiać, aby przebył jeszcze jedną stacyę – gdzie będzie doktór – że może lepiej zostanie pod jego opieką – albo w mieście – gdyby mu się nie polepszyło, to wkrótce przejeżdżać będziemy powiatowe miasto Maryjińsk – to tam razem się zostaniemy. Usłuchał moich uwag i pojechaliśmy dalej. Koło południa przybyliśmy do Iszymu, ogromnej wioski nad rzeką położonej, wyglądającej, jak jakie porządne miasteczko. Dowiedziałem się, że mieszka tu dużo zesłanych – spotkawszy jednego z nich, zatrzymałem się i zapytałem o doktora – odpowiedział mi, że jest tu felczer zesłany z Królestwa Zawadzki, który trudni się praktyką i ma lekarstwa – poprosiłem go – aby bezzwłocznie wezwał go do etapu. To też tylko cośmy przybyli do etapu – przyszedł i Zawadzki.

/.

Młody to jeszcze był człowiek - ale nie wzbudzał wielkiego zaufania w swoje medyczne wiadomości. Obejrzawszy chorego - upewniał, że to zwykła kataralna gorączka z przeziębienia, że nie ma nic niebezpiecznego i że proszki jakie dał, zażyte na noc, z pewnością pomogą. Tymczasem konie przeprzęgli i wy-ruszyliśmy dalej. Chłód coraz się zwiększał razem z deszczem, i zacząłem sobie wyrzucać, że na-mówiłem chorego żeby nie wracał do Tomska - W następnym etapie w Kołyjonie miał być rzeczywisty doktór, tak zachwalany przez oficera. Zaledwieśmy podjechali do etapu - tejże chwili wraz z konwojem pospieszyłem do doktora - mieszka-jącego przy wiejskim szpitalu. Rozpacz mnie ogarnęła na wiadomość, że pojechał do chorego - jakiś fatalizm prześladował nas. Ledwie

wrócił do etapu – przy koniu były przeprzężone i wyruszyliśmy dalej – Po kilku przebytych wiorstach – zbliżając się do jakiejś wioski – spotykamy kogoś jadącego – Jakieś przeczucie upewniało mię że to ów doktór, któregośmy niezastali w domu. Niezamyślając się wskoczyłem z kibitki krzycząc i zatrzymując jadącego. Przeczucie mnie nieomy=liło – był to rzeczywiście doktór. Uprosiłem go, żeby wrócił z nami razem do następnego etapu – gdzie mieliśmy nocować – Późno przy wieczorze przybyliśmy do etapu pod nazwą: „Wierchnij Pocitanki". Poczciwy doktór, którego nawet nazwiska niezapamiętałem – opatrzył chorego i zaczął mnie uspakajać, że tu nie ma nic niebezpiecznego. Dał mu rycyny i zrobił jakąś miksturę – Tymczasem znalazł się i drugi pacyent – Kapitan Pelletier, który także /.

dostał silnej gorączki. Całą noc spędziłem przy chorych. - Nad ranem obydwaj uczuli jakieś polepszenie - dzień nastał - dzień zapowiadał się pogodny. Podziękowawszy poczciwemu doktorowi, za jego troskliwą pomoc, wyruszyliśmy w dalszą drogę, pod eskortą samego oficera etapu - który mając jakiś interes do ogrzgowego miasta Maryjińska, wyruszył razem z nami. Obecność samego naczelnika znacznie przyspieszyła naszą podróż. W moment przeprzęgli nam konie na etapach Biczkub i Poddiebnik i wieczorem jeszcze przybyliśmy do Maryjińska. Maryjińsk przedstawiał się nam, jak porządne miasto. U samego wjazdu dom zwrócił moją uwagę duży żółty dom. - był to szpital. Z ciekawością przypatrywałem mu się; spodziewając się że w nim

jakiś czas przepędzę z chorym. Zawieziono nas nie
do etapu a do turmy. Bardzo to mnie zanie-
-pokoiło – i jak się potem pokazało – nie na
próżno. Z godzinę wytrzymano nas przed bramą
turmy – sprawdzając nasze osoby, zanim nas wpusz-
-czono do wnętrza. Otoczył nas tłum – więźniów
kryminalnych – krzyk, brzęk kajdan – wszystko
to przypomniało nam turmę Żytomierską.
Wyznaczono dla nas trzy oddzielne kamery – przeszedłem
tem więc co prędzej dla wybrania jakiegoś lepszego i
spokojniejszego kątka dla chorego. Trudny to był
wybór – wszędzie brud okropny – okna powybijane
i całe ściany i sufit literalnie usiane milionami
prusaków i tarakanów – Wybrałem najmniejszą
kamerę, żeby być w mniejszym tłumie – pozatykałem
czem mogłem okna i ulokowałem w kącie chorego.
/.

o spaniu i myśleć niemożna było – przy lada mrużeniu oka – trzeba było ciągle się opędzać i zrzucać z głowy odzienia to obrzydliwe robactwo – w dodatku ciągły krzyk – hałas – brzęk kajdan – w sąsiedniej kamerze w której zamknięci [illegible] złoczyńcy. Chory miał się coraz gorzej – i kiedy – przy pierwszym blasku słońca, spojrzałem na niego – ogarnęło mię przerażenie – cała twarz pokryta była wysypką. Odrazu poznałem że to ospa. Wiedząc, jak fatalne skutki mogą nastąpić z przeziębienia jej – uważałem za niemożebną dalszą jego podróż – ale jak mu odkryć prawdę, która go tak mogła przerazić. Dowodziłem więc, że to jakaś wietrzna wysypka, dla której koniecznością jest nie narażać się na dalszą podróż, a pozostać w Marysiówce – Ale wszystkie moje perswazye nie mogły go zrazić

skłonić do zostania się. Tak okropne wrażenie wywarła
tiurma Maryjińska - nieludzkie obchodzenie się sołdaty -
że chory, wolał narazić się na największe niebezpie-
-czeństwo, byleby tylko nie zostać w Maryjińsku.
Trzeciego dnia zapowiadał się bardzo pogodny i
koło godziny 10tej wyruszyliśmy z tej brudnej kloak-
tiuremnej. W Maryjińsku promem potrójnym na
dwóch bajdakach przeprawiliśmy się przez rzekę Czułym.
Koło promu zastaliśmy Pana Oficera etapowego, tak
pijanego, że ledwie mógł na kibitce usiedzieć - miał
on jechać razem z nami do pierwszej stacyi, ale jak
tylko zjechaliśmy z promu, kazał zaraz podjechać do
szynku i tam też go zostawili. Razem z oficerem
jechałem dwóch naszych - których nie prędko docze-
kaliśmy się, przybywszy do etapu w Tiutawej. Na-
cowaliśmy na drugim etapie w Itacie - gdzie młody./.

oficer-matros, wyróżniał się od swych kolegów pewnego rodzaju ludzkością i grzecznością. Wdawszy się w gawędkę z nami, opowiadał nam o licznych wypadkach zabójstw jakie na Syberyi są na porządku dziennym. Na parę dni przed naszem przybyciem do Jetatu, jeden z zamożniejszych gospodarzy zabił parobka swego — bez żadnego powodu — dla tego tylko, że był mu nie potrzebny, i żeby uwolnić się od zapłacenia mu należnej pensyi — a że był to jeden z tych co uciekł z ciężkich robót, tak zwany brodiaga — więc nie obawiał się odpowiedzialności za to — bo tacy brodziadzy są wyjęci z pod prawa — i często bardzo znajdują ich trupy — o które nawet nie robi się śledztwa. Kilka miesięcy przed naszym przyjazdem, na drugiej stacyi Jetata — był głośny bardzo wypadek, z zesłanym Grabowskim, który

jechał pocztą z żandarmami. Znaleziono na drodze dwa trupy żandarmów i odzienie Grabowskiego - przeprowadzone śledztwo, zawyrokowało, że to był napad na podrzętnych w celu ograbienia ich. Nieznalezienie jednak trupa samego Grabowskiego, dało powód i do dalszych wersyi - ucieczki tegoż - ~~Z wielkiem~~ Z wielkiem wzruszeniem przejeżdżaliśmy przez to miejsce na którem ten krwawy dramat się rozegrał. Nocowaliśmy tego dnia w Bogotolsku. Stojąc koło bramy ujrzałem dwa tarantasy pocztowe z żandarmami. Domyśliłem się, że to pewno koledzy nasi, którzy pocztą z Tomska mieli po nas wyjechać - doktór Jachimowicz i Masałowie - a że w tej chwili podszedł do mnie, jeden z zesłanych rodaków, zamieszkałych w tej wiosce - uprosiłem go, aby coprędzej udzielił na pocztę i zawiadomił Jachimowicza o chorobie wspólnego naszego /.

kolegi dla którego niezbędną jest jego porada. Na nieszczę-
-ście z powodu znacznej odległości poczty uproszony, wziął
do niej, w chwili, kiedy już odjeżdżali. Żandarmi
nie zgodzili się czekać i Jachimowicz zawiadomił nas
tylko, że na następnej stacyi będzie umyślnie nocować.
-wać. Pocieszałem się nadzieją, że go nasz autor albo
na stacyi zastaniemy albo w mieście Aczyńsku,
do którego nasz autor miał przybyć, dopędzimy.
Nadzieja jednak zawiodła mnie, bo iż na
następnej stacyi pocztowej Jachimowicza nie
zastali – a w chwili przybycia naszego do Aczyńska,
on właśnie z niego wyjeżdżał.

Rozdział VII

Przyjazd do Aczyńska. Etap Aczyński – Usiłowania uzyskania swobody. Pan Prezydent miasta Obodowski – towarzystwo etapowe. Doktór Szpitala. Noclegi na etapie i pluskwy. Przyjazd do szpitala. Pan Nadzorca (smotrytel) Szpitala i jego kłótnia z Horodniczym. Ulokowanie nas w Szpitalu. Doktór szpitalny. Niespodziewany przyjazd na rewizyję pana Inspektora Wrachebnej Uprawy. Zmiana jaką ta rewizyja sprawiła w naszej pozycyi. Niespodziany powrót nasz do etapu. Wyprawienie barbaryjskie chorego. Uwolnienie moje i zamieszkanie w Aczyńsku. Pobyt w Aczyńsku.

23 Sierpnia, przybyłyśmy do Aczyńska, powiatowego Tes-Minusińs=go okręgu miasta Jenisiejskiej Gub. Wyczekawszy z godzinę przed bramą etapu, zanim formalności przyjęcia nas się do=pełniły – zostaliśmy nareszcie wprowadzeni do etapu. Zastaliśmy tam kilku naszych, od których z wielkiem zdziwieniem, dowiedzieliśmy się, że koledzy nasi z Łuckiego /.

20 paździer[nika] 1867 r.

i Żytomierskiego więzienia, których ciągle na próżno
mieliśmy nadzieję w drodze dopędzić, ulokowani zostali
w Aczyńsku. Ogromnie ucieszyła nas ta wiadomość,
dając nadzieję, że może już skończy się kres naszej
tak męczącej podróży - i że może i nam się zostać
na stałe w Aczyńsku. Bezzwłocznie więc wypra=
wiłam sołdata z karteczką, zawiadamiając ich
o naszej bytności - Traf jednak zdarzył - że właśnie
tego dnia, wszyscy oni, korzystając ze swobody,
wyruszyli na polowanie. Przyszła tylko pod
bramę etapu Panna Julia C. która dobrowolnie
dla opiekowania się Ojcem, pojechała z nim na
Sybir. Pocieszyła ona mnie, że wraca tylko co
od pana Prezydenta miasta, w ręku którego są
nasze losy - że on, jako człowiek ludzki, obiecał
jej - pozostawić nas na stałe osiedlenie się w mieście.

W trakcie tej rozmowy nadjechał sam pan Horodnicy
i na powtórne instancye szanownej panny Julji — obiecał
zrobić co będzie w jego mocy — Po sprawdzeniu naszych
papierów okazało się, że tylko my stani na tak zwane
posielenie mogą być uwolnieni z etapu, ale chory,
o którego głównie chodziło, jako skazany do ciężkich
robót w żaden sposób uwolnionym być nie może.
Bardzo mię zmartwiła ta decyzya — Opuścić chorego
nie mogłem — Reszta naszych towarzyszy — pospieszyła
czemprędzej skorzystać z możności uwolnienia się z
więzienia etapowego i jak najspieszniej go opuścili.
Poradzono nam, udać się do pośrednictwa Doktora
miejskiego, który za pewnem wynadgrodzeniem pie-
niężnem, przetamie trudności i uzna za konieczne
umieszczenie chorego nie w ogólnej bolnicy, a w miescie
w oddzielnej kwaterze. Chwyciłem się tego środka i bawiłem

./.

wezwaliśmy Doktora. Parlamentarye poszły bardzo łatwo — ujęty datkiem i obietnicą powtórnego — obiecał wszystko zrobić — ale za koniecznie uznał, iż odrazu nie można nic zrobić, że niezbędnem jest, żeby chory pierwej postąpił do szpitala — pod jego bezpośrednią władzę — a wówczas dopiero, będzie on miał prawo wystąpić. Taka rada Doktora wydała nam się bardzo racyonalną. Ponieważ pora była już dość spóźniona, postanowiliśmy przenocować na etapie i nazajutrz dopiero przenieść się do bolnicy — Ja podałem się także za chorego — razem więc mieliśmy odbyć tę translokacyę. Z nowych towarzyszy na etapie, zastaliśmy Dzikowskiego, z agronomicznego instytutu w Horyhorkach. Należał on do powstania sformowanego w Mohylew-skiej Gub., głównie przez uczniów instytutu.

pod dowództwem Topora. Był on skazany na lat 4.
ciężkich robót. Nocleg niezapowiadał się nam lepszym
od poprzednich dotąd — w niewielkiej kamerze, było
nas kilkadziesięciu — ścisk więc był niepomierny.
Oprócz znanych już nam dobrze prusaków i tarakanów
etap Aczyński, odznaczał się jeszcze niesłychaną mno-
gością pluskiew, tej prawdziwej plagi więziennej.
Ci co od dłuższego czasu byli w etapie Aczyńskim,
opowiadali nam bardzo ciekawe szczegóły walki z
pluskwami — z której zawsze te niepozorne stwo-
-rzenka wychodziły ~~ww~~ zwycięzcami. Najrozmaitsze
środki ochrony do niczego nie prowadziły — nareszcie
zdawało się jednemu z umysłów bogatszych w inwencyę,
że odkrył środek pewny — Oto przekonał się, że pluskwy
nietylko boją się wody, ale nie przestępią żadnego
mokrego miejsca — Uradowany tem odkryciem, i.

ponieważ posłania nasze były na tak zwanych na-
=rach, to jest półkach z desek - oblewa on swoje posłanie
na około wodą - I rzeczywiście przez parę nocy -
pluskwy nam się dokuczały - ale kiedy i reszta kolegów
zechciała go naśladować - pluskwy porozumiały sobie
na to - wyłaziły na sam sufit i ztamtąd spadały.
i to tak rozumnie, że nigdy na to mokre oblane
wodą miejsce, ale zawsze na ciało śpiącego. Około
godziny 10-tej sama zajechała jednokonna kibitka
dla zawiezienia nas do Szpitala. Zaledwie ulokowa-
liśmy na niej nasze rzeczy - sami też wyruszyliśmy
pieszo. Dzień był pogodny, trzeba było przejść
całe miasto - gdyż na jego drugim końcu był Szpital
Przeszliśmy wyjście na korytarz, gdzie kilku żołnierzy spo-
=wrało twarz, przeraziło nas okropną wonią - tak że
zmuszeni byliśmy zrejterować się na ganek, kiedy

tam oczekiwać Nadzorcy (Smotrytela) Szpitala. Po całogodzinnem oczekiwaniu, wchodzi nareszcie oczekiwany Władca nasz, w obecnej chwili - i wynoszą dziś wypakowane nasze tłomoki - Koie, aby te coprędzej zabrano i schowano - gdyż nam, oprócz szpitalnego odzienia, nic swego mieć nie wolno. Zacząłem energicznie protestować, że chory cały obsypany wysypką niebędzie mógł znieść grubej koszuli, której nigdy nie nosił, i że w ostatnim razie wolimy wrócić napowrót do etapu, jak ulegać takiemu rygorowi. Odpowiedział nam - że inaczej być niemoże - bo tak wymaga prawo, od którego on nieodstąpi - co do powrotu zaś do etapu, to to od niego niezależy, a od Horodniczego, który nas tu przysłał. Tej chwili wezwaliśmy pana Horodniczego Obodowskiego, syna tego, który wydał Jeografię Rossyi, dla Szkół. Którejśmy się g-

wszystkiej uczyli. Pochodzenie tak arystokratyczne od uczonego, dumnie przyjmowało Pana Prezydenta — przytem, słabość miał do francuszczyzny — którą wprawdzie fatalnie władał — ale każdy co przemawiał do niego w języku modnym — pewnym być mógł wszelkiego poparcia. I my też chwyciliśmy się tego środka. Gdyśmy mu opowiedzieli wymagania Smotrytela i z powodu takowych chęć powrotu do etapu — oburzył się okropnie i nadzwyczaj gwałtownie napadł na Pana Smotrytela. Ten również energicznie się bronił, i wywiązała się skutkiem tego kłótnia tak zażarta, że przy o mało nie przyszło do bójki; Powoli jednak wzburzone namiętności zaczęły milknąć i przeciwnicy zaczęli sobie robić wzajemne ustępstwa — W końcu stanęło na tem — że zostawiono nam pościel i bieliznę — resztę zaś rzeczy zabrano do składu.

Wprowadzono nas do dużego brudnego pokoju, w którym stało kilka łóżek i zaraz zamknięto drzwi na klucz i postawiono koło drzwi jednego żołnierza z bagnetem na warcie. W niewesołej znaleźliśmy się pozycyi. – do łóżek trudno było przystąpić tak były opanowane przez pluskwy – ściany brudne – powietrze tak okropne, że zdrowy mógłby od niego się rozchorować. Panna Julja przysłała nam obiad ale i do tego apetytu nie było. Po godzinie wszedł doktór – na niego najwięcej liczyliśmy, gdyż, wiedziony chęcią zysku, zdawał się być bardzo grzeczny dla nas. Przypuściliśmy do niego atak – o zmianę lokalu – po długich naradach z felczerem, przeniesiono nas na drugą stronę do oddziału przeznaczonego dla kobiet. Oczyszczono nam trochę parę niewielkich pokoików, do których przenieśliśmy się przed wieczorem. Felczerem tego szpitala był jeden

/.

z zesłanych z Litwy, Sikorski - bardzo dobry człowiek
ale na nieszczęście w ostatnim stopniu suchot
tak, że ledwo mógł chodzić - Z wielkiem współczuciem
dla nas - obiecał nam wszelką pomoc ze swej strony.
I rzeczywiście robił dla nas co tylko było możebnem.
Tak naprzykład obrażony na nas Smotrycki, który
się nam coraz więcej dokuczyć - zabronił przynosić
jedzenie z miasta a kontentować się szpitalnem.
Poczciwy Sikorski - kazał obiady przynosić do swej
kwatery i przez stróża szpitalnego przysyłał nam
w naczyniu szpitalnem. Urządziliśmy się, jak można
było i pierwszą to noc pobytu po tylu fatalnie
spędzonych można było znośnie przepędzić.
Nazajutrz znów obudził nas niezwykły ruch w
całym szpitalu. Po wszystkich kamerach, czyszczono
myto - wykadzano pokoje - nad naszemi łóżkami.

Zawieszono tablicę z wypisanem nazwiskiem i rodzajem choroby. Pan Smotrytel odrazu zgrzeczniał do nie-poznania. Zdziwieni powodem tak nagłej zmiany – dowiadujemy się że w nocy niespodzianie przybył z Gubernskiego miasta Krasnojarska Inspektor tak zwanej „Wrachebnej Uprawy" na rewizyę. Było to 25 Sierpnia – dzień moich imienin – zwykle spę-dzałem dzień ten w gronie rodziny i przyjaciół. Rok temu, na parę tygodni, przed powtórną naszą aresztacyą – wszyscy więźniowie koledzy, sąsiedzi i krewni, zjechali się do nas w tym dniu. i parę dni bardzo wesoło ucztowaliśmy – Nie przy-puszczaliśmy wtenczas, że to było ostatnie nasze tak liczne zebranie! Dzisiaj co za zmiana! Znalazłem się o sześć tysięcy wiorstw, oddalonym od stron rodzin-nych – zamkniętym na kłódkę z chorym towarzyszem!

./.

Koło godziny pierwszej wszedł pan Inspektor, zaczęliśmy rozmowę w języku francuskim - co go zaraz jak naj=grzeczniej usposobiło dla nas - zaczął badać nasze cier=pienia i dawać swoje rady - Wspomnieliśmy mu o rygorze szpitalnym - pod jaki poddawał nas pan Smotrytel. I gromił go bardzo surowo w naszej obecności - kazał natychmiast oddać nam wszystkie zebrane nam rzeczy i w niczem nas nie krępować. Prosiliśmy go, korzystając z tak dobrego dla nas usposobienia - o pozwolenie ulokowania się w mieście. gdzie jako chorzy moglibyśmy mieć lepszą wygodę - Odrzekł nam - że to zależy zupełnie od policyi. Wizyta pana Inspektora o wiele zmniejszyła nasze przykrości którym musieliśmy dotąd ulegać. O godzinie trzeciej wpada do nas, współkolega Łuckiego, Żytomier=skiego więzienia - współpowstaniec z kraju, któregośmy

nie zostali w Szpitaliku, Karolek P. Pod wpływem sil-
nego wzruszenia, zapomniał, gdzie my jesteśmy, nie zważał
na wartę stojącą u drzwi i zaczął gwałtownie do-
bijać się do nas. Odepchnięty siłą ode drzwi, opa-
miętał i dopiero uzyskawszy pozwolenie Smotrytela,
został wpuszczonym do nas. Wyjechał on na kilka
tygodni przed nami z Żytomierza, wieleż to zapytań
i odpowiedzi mieliśmy sobie wzajemnie do zrobienia!
K. zaczął nas pocieszać, że wszystko z władzą
da się zrobić - że ma już dla nas kwaterę, i
że najdalej jutro zostaniemy do niej przeniesieni.
Pan Doktór powtórnym datkiem obdarowany, obiecy-
wał wszystko ułatwić - wypisał nas z bolnicy i
polegając na zapewnieniach, że Horodniczy aprobował
nasze przenosiny - spakowawszy nasze rzeczy - wy-
szliśmy pod konwojem do mieszkania Horodniczego
./.

od którego wychodzimy się udać do wynajętej kwatery.
Przybywszy tam – zatrzymaliśmy się na ulicy, a Karolek poszedł do pana Prezydenta – po kilku minutach oczekiwania, wychodzi Kwartalny i z gorącą miną i krzykiem napadł na konwój, dla czego nas tu pożyczy przywieźli – i każe na powrót wracać do szpitala.
Oburzeni takim zawodem i widząc, że to wszystko są rzeczone komedye, w celu wyłudzenia jeszcze więcej pieniędzy – objawiamy, że ponieważ doktór wypisał nas z bolnicy – nie znamy więc potrzeby do niej powracać – że nie należała nas z niej ruszać. Pan Kwartalny że zamiast próśb i parlamentacyi, tak mu odpowiadamy – by nas więcej zastraszyć, grozi, że każe nas do etapu odprawić – i zaraz wyszedł w dalszą podróż.
Oburzeni do + najwyższego stopnia, odpowiadamy, że bardzo o to prosimy i wyruszyliśmy do etapu.

Nie zostaliśmy tu tam przy tych co z nami razem przy=
=byli - wszyscy prawie zostali uwolnieni na swobodę -
za opłatą paru rubli panu Sekretarzowi Horodnickiego.
Wkrótce przyszli do nas koledzy z miasta - Zmartwiony
Karolek, że mu się jego zabiegi nie udały - postanowił
przynajmniej odebrać; dane naprzód pieniądze i po=
=części się mu to udało - grożąc skargą do wyższej
władzy. Część z naszej partyi, jak Kapitana Du=
=mortier - Bartoszewicza, Rychlika, wyprawiono do
Minusinska. Drugi nasz kolega współuwięziony,
z jednejże sprawy - Sumowski, zamieszkały w mieście
podjął się sam nieupoważniony przez nas, prowadzić
dalej starania o zostawienie nas w mieście. i upewnił
że te uwieńczą się pomyślnym skutkiem - Zapo=
=wiedzieliśmy mu to że ani grosza naprzód nie damy
aż dopiero wtenczas, kiedy będziemy przy na kwaterze.

./.

Nazajutrz przychodzi Sumowski, i upewnia nas,
że wkrótce zostaniemy przeniesieni na kwatery do miasta.
Niewiele przywiązywaliśmy wagi do tego, i rzeczywiście,
tylko co wyszedł Sumowski, wchodzi podoficer i
objawia, że podwody zaszły – i żeby wszyscy ci co mają
dalej jechać, żeby się wybierali do podróży – W liczbie
tych był mój chory kolega, przeznaczony do ciężkich robót.
– Widząc jego stan osłabienia, silnej gorączki, uważa=
łem odjazd jego niemożebnym – Wybiegłem za podoficerem
protestując i dowodząc niemożności wyprawienia tak
chorego – gdy w tem ten ubrany, jak do podróży, wyszedł
i wsiada do stojącej kibitki – zapowiadając stanowczo
– że odjeżdża niezmiennie. – Nic nie pomogły wszystkie
moje namowy i proszenia – tak był rozdrażniony i
zirytowany temi wszystkiemi przykrościami i szyka=
=nami, jakich doświadczył w Aczyńsku. Ja nie

mogłem jechać dalej z nim – bo z Aczyńska wszystkich
tych, którzy niebyli osądzeni do ciężkich robót – zosta-
wiali albo w Aczyńsku, albo wyprawiali do Minusiń-
skiego okręgu. Z bólem serca – pożegnałem tego, z któ-
-rym od dzieciństwa tyle nas wspólnych wspomnień
łączyło. – Ten tak nagły – niespodziewany wypadek jego,
tak mnie przeraził, takim nabawił niepokojem o niego,
że przez parę godzin nie mogłem przyjść do siebie.
Koledzy zaczęli mnie pocieszać i uspokajać – i wyrobili
mi zaraz przez jednego pisarza z policyi – pozwolenie
przeniesienia się do miasta i uwolnienie zupełne
z pod straży. Było to 28 Sierpnia w Niedzielę – Wy-
szedłem z etapu jak odurzony – sam nie wiedząc gdzie
się udam. Po raz to pierwszy od roku – byłem sam
bez nadzoru żadnego. Mimowoli ciągle oglądałem się
po za siebie – niewierząc, że niema przy mnie żołnierza
./.

z bagnetem. Dość długo chodziłem po mieście, nie-
zdając sobie sprawy gdzie i po co idę - wreszcie
przypomniałem sobie, że trzeba wynaleźć jakąś fur-
-mankę, któraby zabrała moje rzeczy i gdzieś się z
niemi ulokować. Wyszukałem pomieszkanie
Karolka, który zaproponował mi wspólną z nim
kwaterę - i z furmanką najętą wyruszyłem po-
wtórnie do etapu dla zabrania moich rzeczy.
Wspólna nasza kwatera składała się z dwóch
niewielkich pokoików w suterenach tak niskich
że chodząc po pokoju prawie się głową sufitu do-
tykało. Pomimo to, pokoiki te oklejane obiciem,
jak na Syberyjsk dość nawet elegancko wyglądały
- było nawet parę luster i niektóre meble - składające
się z paru łóżek - kilku krzeseł - kanapy i stolików
Drzwi tylko były tak niskie, że wchodząc trzeba
./.

się było schylać, okna zaś małe prawie przy samej ziemi. Właścicielami domu byli dobrzy jacyś ludzie, którzy kiedyś mieszkali w Żytomierzu i dobrowolnie przenieśli się na Syberyą w celu poszukiwania złota i łatwego zbogacenia się. Podobno z początku nieszczędziły ich nawet nadzieje – mieli swoje kopalnie złota i podobno nieźle im się działo, ale później podupadli. Sam gospodarz Rzarków mówił nawet po polsku, a żona jego tak była ogromnie tuszy, że z pewnością dwóch ludzi niemogłoby jéj objąć. Mieli oni kilkoro dzieci z których najstarszy 14letni już siedział w ich sklepie i sprzedawał.

W Aczyńsku było nas kilku Wołyniaków. jak P. C. z córką z Konstantynowskiego – Ig. Iliński z pod Żytomie na 70letni starzec – A. S. z Łuckiego – Michał Kaczyński z Mińskiego, obłożnie chory – Doktór Baranowski z żoną ./.

i z całą rodziną z Królestwa - Państwo Dyblowie u których zgodziłem obiad dla siebie. Był on bardzo tani, bo kosztował tylko złoty, ale, rozumie się, że za taką cenę, niemógł zadowolnić, choćby najmniej wymagającego. W krótce państwo C. zaprowadzili swoją kuchnię - u nich więc stołowa=liśmy się razem z c Karolem i mieliśmy zdrowe i smaczne pożywienie. Obliczywszy moją kassę, przekonałem się, że ta przy największej oszczędności zaledwie wystarczy na kilka miesięcy tylko. Trzeba było więc szukać sobie jakiegoś zajęcia chlebo=dajnego - bo sukurs z domu - gdyby i przyszedł, to niemógł nadejść tak prędko - zanim dojdą listy moje do kraju i zanim przyjdzie na nie odpowiedź co najmniej pół roku przejść musi - Jedyne zajęcie do którego byłem uzdolniony, jako ten który ukończył

Literacki fakultet na Uniwersytecie - była pedagogia
Ale ta była bardzo srogo zabroniona wszystkim
zesłanym - Zostawało więc, jako dla znającego
piśmienny język rossyjski, - zajęcie Kancelaryjne.
Jeden z kolegów nastręczył mi takie u Pana
Policmajstra Obodowskiego - pod którego władzą wszyscy
zamieszkali w Aczyńsku - wyłącznie zostawali. Niebyło
to miłe zajęcie - bo stawiać mogło nieraz w bardzo
fałszywej pozycyi - ale wyboru niebyło - musiałem
je przyjąć. Przytem myśl, że mogę być pomocnym
moim współrodakom - których codziennie 40tu
przybywało do Aczyńska - i zwykle pewna ich część
zostawała - jeszcze więcej do przyjęcia tej posady
mnie skłoniła. Pan Prezydent Policmajster zresztą
był człowiekiem próżnym bardzo i z powodu tej próżności
łatwo było z nim sobie radzić. Zajmując się w Kancelaryi
/.

jego, byłem pewny zostania stale w Aczyńsku,
który, jako położony na głównym trakcie, posiadał
kantorę pocztową i telegraf, ułatwiał więc znacznie
kommunikacyę z krajem. Przybyłem w Aczyńsku,
spodziewałem się doczekać brata mego - który został
w Żytomierskiem więzieniu i tylu jeszcze kolegów
tam pozostałych. Pospieszyłem więc na wezwanie
pana Policmajstra. Po zrobionej prezentacyi,
francuski język, którym rozmawialiśmy tak
wpłynął na mego pryncypała, że poczęstowawszy
mnie kawą i cygarem, zaproponował w swoim
gabinecie, zająć się przygotowaniem jakiegoś protokołu
ze śledztwa - jako próby mego uzdolnienia. Widocznie
próba była zadawalniająca - bo zaproponował mi
codziennie przychodzić. Przez tydzień codziennie
kilka godzin zajmowałem się w gabinecie Pana

/.

Policmajstra. Największą korzyść, jaką odniosłem z tej miłej posady - to to, że mi wyrobił u Gubernatora pozwolenie zamieszkania w mieście. Wszakże wszystkich zesłanych rozlokowywano po wsiach - pozwalając w miastach zostawać tylko samym rzemieślnikom - Każdy więc, kto chciał zamieszkać w mieście, musiał się podać za uprawiającego jakieś rzemiosło - ja podałem się za tokarza. Po paru tygodniach mego zajęcia u P. Policmajstra, dał mi on delikatnie do zrozumienia, że co się tyczy pensyi to u niego wszyscy zajmujący się w Kancelaryi - pobierają takową sami, z dochodów - jakie potrafią sobie stworzyć. Najlepiej wiedziałem o tych dochodach które głównie płynęły od zesłanych - bo i sam zapłaciłem haracz za moje uwolnienie z etapu. Bardzo naturalnie, że nie mogłem się zgodzić na

./.

podobną propozycyę i powoli wycofałem się z tej
posady. Trzeba było myśleć o jakiem innem zajęciu
Kilku z moich kolegów zajęło się robieniem papiero-
sów, co im niejaki przynosiło dochód — Wziąłem się
i ja do tego zajęcia. Z początku klejenie gilz
wydało mi się nieco niesłychanie trudną — prędko
jednak nabrałem takiej wprawy, że dziennie wy-
rabiałem od 400 do 500 papierosów. Towarzystwo
nasze ustalonych ciągle się powiększało ~~trudną~~ —
~~prędko~~ nowoprzybyłemi — między którymi przybyło
mego współpowiatnika kolegi ze szkół jeszcze,
a potem z więzienia, Kazia P. było dla mnie
wielką ulgą w mem wygnaniu. Był to towarzysz
z najpoczciwszem sercem — a przytem bardzo przedsię-
biorczego charakteru. Założył on razem z C. i K. P.
rodzaj Resursy a razem i Restauracyi, w której

co niedziela odbywały się bale i zebrania - W czasie takich liczniejszych zebrań zwykle przychodziłem pomagać im przy bufecie - a przytem - produkowane gnieceniem papierosy - tu głównie miały swój zbyt. Koniecznie nieraz bardzo sceny zdarzały się na tych balach i zwykle ani jeden nie przeszedł bez jakiegoś skandalu. Towarzystwo Aczyńskie składało się z samych prawie urzędników - bogatszych kupców - a zimową porą powiększał je kontyngens przybyłych ze złotych kopalni - Po części skutkiem klimatu - a najwięcej z braku innych resursów towarzyskich - pijaństwo jest ogromnie rozpowszechnione na Syberyi - Jestto rodzaj jakiejś choroby nieuleczalnej - której wiele porządnych nawet osób ulega - nazywa się to „pić z zapojem". Podlegający takiej chorobie zwykle jakiś czas nie pije zupełnie żadnych trunków ./.

ale kiedy przyjdzie na nich taka chwila — to żadna siła nie może ich powstrzymywać od ciągłego bezustannego picia — które w końcu kończy się albo białą gorączką lub inną chorobą — po przejściu której konwalescent zostaje znowu zupełnie niepijącym do pewnego czasu. Otóż skutkiem tego ogólnego nałogu pijaństwa, ani jedno publiczne zebranie nie mogło się obejść bez jakiegoś skandalu — żeby podochoceni w końcu nie pobili się z sobą i także publiczne bójki były tak rzeczą zwyczajną, że nikogo nawet nie gorszyły. Szczególniej wielkiego rozgłosu nabrała jedna z takich batalyi na balu u Pana Policmajstra. Zaczął ją sędzia pokoju Matoros który uderzył w twarz protojereja za ubliżenie jego żonie — gospodarz czuł się w obowiązku, w obronie Przedstawiciela władzy duchownej wyzy-

liczkować Tydnia – wszystko z tego tak licznie policzkowanie, że wszystkie damy pouciekały z balu a bohaterowie skandalu pospieszyli do telegrafu ze skargami do Gubernatora jeden na drugiego. Pomiędzy znaleźliśmy dobrze telegrafistę – porządnego bardzo człowieka, jako Curiosum pokazywał on nam całą tę oficyalną telegraficzną korespondencyę – Najpoważniejszy z całego Acupińskiego towarzystwa, z powodu lat służby i rangi był pan Dyrektor powiatowej szkoły – który odznaczał się szczególnym talentem nierozwiniętym naśladowania śpiewu koguta, czem zwykle w zachwyt wprowadzał każdą ogólniejszą publiczną zabawę. Otóż ten Minister oświaty po skandalu u Policmajstra wysłał taki telegram do Gubernatora „Wasza excellencyo plunie na te wszystkie telegramy – oni byli pijani". Na co nastąpiła odpowiedź Gubernatora –: Pluję na Ciebie – pluję na was wszystkich – wy wszyscy pijani, – wyśpijcie się".

Rozdział VIII

Sprawa Zabajkalska. Wyprawienie zesłanych z Aczyńska do Minusińska. Minusińsk. Stepy. Groby Tatarskie w Tesi - Kawkarku czyli Chochłach. Sklepik w Chochłach. Powrót do Minusińska - Karatuz stanica Kozacka. Zajęcie pedagogiczne.

Kawkark = Chochły 15 kw. 1868 r.

W chwili naszego przyjazdu do Aczyńska, zaczęły się rozchodzić pogłoski, o jakichś zaburzeniach zesłanych nad brzegami Bajkału. Najrozmaitsze były wersye, które nas bardzo niepokoiły. Na wiosnę dopiero 1867 r. kiedy skutkiem zarekwirowania przez rządy, wszystkich zesłanych poddanych Francyi, Włoch i Austryi, wraszczno tułkowych - ci dopiero przejeżdżając przez Aczyńsk udzielili nam pewniejszych szczegółów. Pierwiastkowo jeszcze 1865 roku, kiedy zgromadzono się w Irkucku do 2,000 zesłańców ciężkich robót; otrzymany stan, w jakim się oni znajdowali, dziesiątkowani chorobami tyfusu, szkorbutu i innych epidemii, pobierając po

8 kopiejek dziennie na całkowite swoje utrzymanie, doprowa-
dzeni do rozpaczy – zaczęli tworzyć między sobą plany oswo-
bodzenia się i ucieczki. Ponieważ cała przestrzeń z War-
szawy aż po Ural przedstawiała jeden prawie nieprzer-
wany łańcuch ~~drogich~~ idących za sobą partyj zesłanych – u
exaltowańszych zapaleńców, utworzył się projekt rozbicia,
w jeden umówiony dzień konwoju i wyrżnięcia naprzeciw
idących partyj – łącząc się z niemi po drodze – i tym spo-
sobem powrócić do kraju. Pomysł to był niepodobny
do urzeczywistnienia, szczególniej w przejściu tym sposobem
całej Rossyi europejskiej – ale myśl oswobodzenia się kiełko-
wała coraz bardziej – tworząc najrozmaitsze plany. Jeden
z zesłanych rossyjskich socyalistów Sołowiejowicz – bardzo
gorąco popierał te zamiary – obiecując czynną pomoc swo-
ją osobą i swemi stosunkami. Utworzono wreszcie plan
gromadnego przebicia się albo do granicy Chińskiej albo do Buchary.
./.

w której wrzała wówczas walka z Rossyą. W tym celu zawiązano stosunki z zesłanymi w Krasnojarsku, gdzie naznaczono Karola Nowakowskiego - który miał kierować ruchem wszystkich zesłanych Jenisiejskiej Guberni. Był on zesłanym do robót ciężkich - by więc zostać w Krasnojarsku, przywdział na siebie sutannę brata swego Księdza - a ten na jego miejsce wyruszył do Irkucka. Sołowiejowicz zaś - będący także w Krasnojarsku i mający być wysłanym do Irkucka - miał tam zawieźć relacye o zrobionych przygotowaniach i porozumiawszy się z Irkucczanami naznaczyć dzień ogólnego powstania. Jednym z najgorętszych propagatorów tego projektu był także niejaki Malicki podobno w rzeczywistości, a najważniejszy Michałowskim - osobistość dość niepewna. Jadący do Irkucka Ad Sołowiejowicz uległ wypadkowi z powodu wywrotu i prawie konający przybył do ostatecznych go

niecierpliwi Tunkanom. Widocznie rząd coś musiał wiedzieć o tych projektach – gdyż nie zważając na stan kongresowego Sołowiejowicza, zaraz po przybyciu jego do Tunki zrobiono u niego jaknajściślejszą rewizyę. By oddzielić zgromadzonych tak licznie w Tunce utworzył się projekt użycia ich do zrobienia drogi lądowej brzegiem Bajkału. Na wiosnę 1866 roku zaczęto wysyłać z Tunki niewielkiemi partyami zesłanych nad brzeg Bajkału. To dało powód do nowych planów ponieważ pierwszy nie udał się. Z Bajkału bliżej było do granicy Chińskiej – Malecki, chociaż nie wzbudzał do siebie wielkiego zaufania – ale bardzo energicznie zaczął werbować zwolenników nowego planu.

Celiński oficer polski z 1849 r. – później porucznik saperów na Kaukazie a wreszcie w powstaniu 1863 r. obstawał za planem przejścia do Bucharyi. Przybył ./.

i Nowakowski w roli Księdza - którego tak jak wszystkich księży zesłano do Tunki za Bajkałem. Prędko szły przygotowania - gdy wtem jak uprzednio śmierć Sołowiejowicza - obecnie manifest Wierzbołowski powtórnie rozchwiał te przygotowania. Manifest ten powstrzymał zesłanie partyi nad Bajkał i o połowę zmniejszył ilość zesłanych - robiąc wiele nadziei rychłego powrotu do kraju. To wszystko wpłynęło fatalnie - i wywołało nieudany - poroniony ruch - którego powstrzymać nie było niemożliwem. Skończyło się wszystko na wybuchu garstki zapaleńców, kierowanych rozpaczą - bez żadnego celu, skutkiem czego przyprowa-dziło się tyle ofiar - pozbawiając społeczeństwo tak zdol-nych ludzi jak Szaramowicz, Eljaszewicz, Popławski rozstrzelanych w Irkucku. Nie uważając jednak na to

że ten ruch był, pod każdym względem poroniony, że zaledwie tylko dwieście kilkudziesięciu przyjęło w niem udział. Gdyby nie oddziały Celińskiego, z oddziałem [illegible] najlepiej uzbrojonym w celu oddzielnego przejścia Chińskiej granicy - bitwa pod Myszychą - z nielicznem wojskiem Majora Ryka - mogła być bardzo łatwo wygraną - a wówczas i następstwa całego ruchu byłyby inne. Z tem wszystkiem pod względem moralnym, ofiary tego ruchu nie były daremne - przez nie Syberia po raz pierwszy została zroszoną krwią wolności. Sąd publiczny nad winnymi i ich świetne obrony, wywarły ogromny wpływ na publiczność Irkucką. Wpływ ten odbił się w całej Syberyi - zmniejszając dziki fanatyzm i nienawiść, jakie miejscowa ludność do tej pory okazywała względem zesłanych - na ogólne uznanie i szacunek jakich się od sprawy Bajkalskiej - wszyscy zesłani na Syberyi ./.

odtąd używali. Na wiosnę 1867 r. Kolega nasz X. W. O. którego chorego tak po kazacyi barbarzyńsko wyprawiono z Aczyńska - wielką mi zrobił niespodziankę swoim przyjazdem. Otrzymał on ułaskawienie - i wracano go do Rury, gdzie był zesłany brat jego młodszy. Jechał on, razem z Wagą, obywatelem z Królestwa pod eskortą dwóch żołnierzy - i wyrobił sobie pozwolenie w Tobolsku, zatrzymania się na dni parę w Aczyńsku. Pomimo tak ciężkiej choroby jak ospy, mimo fatalnej pory jesiennej, w której chory odbywał podróż - nie wywarło to wszystko żadnego wpływu szkodliwego na jego zdrowie, tak dalece że nawet że nawet żadne nie zostały przebytej ospy. - Ogromnie byłem wzruszony tym dowodem jego pamięci o mnie; bo dla mnie głównie wyrobił sobie pozwolenie zatrzymania się w Aczyńsku podając się za mego krewnego. Chciał mi tem okazać

swoją wdzięczność — za to żem go nie opuszczał w chorobie. Niemogliśmy się nagadać i naopowiadać sobie, przez te dwa dni — wszystkiego tego co każdy z nas przebył i doświadczył przez te pół roku. — Z bólem serca rozstawaliśmy się z nim, życząc mu prędkiego powrotu do kraju — co też rzeczywiście nastąpiło. Z powodu ciągłych tych bójek — do jakich nadmierne użycie alkoholu usposabiało przedstawicieli władzy w Aczyńsku, ci ciągle kłócili się z sobą i ciągle jeden na drugiego dawali donosy do Gubernatora. — Otóż jeden z takich donosów oskarżał Horodniczego, że on protęguje Polaków i że dużo nielegalnie zamieszkuje w mieście. Skutkiem tego karano, część naszych wysłać do Minusińskiego Okręgu o werstw 400 od Aczyńska — Znacznie więc nasze kółko się zmniejszyło — Wszystkich tych, których zastaliśmy w Aczyńsku wyprawiono etapem — Zostało nas zaledwie kilku i to w

./.

w ciągłej niepewności i w ciągłem oczekiwaniu, że i
na nas prędko przyjdzie kolej wyprawienia do Minusiń-
=ska. Mnie chodziło bardzo o to żeby doczekać się w
Aczyńsku, przybycia brata o którym miałem wia-
=domość, że go wysłano etapem i że niebezpiecznie
leży chory w drodze. Całe lato 1867, które prze-
=byłem w Aczyńsku tak było upalne, że nieraz
były takie dnie, że niepodobieństwem było wyjść
na ulicę. Kwaterowałem wtenczas z moim kolegą
Wojciechem Podhorodyńskim - mieliśmy bardzo wygodne
i obszerne pomieszkanie, składające się z kilku pokoi
- za bardzo małą cenę kilku rubli miesięcznie. On
miał z sobą dobrowolnie przybyłego z nim dla usługi
lokaja Jana - którego wszyscy nowoprzybyli zesłani,
brali zwykle, za kolegę także zesłanego - i stosownie
do tego traktowali go. Bardzo to źle wpłynęło na niego

świato – gdyż On korzystając z tego, że w razie nieza
dowolnienia swego Pana, ten musiałby go, odprawia-
jące dać znaczną summę na podróż – czego niemógł
w każdym czasie zrobić zadawalniające wzbudzony
w nim próżność – tak dalece zmienił swe postępo-
wanie ze swym Panem – że ten musiał jemu służyć
i znosić tysiące fantazyi – Wynikły z tego powodu
tak przykre sceny, że ja ciągle musiałem powstrzy
mywać z wielką trudnością brutalne postępowanie
swego Jana i namawiać go wszelkiemi sposobami,
aby niedopuścić do jakiejś ostateczności. Biedny
Krajcio tak cierpiał skutkiem tego, że parę razy
dostawał ataków nerwowych – że byłem w obawie o
jego życie. Niesłychane upały jeszcze więcej przyczyni-
ły się do tego. Cały dzień literalnie nie mogliśmy się
ruszyć z pokoju – wszystkie okiennice były pozamykane
./.

obaj my osłabiani zupełnie leżeliśmy na łóżkach - koło
których stało wiadro wody i co godzinę zlewaliśmy
się nią. Dopiero o zachodzie słońca można było
wynosić z domu dla użycia ruchu i powietrza
to też zwykle całą noc przepędzaliśmy na dworze -
Nie długo to wprawdzie trwało bo zaledwie kilka godzin
W dnie tak upalne wszystkie jurysdykcye rządowe
były zamknięte - sklepy także i całe miasto miało
wygląd, jakby wszyscy wymarli. W początkach je=
=sieni przyszła kolej i na nas - niespodzianie kazano
nasz wyprawić etapem do Minusińska. Cały tydzień
trwała ta podróż, do której niebyliśmy przygotowa-
-ni - gdyż resursa nasze były bardzo wyczerpane i
obchodzić się musieliśmy złotówką dawaną nam dziennie
na wyżywienie się. Wjechawszy do okręgu Minusińskiego,
znaleźliśmy znaczną zmianę - pod każdym względem -

Zupełnie inny kraj - rozległe stepy - z dość znacznemi wyniosłościami - pokrytemi grobami tatarskiemi, których strzegą płyty kamienne, wyglądają z dala jakby wioski jakie. Te groby nadają zupełnie inny charakter, inną cechę tej części Syberyi - jawnie bowiem dowodzą że to kraj, który ma swoją przeszłość, swoją tradycyę, swoją historyę. To już nie te puszcze bez-graniczne nad brzegami Obi i Irtyszu, gdzie śladów egzystencyi ludzkiej z trudnością dopatrzyć można - Okręg Minusiński, przestrzenią swoją równającej się Francyi, należy do najbogatszych, najżyźniejszych części Syberyi. Wspaniała rzeka Jenisej, usiana zieleniejącemi wyspami, wyglądającemi jakby pływającemi ogrody, przepływa przez sam środek powiatu. Dopływy jej Abakan, Tuba, Minusinka, Amył z licznemi wpadającemi do niej rzeczkami i strumykami

./.

przepływający przez rozległe stepy – pokryte niesły=
chanie bujną roślinnością, dają pożywienie niezliczo-
=nej ilości tabunów koni, nawpół dzikich owiec
i latem, przekarmiających się w stepie. Gleba tak
żyzna, że chociaż z powodów klimatycznych – zbo-
żimy niewytrzymuje – jak również i wszelkie drze-
-wa fruktowe – ale za to latem, wszelkie rodzaje
zboża, w ciągu kilku ożywczych słonecznych mie-
sięcy – bujne dają plony – kawony i melony – to
całemi basztanami zasiewają się w polu i dosięgają
niezwyczajnych rozmiarów. Wszelkiego rodzaju jagody,
jak maliny – truskawki – poziomki – porzeczki i inne
nieznane nawet w Europie jak Oblepicha, są znacznie
dorodniejsze i smaczniejsze od naszych, hodowanych
sztucznie – Łąki usiane cudnemi kwiatami jak Iry=
=sami, Liljami, Kalceolarya – konwalji i innemi

Jednem słowem, że niedarmo powiat Minusiński na-
zwany Sybirskiej Szwajcaryi - Na rozległych jego stepach,
od niepamiętnych przedhistorycznych jeszcze czasów
koczowały liczne plemiona tatarskiego szczepu - które
skutkiem zapewne częstego przeludnienia, w swych
zaborczo wojowniczych wędrówkach, dosięgały Europy -
Dowodem świadczą tego, te liczne groby, rozsiane po
stepach, które ja, wiedziony ciekawością, rozkopywałem
i badałem. Groby te należą do kategoryi kamienno-
skrzynkowych. W każdym znajduje się jeden tylko trup
w pojedynczej kamiennej krypcie - we wnętrzu której
są zawsze ostatki zabitego konia, w całym wojennym
rynsztunku. Znajdywane pomiędzy szczątkami strzały z kości
mamutowej - różne ornamentacye misternie grawirowane
od siodła - jawnie dowodzą - o pewnego rodzaju - dość
wysokim stopniu rozwoju i bogactwa - zamieszkujących
/.

tam przed wiekami plemion — Potomkowie tych wojowniczych niegdyś plemion — nie przechowali żadnych dotąd, śladów tej rozgłośnej w odległej przeszłości cywi-lizacyi. Żyją oni w nawpół dzikim stanie — wiodą życie koczownicze — przenosząc się z miejsca na miejsce, ze swemi stadami bydła koni i owiec. Mieszkają w jurtach z kory brzozowej — i nawet ci co doszli znacznego bogactwa — nie zmieniają swoich nawpół dzikich zwyczajów. Jeden naprzykład z takich poten-tatów Karkin — który nie zna ilości, stad swoich z powodu ogromnej ich mnogości — żyje jak wszyscy w jurcie — i niezmienia w niczem ogólnie przyjętych zwyczajów. Żywią się oni surowem mięsem — jedzą wszelkiego rodzaju padlinę. Głowy zdechłych koni uchodzą za niezwykły przysmak — opijają się kumysem Minusińsk, stolica powiatu, przy ujściu Minusinki

do Jenisieju - jest miastem porządniejszem od Aczyńska
posiada bowiem murowane kamienice - zamieszkiwane
przez bogatych właścicieli kopalni złota. W Minu-
sińsku zastaliśmy dużo bardzo zesłanych - z najroz-
maitszych stron kraju - zastaliśmy i tych co przed
nami z Aczyńska przybyli - ale z powodu znacznej
ilości zesłanych w Minusińsku, nas wyprawiono
do Tesi wioski o wiorst kilkadziesiąt od Minusińska.
W swej, w najokropniejszy dzień, przybyliśmy obydwoj
z Wujciem P. do nowego miejsca, naszego zamieszkania.
Nikogośmy tam nie znali z naszych zesłanych, nie
wiedzieliśmy gdzie się obrócić - co z sobą zrobić. Nie
nam pozostawało jak tylko, zatrzymując się koło każdego
domu, zapytywać czy nie mieszka tam który z zesłanych
Zwykle po wszystkich wioskach Sybirskich, każdy dom
od ulicy jest oddzielony wysokim parkanem - brama
./.

i furtka zwykle z zachodem słońca są zamknięte
i stróż pies, cały dzień trzymany na łańcuchu
zwykle spuszczony jest na noc – Wejście więc do domu
wieczorem nie jest łatwem – trzeba pierwej stukać
do okna żeby ktoś wyszedł i otworzył furtkę, że
to była pora bardzo spóźniona, wszyscy już spali
zmuszeni byliśmy bardzo długo i gwałtownie kołatać,
żeby się kogo dobudzić. Przebudzony zapytywał przez
okno, kto to i czego – pytaliśmy się czy nie mieszka
tu jaki polak? – Z ośmiu domów tym sposobem
obeszliśmy, odbierając zawsze przeczącą odpowiedź. Zmok-
-nięci, zziębnięci, do rozpaczy już dochodziliśmy –
przez całą godzinę tak napróżno kołacząc – w dodatku
w każdym domu, trzeba było stoczyć pierw walkę
z psami – które wpadały i atakowały nas okropnie
– nareszcie w jednym z zaatakowanych przez nas domów

zanim dobudziliśmy śpiących - zostaliśmy zaskoczeni przez parę psów - jeden z nich rzucił mi się pod same nogi z wielką zażartością ale raptem zaczął piszczeć i łasić się - zdziwiony tą nagłą niespodzianą zmianą - przemówiłem do mego towarzysza kołaczącego do okna - że to pewno pies polaka i że on z głosu rozmowy, usłyszał nas pewnie. Jakież było szczęście, nasze zdziwienie, kiedy odpowiedziano nam przez okno że polak kwateruje, ale jest chwilowo nieobecnym. - Uradowani, poprosiliśmy o dopuszczenie nas do jego mieszkania, na co nieodrazu zgodzono się - dopóki nas szczegółowo nie wybadano. Wpuszczeni na koniec do ciepłego przestronnego pokoju - poprosiliśmy o samowar i rozlokowaliśmy się na dobre. W godzinę dopiero po naszym przybyciu wrócił gospodarz po zrobionej prezentacyi, dowiedzieliśmy się, że to był pan bardzo młody człowiek z Lublina, Mejzner. Wracał on

./.

z tak zwanej - wieczorynki - to jest tańcującej zabawy.
Pomimo zmęczenia i tak późnej pory - z parę godzin
pogawędziliśmy, rozpytując się o różne szczegóły doty-
=czące nowego miejsca naszego pobytu, zanim udaliśmy
się na spoczynek. Na drugi dzień trzeba było pomyśleć
o wyszukaniu sobie mieszkania - Ja najęłem sobie
dla siebie pokój dość wygodny - z samowarem rano
i wieczór, z szklanką do herbaty - z obiadem, kolacją
za cztery ruble i pół miesięcznie. Było to niesły-
-chanie tanio - tembardziej że gospodyni moja, wdowa
- od kilku lat stołująca zesłanych, wyuczyła się bardzo
smacznie gotować i to nasze polskie potrawy jak barszcz
i kluski. Obiad składał się z dwóch dań, zupy i
jeszcze jakiejś potrawy - to samo dawano i na kolację.
W Syberyi bowiem zwykle rano bardzo przygotowują
jedzenie na cały dzień i wstawiają go do wypalonego

pieca, który się rozmarowuje gliną. W razie potrzeby dostaje
stamtąd jedzenie. Po Aczyńsku - gdzie jak zwykle
w mieście, wszystko drożej kosztuje - wydziwić się
nie mogłem tej taniości - w prawdzie i wszystkie
produkta były bardzo tanio - pud mięsa płacono
rubla - ryby tak samo - pud pszenicy płaciło się
dwa złote - nabiał był bajecznie tani. W Aczyńsku
pod koniec mego pobytu, z powodu wyczerpujących
się funduszów i w obawie aby mi takowych zu-
pełnie nie zabrakło, zmuszony byłem jadać obiad
raz na dwa dni - w dniach prywacyi zwykle obiad
mój składał się z paru szklanek herbaty i paru
jaj zgotowanych w samowarze. Za to teraz w Tesi
odjadałem dni głodu Aczyńskiego. Pomimo tej
taniości, obliczywszy moje resursa, okazało się że
zrobionego najpierw na parę miesięcy budżetu - że
./.

wydawać nie mogłem więcej nad rubli 10 miesięcznie
– połowę tej kosztowało z mieszkaniem i stół – druga po-
łowa zostawała na herbatę i cukier i tytoń – oprócz
bielizny – co najdrożej kosztowało. Wyliczone miałem,
wiele mogę dziennie wypalić papierosów – wiele zbrakło
kosztu miesięcznie – na cukier – który był jednym
z droższych artykułów spożywczych – gdyż w braku
dowozu z Rossyi, cena funta dochodziła kilku złotych
– wystarczało mi tylko na jeden funt miesięcznie
Większość naszych zesłanych piła herbatę z tak na-
zwaną „przykuską" ja tego w żaden sposób nie mogłem
się nauczyć i piłem herbatę zupełnie bez cukru –
doskonała śmietanka zastępowała go. Funt ten cu-
-kru przeznaczony był dla gości – po kolei bowiem
co wieczór, zbieraliśmy się razem – na herbatę
i zakąskę wieczorną – i ja więc wykręcałem się

wyrżniać i gdy przychodziła moja kolej, także do siebie
zapraszałem kolegów. Cała zima 1867 roku zeszła mi
dość znośnie w Tesi - w dzień uczyłem się języka
Angielskiego - czytałem książki - rysowałem mapy -
wieczorem codzień zbieraliśmy się razem - Znużony
pracą umysłową - od czasu do czasu wyruszałem
na polowanie, z jednym z kolegów - a było między
nimi kilku zapalonych myśliwych - jak np. Korsak
z Litwy - szczególniej białe zające, odpowiadały naj-
więcej. Ludność miejscowa nie jada ich, uważając
za stworzenia nieczyste, a i psów gończych niema
Syberji, taka, skutkiem tego jest ilość zajęcy,
że my ciągle mieliśmy ich nie mało w zapasie u-
polowanych - Wyszedłszy na godzinę ze strzelbą do
pobliskich koło wioski krzaków zawsze przyniosło
jednego lub dwa zające - Szczególniej jesienią, kiedy
./.

póki śnieg nie pokryje ziemi - o kilkaset kroków
widzi się coś bielejącego pod krzakiem - podchodzi
się na strzał i najczęściej na miejscu zabija się.
Ciągle nowo przybyłe partje zesłanych zwiększały
nasze towarzystwo w Tesi. W każdej takiej partyi
było zawsze kilku takich co nie mieli żadnych zasobów
utrzymania się. - Wprawdzie chcącym się zająć
rolnictwem, Rząd dawał zapomogę pięćdziesiąt
rubli rs bezpowrotnie i 50 rs rodzajem pożyczki.
Oprócz tego pożyczano z magazynów włościańskich
nasienie i ziemi dawano ad libitum - Trudność
jednak najemnika latem - gdyż większa część ludności
nie osiadłej, wyrusza do złotych kopalni -
taniość zboża - wszystko to niedawało żadnych
prawie korzyści z zajęcia się rolnictwem. Większa
część zesłanych znajdywało zajęcie po różnych

kancelaryach urzędów we wsiach gminnych - w miastach
powiatowych - Pisarz gminny był to potentat
któremu urząd przynosił kilkanaście tysięcy rubli
rocznie czystego dochodu. Prowadził on zwykle han=
=del obszerny - zakładając podatki za włościan od=
=bierał je później zbożem - z dobrym, rozumie się pro=
=centem - przytem że każdy paszport wydany - uda=
=jącym się do złotych kopalni robotnikom pobierał
po trzy ruble - a i każda gmina parę tysięcy wydawała
takich paszportów - nic więc dziwnego że pisarze
gminni mieli tak ogromne dochody - Taki pisarz
utrzymywał liczną kancelaryę - którą najwięcej zapeł=
=nili zesłani biorąc po 25 rubli miesięcznej pensyi -
a nieraz i więcej. - Dużo także zesłanych otrzymywało
posady przy złotych kopalniach - których niemało było
we wschodniej części Minusińskiego powiatu. na ./.

pograniczu Mandżuryi w górach Tajańskich, w tak zwanej - Systemie Angielskiej kopalni - Ja ciągle poszukiwałem sobie jakiejś posady - a jeśli się jaka nadarzała - tyle było na nią kandydatów, że zawsze więcej potrzebującemu trzeba było ustąpić. Tymczasem resursa się moje zupełnie już wyczerpywały - wprawdzie z kraju ciągle obiecywano mi przysłać zasiłek pieniężny - ale te zapowiadane naprzód wszystkie, ciągle nie mogły się urzeczywistnić. Aż nareszcie, w najkrytyczniejszej chwili odbieram awizacyę pocztową na 100 rs. Była to tak znaczna w mem położeniu suma, że z nią w ręku mogłem marzyć o niewiem jakich aferach - mogących mi w przyszłości byt zapewnić. Dużo bowiem naszych, którzy mieli jakieśkolwiek resursa - pozakładali po wsiach sklepiki - które po cin dobre przynosiły

Łyski – Usadowiony więc – najmuję konie i wyruszam
do Minusińskiego po odbiór pieniędzy – Przyjechałem
późno wieczorem – na drugi dzień wypadło jakieś
święto i poczta była zamknięta – Jako posiadacz
tak znacznej sumy – kilka rubli, jakie mi pozo=
=stawały – wydaję na różne niezbędne rzeczy – i pełen
dobrej nadziei wyruszam następnego dnia na pocztę
Cóż za przykre było rozczarowanie – gdy przeczytałem
list, że pieniądze te nie są dla mnie a dla mego
brata, który lada dzień ma przybyć etapem i który,
z powodu choroby w drodze tak się zadłużył u
kolegów, że same te pieniądze zaledwie wystarczą na
opłacenie długów. Okropna była moja pozycja –
pieniędzy brata nie mogłem ruszać – swoje wydałem
co do grosza, tak że nie było czem powrócić. Zrozpa=
=czony jak dam sobie rady, spotykam kolegę mego ./.

z Uniwersytetu, Doktora Wilczewskiego – ten dowie-
:dziawszy się o mojej przykrej pozycyi, uspakaja mnie
i upewnia, że najłatwiej temu zaradzić – odkrywa-
jąc sklepik w jakiejś wiosce – Z początku sądziłem
że żartuje ze mnie – Jakto! ja jestem bez grosza
i mam zakładać sklepik! Poczciwy kolega tłuma-
czy mi że to żadna przeszkoda – Towarów dadzą kupcy
na jego poręczeniem na kredyt – wziąć jeszcze jakiego
wspólnika, któryby miał niewielką kwotę, na najem
sklepu i urządzenie takowego – i interes załatwiony.
– Ponieważ biedny Krajcio ucierpiał krzyż pański
ze swoim famulusem Janem – i niemógł go w
żaden sposób się pozbyć – a że on miał pieniądze
– bo go życie nic kosztowało, a znaczną pobierał
pensyę – tak, że skutkiem tego Pan jego był bez
grosza, – przyszła mi myśl wziąć za wspólnika

owego Jana i tem oswobodził kolegę od ciągłych a nieustannych udręczeń na jakie był narażony. Prędko bardzo, projekt przyszedł do skutku i po nowu zaczętym 1868 roku — wyruszyłem do odległej o sześć tygodni od Łodzi wioski, urzędownie nazwanej Krawkowkiem — a pospolicie mianowanej Chochłami, z powodu, iż potomy jej zaludniali Małorosi. Wyruszył ze mną razem i Jan — najęliśmy sklepik i mieszkanie. Niezbędnych na pierwszy początek towarów, za parę set rubli, dali kupcy Mińscy na kredyt za poręczeniem poczciwego Wilczewskiego — i ja wyszedłem na kramarza. Ponieważ socyusz mój był niepiśmienny — cały więc ciężar zajęcia spadł na mnie. On na chwilę tylko przychodził mi w sklepie pomagać, spędzając resztę czasu na polowaniu i amorach. Ciężkie, nieprzyjemne

/.

było to życie - Sprzedaż była po większej części
kopiejkowa - drzwi się nie zamykały - ciągle ktoś
przychodził kupić parę papierosów, kilka cukier-
ków, parę funtów miodu, parę łutów herbaty
tak zwanej kirpicznej - pół funta cukru - i
różnych drobiazgów. Mieliśmy wszystkiego po
trochu - były nawet i towary łokciowe - jak
perkal i różne inne perkaliki - chustki, wstążki
igły - krupy - konewki i t.p. Z tem wszystkiem
dochód był wystarczający na utrzymanie się - Sprze-
dawało się miesięcznie za parę set rubli towarów
które przynosiły 20% czystego zysku. Jedyną ko-
rzyść jaką miałem z niego wspólnika, to była
jego olbrzymia postać i wygląd na jakiegoś Herku-
lesa - był więc stróżem bezpieczeństwa mej osoby -
która wieczór mogła być narażoną na rozmaite

przykrości – od których uwalniał mnie przestrach
jaki wzbudzał mój szczyrusz we wszystkich złodziejach i zbójach. Po czteromiesięcznem takiem komisarstwie, w Chochłach na wiosnę Jegor. roku odebrałem zawiadomienie od mego poczciwego kolegi Doktora, że jest wakans na posadę pedagoga u jednego z jego znajomych właścicieli złotych kopalni – pana Popsosowa – z całkowitem utrzymaniem i pensyą 300 rubli rocznie. Niebyło co się namyślać i bezzwłocznie przyjąłem propozycyę – Wspólnik mój jak się zaawanturował z córką gospodarza, u którego mieszkaliśmy, że w obawie, aby nie był pociągnięty do odpowiedzialności lub żeniaczki – niemiał innego wyjścia jak za ~~raz~~ powrócić coprędzej do kraju – a ja kajem, przez te cztery miesiące, oswobodzony był ./.

od tak kosztownego długu mógł więc zebrać niezbędne
pieniądze na koszta jego podróży. Wszystko się
zresztą dobrze składało - zwinęliśmy nasz sklepik
i ja w Kwietniu wyruszyłem do Minusińska
dla szukania posady pedagoga. - Było to już coś
piąte z rzędu zajęcie - byłem bowiem kancelistą
w policyi, fabrykantem papierosów, bufetczy-
kiem w restauracyi, kramarzem i wreszcie
awansowałem na pedagoga. Jako dla kandydata
filologicznego fakultetu było to najodpowiedniej-
sze zajęcie - to też go już nieopuściłem do samego
końca mego pobytu na Syberyi. Nowi moi
chlebodawcy - przedstawiali niepospolite typy. -
On sam - syn zbankrutowanego milyonera -
przywykły do zbytków i niesłychanie próżny
ogromny gastronom pozował na lorda - z czem

nim wcale niebyło do twarzy i przysporzało tylko
nieprzyjaciół. Ona katoliczka córka jenerała
w gruncie była dobrą kobietą ale niesłychanie
słabą dla dzieci. Było ich czworo – dwoje star-
szych syn i córka mieli być memi elewami –
Zamieszkiwali oni dużą kamienicę i pomieszkanie
było z wielkim komfortem urządzone – Mnie
dano niewielki pokoik na dole – a z wejściem
oddzielny – byłem z niego zadowolniony. Żyli
bardzo wystawnie – kucharz brał większą pensyę
odemnie. Ostatni miesiąc mego pobytu w Ochod-
łach, tak mnie wygłodził, że przez cały miesiąc
nic gotowanego niejadłem, żyjąc wędliną i
herbatą. Ponieważ bowiem wspólna kwatera
z moim wspólnikiem, była bardzo nieprzyjemna
skorzystałem z wakującym obok w drugim domu./

bardzo dobrej i wygodnej kwatery i tam się prze-
niosłem. Za pomieszkanie i za stół nie wie-
dząc jaki będzie ten ostatni - zapłaciłem z góry
umówioną cenę. Ale pierwszy obiad był tak
okropny, że nietylko ja, ale pies mój legawy
niechciał go jeść. W Syberyi zwykle w jesieni
biją bardzo utuczone bujnym wypasem bydło
na całą zimę i tak ono zamrożone trwa do
wiosny. Na wiosnę zaś było bydło tak wychudzone
przez zimę, że jest niemożebne na mięso - ani i
zamarznięte zimą - zwykle psuje się, trąc go
solą - Otóż to solone mięso na wiosnę - jest nie-
możebnem do jedzenia i ja skutkiem tego cały
miesiąc byłem bez obiadu - który mi zastępo-
wało mleko i [illegible]. Po takiem więc wygło-
dzeniu się, jaki mi się wydał pierwszy obiad u

państwa Podsosowych! Tem bardziej, że spotkałem się na nim z dwoma potrawami, o których dziś słyszałem, ale ich nie jadłem. Były to łosie chrapy i niedźwiedzie łapy. Poprzednikiem moim był także zesłany z Warszawy, Paprocki. Był to wielki bon vivant - wychwalany przez samą panią - i on także go chwalił - ale słyszałem, że parę razy podchoceni, mieli z sobą niebyt przyjemne zajście - Ostrzegali więc i mnie koledzy - abyśm od razu postawił się na takiej stopie - żeby nie mogło być między nami, zbyt poufnych stosunków. Zaraz na drugi dzień musiałem dać samemu panu malutką nauczkę. Miał to być jakiś obiad proszony - kiedy wezwano mnie - niebył jeszcze podany - wszedłem więc do przyległego pokoju salonu - gdzie zastałem

/.

kilku właścicieli złotych kopalni - Sama pani przywitała mię bardzo grzecznie - Ale podał mi z lekka, niedbale rękę i nie prezentował mnie obecnym. Pomówiwszy trochę z panią podsosów, wymknąłem się z salonu do swego pokoju. Na powtórne wezwanie do obiadu odpowiedziałem, że mnie boli głowa i że żądam aby mi obiad przyniesiono do mego pokoju.
Przy herbacie zauważyłem ogromne zażenowanie samej Pani - która wszelkiemi sposobami starała się mnie zjednać - Samego gospodarza nie było
Na drugi dzień, wezwany na obiad - wchodzę do jadalnego pokoju i widzę, że w przyległym salonie są inni goście - Nie wchodzę więc do salonu - ale zauważywszy to, przychodzi do mnie Gospodarz, bardzo uprzejmie podaje mi rękę i

prosi do salonu – i kiedym wszedł bardzo
uroczyście zaczyna mi przedstawiać swoich
gości. Ta malenika naucika bardzo poskudko-
=wata – druga, również drobna – ostatecznie
postawiła Pana Podsosowa, w takim do-
mnie stosunku, że był niesłychanie odtąd
uważającym. Przy pierwszym obiedzie na pro-
=pozycyę wypicia wódki – odmówiłem – Skutkiem
tego drugi raz pić mi wódki – sam xiążę
mi proponował ~~mi~~ Zwróciłem się do lokaja,
prosząc o wódkę – Ogromnie zmięszany gospo=
=darz tłomaczy się, że sądząc, że ja naprawdę
nie piję wódki nie zaprosił mnie do niej – Odpo=
=wiedziałem Mu, że chociaż nie codziennie, ale
czasami, uważam za niezbędne dla zdrowia, uży-
cie niewielkiej ilości wódki przed jedzeniem. Odtąd

ani razu nie zdarzyło się, aby Pan Podsosow=
pił wódkę przed obiadem, nie zaproponowaw=
=szy mi jej takowej pierwej. Całe prawie
lato 1868 zeszło mi bardzo przyjemnie w Mi=
=nusińsku. Co wieczór zbieraliśmy się u któregoś
z kolegów. Książek polskich do czytania nie
było wcale brak. Szczególnie dostarczał mi
takowych pan Ludwik Niemojowski, literat
z zamiłowania, piszący bardzo udatne wierszyki.
Przysyłano książki pocztą z Warszawy zamó=
=wionych jak panom Radoińskiemu z Po=
=znańskiego, Walewskiemu z Królestwa i
wielu innym. Państwo Podsosowie przez ciąg
lat zamiar przeniesienia się na mieszkanie do Ka=
=ratusa, stanicy kozackiej, odległej od Minusińska
o przeszło sto wiorst, gdzie była główna sery=

dniczą wszystkich właścicieli złotych kopalni w Karatunie, po skończonej operacyi letniej, we wrześniu, był rodzaj kontraktów, na których odbywały się: zdawanie złota przybyłemu rewizorowi rządowemu – rozrachunki roczne – najmywanie robotników do następnej operacyi etp. Zwykle na takie kontrakty, trwające parę tygodni, zjeżdżali się licznie kupcy i był to rodzaj jarmarku. Na wiosnę, gdy przychodziła pora rozpoczynać roboty w kopalniach w Karatunie, był główny punkt zborny. Przytem przez całą zimę z Karatuny odprawiano transporta dla zaopatrzenia kopalni czyli tak zwanych przysków, w niezbędne produkta na lato. Otóż oczekiwaliśmy tylko na wykończenie domu najętego przez pana Podsosowa i w końcu /.

lato przenieśliśmy się z Minusińska do Karatuza. Niebardzo byłem zadowolony z tych przenosin. W Minusińsku miałem zawsze dobrane towarzystwo kolegów. Tam była poczta – a więc i komunikacya z krajem łatwiejsza – przytem do Minusińska przybywali ciągle nowi zesłani z kraju. W Karatuzie tego wszystkiego niebyło – Ale trudna rada – musiałem się zgodzić z koniecznością. Zimową porą pobyt w Karatuzie był jednak bardzo znośny. Dużo naszych służyło na pryiskach – wszyscy oni zimę przepędzali w Karatuzie – miałem więc towarzystwo z kolegów – ale latem zostawałem prawie sam. Przytem i Karatuz latem robił się zupełnie pustym. Główni jego mieszkańcy Kozacy, zimową porą spełniali służbę wojenną – trudnili się

handlem – latem wszystko to zajęte było rolnic-
-twem – rozjeżdżało się do tak zwanych „Zaimek”
to jest letnich pomieszkań wśród odległych upra-
-wianych pól. Jedyną moją rozrywką latem było
polowanie – temu też, o ile mi czas wolny
od zajęć pozwolił – oddawałem się z wielką przy-
-jemnością. Oprócz dwóch moich uczniów u
Państwa Podsosowych przybyło mi jeszcze dwoje,
u pana Bewata – Inżyniera Technologa – zarzą-
dzającego złotemi kopalniami. Po odbyciu lekcji
u siebie – codziennie na parę godzin, chodziłem
do sąsiedniego domu i tam przerabiałem lekcye
z chłopczykiem i dziewczynką. Pan Bewat był
to niemiec – człowiek wykształcony i porządny
– Sama Pani także niemka – Oprócz tego było jeszcze
kilka domów familijnych – Jak dwóch tak
/.

twarzych Sprawników górnych – jeden dymisyonowany pan Michajłow – drugi spełniający obowiązek, Borodeo de Elsa. Mieszkało również kilku właścicieli przyjsków jak – Chomutinnikowy – Doktór Bazylewski – Samochwałowy – Denysowy – Wjatkinowy. Morgalewscy, wynarodowieni Polacy Schmidtowie i kilku innych, z którymi trzeba było utrzymywać stosunki. Co nie było tak łatwem – gdyż jedynym towarzyskim zasobem były karty i pijatyka. Przytem w Karatuzie był urządzony klub czy resursa, gdzie się odbywały wieczory tańcujące.

Rozdział IX.

Podróż do złotych kopalni. Nocleg w Koczubarze. Góra Pychtun. Krasny kamień. Szymańska góra. Malinowa góra. Nocleg w Perewozie. Petropawłoskij pryjsk. Matwiejewski pryjsk. Góra Czakor i przeprawa przez nią. Nocleg w Tiemierczkach. Przeprawa przez Amyl. Popas w Kołomnie. Obawa spotkania z Niedźwiedziem.

25 Czerwca 1869 roku, wraz z Kajetanem wyruszyliśmy zwiedzić złote kopalnie, zwane pod nazwą „Angielskij systemy", odległe o wiorst 200 od Karatuza. Kopalnie te znajdują się w górach Ałtajskich, na samem prawie pograniczu Mongolii, zasiedlonej w stronie północno zachodniej dzikiem plemieniem Sajotów. O podobnej wędrówce od dawna marzyłem. Chciałem bardzo widzieć /. Karatuz 18 Lipca 1869 r.

tak zwaną „tajgę” to jest drzewiste puszcze
i razem zbadać cały proces dobywania złota.
Być bowiem w Syberyi i nie widzieć złotych
kopalni, to to samo, co być w Rzymie i
nie widzieć Papieża. Ponieważ mój Pryn-
-cypał co roku jeździł w lecie do swoich ko-
-palni złota, zwanych miejscowym terminem,
„Pryjskami” umyśliłem skorzystać z tej oka-
-zyi i razem z nim odbyć tę wycieczkę. -Ale
Krajcio P. miał także silną chęć uczestniczyć
w tej exkursyi, z nim więc razem wyruszyleśmy
Kosmbar, ostatnia pod samą tajgą wioska
odległa o werstw 40 od Karatuza, był punktem
zboru całej naszej dość licznej kompanii.
Składała się ona z mego pryncypała górnego
sprawnika Bododey de Else, doktora pryjsków

Barylewskiego, Müllera właściciela kopalni - nami
i Kajeva. Dojawszy do tego czterech tak zwanych
„Konnichów" od których były wynajęte konie - było
nas dziesięciu - cztery razy jeszcze konie pod nasze
tłomoczki - w czternaście więc koni wyruszała cała
kawalkata nasza. Do Kocinbaru zjechaliśmy się wszyscy
przed wieczorem - była to przy ostatnia wioska i ostatni
kres drogi kołowej - Był to więc prawdziwy koniec
świata po za którym ustanie wszelki ślad działalności
człowieka a zaczyna się nieograniczone niczem samo-
władztwo natury. Nieprzebyte puszcze, niebotyczne góry
u podnóża których wije się dość duża rzeka Amył,
z tysiącem swych odnóg - które wpław przebywać trzeba.
Krzyk i swobodne wędrówki dzikiego ptactwa, obawa
spotkania na każdym kroku niedźwiedzia, ogromna roś-
linność, w której jeździec chowa się z koniem, wszystko
./.

to silnie wpływa na wyobraźnię - budzi uznanie sła-
bości - małości człowieka wobec tych olbrzymich sił
natury. Do Kocmbarou przeprowadziła nas Pani
Sprawnikowa, młoda przystojna kobieta, wielka
kokietka, pociągająca na jak największą ilość swych
wielbicieli. W gronie naszem było parę jej oczado-
wanych - a obecny znajdował się także, towarzysząc
jej do Kocmbarou. Wesoło więc spędziliśmy wieczór,
który przeciągnęliśmy do godziny pierwszej w nocy -
Wesołości tej nie podzielał tylko sam Doktór
Gancie pani Sprawnikowej, stary i gderliwy, który
sam nadąsany siedział w drugim pokoju, każdy
z nas był zaprowiantowany w zakąski i napitki.
My z Kajetanem, przybywszy pierwsi do Kocmbarou
musieliśmy przyjąć na siebie rolę gospodarzy. Do-
byliśmy więc naszą prowizję złożoną z koniaku, wódki

sera szwajcarskiego, wędlin i ugaszczaliśmy przy-
=byłych. Kopalnie, do których jechaliśmy należą-
=ły niegdyś do bardzo bogatych i były odkryte przed
trzydziestu laty przez bogaty bardzo dom Podsosowych
(Ojca i Stryja mego Pryncypała) który zbankrutował.
- Dla ułatwienia kommunikacyi była nawet przeprowa-
=dzona droga składająca się z wąskiej ścieżki - w
miejscach bagnistych wykładanej kładką z iwowia
z desek - a przytem co kilkadziesiąt werstw były
pobudowane tak zwane zimowia, to jest domy,
w których mieszkali stróże pilnujący ich - dla nocle-
=gów przejezdnych - Przeprowadzenie takiej drogi -
dla konnych tylko lub pieszych mogącej służyć -
kosztowało znaczną sumę - a i utrzymanie jej
było także dość kosztowne - Obecnie prijski te były
w administracyi konkursowej kredytorów i niebyło komu
-/.

tej drogi podtrzymywać - była więc ona bardzo zanie-
=dbaną. Pierwsze tak zwane zimowie, odległem
było od Kocmbaru o wiorstw 40. Tam mieliśmy
nocować - niepotrzebowaliśmy się więc bardzo spie-
=szyć koło godziny 12ty wyjechaliśmy dopiero z
Kocmbaru, pożegnawszy się z panią Sprawnikową
Zaraz za Kocmbarem, wzięliśmy ścieżkę - gęsiego
koń za koniem zaczęliśmy się wspinać na bardzo
stromą górę - zwaną Pyetstun - po polsku Sapun,
z powodu, że i tak konie jak i ludzie, w ciągu
dwunastowiorstowej wyniosłości, w końcu zmuszeni byli
dobrze sapać. Wyjazd taki na górę niebył przyjemny
ale zjazd był jeszcze gorszym - i tylko przyzwyczajeniu
i doświadczeniu koni, zawdzięczaliśmy, że bez szwanku
wyszliśmy było zjechać. Za to że szczytu Pyetstunu
napawaliśmy się cudnym widokiem. Ogromne

do koła góry i skały pokryte były jodłami, cedrami i świer-
kami — w dole rzeka Amyt ze swemi licznemi odnogami,
wiła się jak biała wstęga pośród bujnej roślinności, —
poza nami szeroko rozrzucony Kocimbar, z siecią ni-
wami i łąki. Zjechawszy z Pychtuna zbliżyliśmy
się do tak zwanego „Krasnego Kamnia" Jest to olbrzy-
mia skała z czerwonego granitu, który jedną stroną
tworzy najzupełniej prostopadłą ścianę u podnóża
której płynie odnoga Amytu. Ciągle spadające
kamienie, usłały dno tej odnogi, przez którą trzeba
przejeżdżać. Wyuczone konie z wielką ostrożnością
wyszukują nogą bezpiecznego oparcia — ale pomimo to
nieraz muszą utknąć zanurzając się wraz z jeźdźcem
w wodzie. Biedny Kajcio, który nigdy nie jeździł konno
tak był przestraszony taką drogą, że jak mi się później
przyznał, chciał już wrócić napowrót, wstyd mu tylko
./.

było, całej kompanyi, która nas jeszcze w Karatunie ciągle straszyła okropnością drogi - i przepowiadała, że nie wytrwamy i wrócimy - po pierwszej próbie. Solennieśmy protestowali - i ambicya nie pozwalała teraz krajciowi cofać się - i wracać. Nasi towarzysze opowiadają o różnych wypadkach, jakie któremu z nich zdarzały się - jakby chcieli jeszcze więcej nas przestraszyć - Tak np. mój pryncypał opowiadał, że on jedną razą, w tej odnodze, którąśmy przebyli - utopił konia i zmuszony był na małej wysepce trzy dni - bez żadnego pożywienia czekać, na spadnięcie wody - która skutkiem deszczu, tak prędko była silnie wezbrała. Upewnili nas, że rzadko bardzo zdarza się tak sprzyjająca pogoda jak obecnie że zwykle od silniejszego deszczu - tak prędko wszystkie odnogi Amytu tak się napełniają wodą - że żaden koń nie

uce jest w stanie oprzeć się prądowi wody – który jest tak bystry, że przez parę godzin pogody, woda równie szybko zbiega, jak pierwej była wezbrała. Drugie niebezpieczeństwo, jakie nam zagrażało, i o którem także wiele anegdot opowiadali nasi towarzysze była możność spotkania się z niedźwiedziem. Za wspomnianą wyżej odnogą – którą dość szczęśliwie przebyliśmy – parę wiorst jechaliśmy bardzo ładną łąką – gdzie droga była wcale dobra, ale zbliżyliśmy się do drugiej olbrzymiej góry zwanej Szymańską, od słowa „szymanić" co znaczy wyprawiać gusła, czary u miejscowej tatarskiej ludności i podziś dzień kapłani ich nazywają się Szymanami. W czasie odprawiania obrzędów religijnych – szymanią oni ludowi, a odbywa się także szymanienie bardzo oryginalnie, kapłan przebrany w dziwaczny strój – zaczyna wyprawiać./.

równe pląsy i skoki, dopóty, dopóki nie omdleje
ze zmęczenia – które go wprawiają w rodzaj (jakiegoś) zachwytu
proroczego. Otóż, mówią z powodu, że niegdyś na tej
górze – odprawiały się podobne obrzędy pogańskie –
zatrzymała ona taką nazwę – Wjazd i zjazd z tej
góry – był zupełnie taki sam jak i z przebytego
już Tychtuma, zamiast tylko kamieni – grunt
błotnisty spowodował, że konie ciągle idąc jedynym
śladem, powybijali tak głębokie jamy, że cała ścieżka
miała wygląd – wąskiej bardzo drabiny, której szczeble
stanowiły przedziały, głęboko powybijanych jam –
biedny koń, z wielką forsą wyciągać musiał jedną
po drugiej nogę, z takiej jamy – męczyło to równie tak
konia jak jeźdźca – a często, postawiwszy nogę na wąskim
śliskim przedziale jamy spotykał się i padał. Prze-
-bywszy bez wypadku Tychtuńską górę, stanęliśmy na

chwilkę dać wytchnąć koniom – i dla pokrzepienia
sił, napić się wódki. Wódki ten wypoczynek był
nam bardzo potrzebny, bo mieliśmy jeszcze do przeby-
=cia dwie takie same góry Ostrową i Malinową.
Szczyt tej ostatniej wynagrodził nas przyjemnym
ładnym, niezwykłym widokiem – Po prawej stronie
góry, jak zajrzeć okiem, rozciągało się olbrzymie
błoto, jak nas upewniali – kilkadziesiąt werstw
mające przestrzeni – Błoto te nazywało się Tuchleckie
– i było tak grząskie, że żadne zwierzę – najlżejsze na-
=wet, niemogło go przebyć – za to panowała tu nie-
zliczona ilość ptactwa – których krzyk i pląsy nad
=powietrzne, ożywiały tę ogromną martwą przestrzeń
– na końcu której dostrzegało się białą wstęgę Stryja,
po drugim brzegu którego – piętrzyły się różnokształtne
olbrzymie góry – Zostawało przed nami do noclegu tylko
/.

dwanaście wiorstów i to bez żadnej już góry – ale za to trzeba było – przebyć ze trzydzieści brodów, niezbyt tak głębokich – że nogi jeźdźca zanurzały się w wodzie. Raz jeszcze, nad brzegiem Amyłu – daliśmy trochę odpoczynku koniom i poczekaliśmy na Krajewa który ze swym konikiem pozostał za nami dość daleko – O godzinie w pół do piątej przybyliśmy na noclég do tak zwanego zimowia – noszącego nazwę Perewozu – gdyż tam przeprawia się przez Amył. Całą więc czterdziestowiorstową przestrzeń od Koembaru do Perewozu przebyliśmy w niespełna pięć godzin Była to jazda, nadzwyczaj szybka, zważywszy na tak okropną drogę. Towarzysze nasi umyślnie tak prędko jechali, chcąc nam zaimponować i widząc że Krajew ciągle się zostaje – a ja, dla podtrzymania honoru, nieodstępując ich ani na krok – Chwili mij

forsować i coraz to więcej przyspieszali bieg koni - przepowiadając, że lada chwila i ja ich opuszczę i nie będę w stanie zdążyć za niemi - Tak mi w końcu dokuczyły, te ich ciągłe obawy o moje zemdlenie - i przepowiadanie, że mnie trzeba będzie z konia zdejmować, - co zwykle dzieje się z każdym pierwszy raz tę podróż odbywającym - że jak na kilka wiorstw, przed miejscem naszego noclegu - zaciąwszy porządnie konia nahajką, wyruszyłem naprzód, zapraszając, aby za mną zdążyli. Ale zostali wszyscy daleko odemnie i ja sam jeden bez koniucha nawet przybyłem do Perewozu. Jeden z naszych towarzyszy, Doktór Bazylewski, przewidując szybszą jazdę naszą i niechcąc być jej uczestnikiem na trzy godziny przed nami, wyjechał z Kocmbaru - Gdym przybył do Perewozu, zastałem go tam zsia-dającego z konia. Był bardzo poirytowany, gdyż koń

./.

na którym były jego rzeczy, wpadłszy w wodzie, zamo-
czył je zupełnie - zajęłam się więc z doktorem ich
rozwieszaniem i przesuszaniem - Dom przeznaczony
dla noclegów, składał się z dwóch dużych pokoi
i dwóch sieniek - Mieszkało w nim małżeństwo
Łotyszów - Ona sama, zwana Zofią, szczególnie
odznaczała się wielką gościnnością. Takich stacyów
po tak rzadkich zimowiach, utrzymuję wspólnie
wszyscy złotoposzukiwacze i nawet dobrze ich wynagradza-
-ją. Latem zamieszkiwanie takiego zimowia, jest
dość nawet przyjemne i korzystne - Bo ciągle prze-
jeżdżający podróżni hojnie wciąż wynagradzają
swoje noclegi - ale przez te kilka miesięcy jesiennych
- kiedy w połowie Września, opuszczają kopalnie -
i dopóki nie ustalą się, dobra sanna droga - na
takiem zimowiu - można być zjedzonym przez

niedźwiedzia – można zginąć z głodu jak wyczer-
pią się zapasy, bo wydobycie się z takiego zimowiska,
przez cały ten czas jest kompletnem niepodobień-
stwem. Ruch z transportami zaczyna się dopiero
w lutym – Cały styczeń zaś przechodzi na torowa-
niu drogi przez ogromne zaspy śnieżne. Takie zro-
bienie drogi zimowej jest bardzo trudne i kosztowne.
Zwykle najprzód przechodzi naraz kilkanaście koni
luźnych, parami jeden za drugim – a dopiero za
niemi idzie kilka próżnych sani – Dziennie zaledwie
kilkanaście wiorst można tym sposobem zrobić
drogi – Raz zaś zrobioną drogę, musi być ciągle, bez
ustanku jeżdżoną – iżby jej śnieg na nowo nie zasy-
pał. Dlatego wszyscy właściciele kopalni stosownie
do zrobionego rejestru – muszą kolejno, każdego dnia
wyprawiać transporta – że zaś droga jest tak wąska
/.

i tylko na jednego konia, a że po bokach drogi for-
-mują się od śniegu ściany, na kilka arszyn wy-
=sokości – rozminięcie się podwód byłoby niemożebnem
Skutkiem tego wszystkie podwody, idące do kopalni,
idą dniem – wracające zaś nocą – w pewnych zaś miej-
-scach zrobione są w śniegu miejsca dla noclegów i
stanowiska podwód. Na zimowiu, zastaliśmy przy ocze-
-kujący na nas kipiący samowar – z wielkim więc
apetytem zabraliśmy się do herbaty – Potem ja wy-
-ruszyłem z Müllerem po nad brzegiem Angla w
nadziei spotkania się gdzie z kaczkami – ale zamiast
tych, spotkaliśmy nad brzegiem rzeki kilku tatarów
zajętych wyrabianiem różnych rybackich narzędzi –
W trakcie rozmowy z nimi, ujrzeliśmy środkiem rzeki,
jakby idącego po wierzchu bystrego prądu wody człowie-
-ka, zbliżającego się szybko do brzegu – gdy wyskoczył

na ląd, dopiero wjechaliśmy, wynurzających się z wody
tny polana drzewa związane łykiem – Na takim to
zaimprowizowanym statku, jak nas upewniał,
przebył dnia tego 70 wiorst. Był to znany w
całej okolicy tatar, który zwykle spełniał funkcye
tłumacza między kupcami handlującemi z Jakó-
tami. Właśnie wracał z takiej podróży od Jakótów.
Po kolacyi, składającej się z doskonałego rosołu z kur-
cząt – ułożyliśmy się, jak kto mógł, do spoczynku.
Nazajutrz, o godzinie siódmej rano, wyruszyliśmy w
dalszą podróż – konie nasze przeprawiono wpław
przez Amgę, a my z rzeczami przejechaliśmy łodzią.
Za Amgą sterczało olbrzymie pasmo gór zwanych:
„Petropawłowski chrebiet (szczyt). Z razu więc trzeba
było kilka wiorst nurzać się w błocie – w tych bowiem
jamach, wybitych nogami koni – nigdy prawie nie wy-
-/.

sechało błoto. Po dwudziestu wiorstwach takiej drogi przybyliśmy do pierwszej kopalni złota, zwanej Petropawłowskim pryjiskiem. Zaledwie 20 ludzi pracowało na nim. Była to więc bardzo mała kopalnia, należąca niegdyś do Podsosowych a obecnie wypuszczona przez administracyę w dzierżawę jednemu z mieszkańców Kwartura Juszkowowi. Zastaliśmy tam jednego z naszych kolegów Fijałkowskiego - spełniającego obowiązek dozorcy. Niedługo zatrzymywaliśmy się na tym pryjisku - ja w oczekiwaniu Kajetana, który znowu pozostał za nami - nie miałem czasu oglądania procesu mycia złota - odłożyłem to do innych większych kopalni - ale widziałem tylko samo dobyte złoto, wyglądające jak zwykły piasek, od którego różniło się tylko kolorem i blaskiem. Pogawędziwszy z Fijałkowskim i przekąsiwszy trochę, wyruszyliśmy do odległego o wiorstę

w Siergiejewskiego pryjsku, gdzie mieliśmy obiadować.
Po drodze, przejeżdżaliśmy około tak zwanego Matwie-
-jewskiego pryjsku, dzierżawionego przez Przezdzieckiego,
syna wygnańca z 1831 roku. Żył on jeszcze, zamieszka-
jąc we wsi Sosnynie o wiorst 40 od Karatuza, gdzie
ożenił się z Sybiraczką i zruszczał tak, że synowie
ani słowa po polsku nie mówią. Nie zatrzymując się
na tym pryjsku, podążyliśmy do Siergiejewskiego
na obiad - który przygotował dla nas dzierżawca,
[illegible] z Kocmbaru. Pośpiesznie spożyliśmy
go - gdyż czekała nas najniebezpieczniejsza z całej
podróży przeprawa przez największą górę Czokor.
Górę tę oddawna straszyli nas jeszcze w Karatuzie,
mnóstwo nasłuchaliśmy się opowiadań o wypadkach
jakie spotykały przebywających ją. Z początku je-
-chaliśmy samym brzegiem bystrej i krętej rzeczki ./.

wijący się pomiędzy podwójnem pasmem gór - jedno
z nich, było jakby usiane mnóstwem niedojrzałych
malin, drugie sterczało zgliszczami, wypalonego pożarem
lasu - dziwny to sprawiało kontrast - przed nami zaś
o kilka wiorst wznosił gdzieś w obłokach szczyt owego
strasznego Czokoru. Pierwsza wiorstwa wjazdu nań,
niewydała nam się tak bardzo złą. Skutkiem kilko-
dniowej pogody - nawet owe jamy niebyły tak napeł-
nione błotem - ale coraz wyżej gliniasty grunt sta-
wał się coraz więcej błotnistym. Była to godzina
druga po południu - upał był nieznośny, ale im
wyżej podnosiliśmy się, tem się on więcej zmieniał
tak, że na samym szczycie góry objął nas chłód
prawie. Bujna roślinność u podnóża góry coraz
więcej nikła, tak że ze szczytu ujrzeliśmy zamiast
niej same tylko mchy. Cztery wiorsty trzeba było

wjeżdżać na Czokor i to nie samym środkiem jego
a jednym z boków mniej wyniosłych. Dostaliśmy
bez żadnych przeszkód - do miejsca z którego trzeba
było spuszczać się na dół - Ja jechałem trzecim z
rzędu. - Naraz pierwszy jadący zatrzymał się chwilkę
- spojrzałem przed siebie - i naraz mignęły mi tylko
tylne nogi konia - który zniknął razem z jeźdźcem
- to samo stało się z drugim jeźdźcem i ja wreszcie
zbliżyłem się do owej otchłani co pochłonęła dwóch
moich towarzyszy - Wstrzymałem konia i zacząłem
badać przeszkodę, którą miałem przebyć - Koń mój
stał na olbrzymiej płycie kamiennej, która była
na drugiej takiejże - żeby zaś zjechać z jednej na
drugą - o parę arszyn niżej położoną - musiał
koń zeskoczyć na nią i nie zatrzymując się ani
chwili, zrobić powtórny skok o parę arszyn w dół/.

na idącą już dalej ścieżkę. Z lewej strony tych ka-
miennych schodów – sterczała prostopadła wysoka
bardzo ściana skały – na prawo na przód [?] tuż roz-[?]
ciągnęła się spadzista bardzo pochyłość – u spodu
której, z ogromnym szumem, zbiegał po kamieniach
bystry bardzo strumień – Ta pozycya przerażała
najwięcej jadącego – Gdyby koń, skacząc – z jednej
płyty kamiennej na drugą lub z tej na samą
wąską ścieżkę – utknął i upadł – groziła nie-
=chybna śmierć jeźdzcowi – który wraz z koniem
stoczyłby się po spadzistej pochyłości w przepaść.
Jadący za mną sprawnik zsiadł z konia – na-
mawiając i mnie żeby pieszo zejść z tych schodów
Usłuchałem rady – puściłem jak mówię najdłużej
cugle koniowi, zeskakując z pierwszego schodu –
w obawie aby tenże skacząc nie wpadł na mnie

i co prędzej zeskoczyłem na ścieżkę - tym sposobem dość szczęśliwie udała się mi ta przeprawa - Nie tak pomyślnie udało się sprawnikowi; tego koń skacząc tak silnie targnął go cuglami, że ten wypuszczając je z rąk, upadł rzucając dość silnie ręką o skałę - koń pobiegł sam naprzód a ja trzymając swego - musiałem położyć się na ziemi, żeby podać rękę leżącemu, w obawie, aby podnosząc się nie ściągnął mnie do przepaści, nad samym brzegiem której leżał. Schodzenie więc piechotą, równie było niebezpieczne jak zjazd konno. Czekał nas jeszcze drugi taki sam zjazd - i ten przebyłem już na koniu - którego nóg i zręczności byłem pewny. Dalsze spuszczanie się z góry, ścieżką usianą kamieniami, byłoby również niebezpieczne, dla każdego konia nieobeznajomionego z tą drogą - ale konie, które niejednokrotnie już

~~przebyw~~ przebywszy, takiej nabierają wprawy i przezorności
– że jeżeli tylko puścić im cugle, zupełnie swobodnie, można
się nie obawiać wypadku. Taki koń tak zwany tajożny ma
podwójną cenę i znaczne przynosi dochody właścicielowi. – Zjechaw-
szy z Krokowa przybyliśmy nad brzeg Amylu – którego od przewozu
niewidzieliśmy. – Mieliśmy jeszcze do przebycia bystrą bardzo rzekę
Krokor – która z takim szumem przepływa spadziste kamieniste
swe łoże – że rozmawiając, nie mogliśmy słyszeć jeden drugiego.
Siedem wiorst jechaliśmy brzegiem Amylu – podziwiając
malowniczy jego przeciwny brzeg – usiany sterczącemi skałami
granitu, aż do zimowia zwanego Siemiereczki, z powodu że
opodal niego siedem rzeczek wpada do Amylu. Koło siódmej
godziny przybyliśmy tam na nocleg – przebywszy w dniu
tym sześćdziesiąt wiorst. Nocleg to był prawdziwie obozowy
spaliśmy wszyscy na ziemi pokotem – silne zmęczenie zastąpiło
najwygodniejszą pościel, tak że smacznego snu naszego nawet

gromady pluskiew i piekło przerwać nie mogły - tembardziej
że było to po dobrej kolacyi, na którą Doktór sam przygoto-
wał nam wyśmienitą rzecz: „uchę" ze świeżej ryby. Zimowia
też przypominały mi bardzo etapy. Dawniej za czasów, kiedy
złotodajne kopalnie były w stanie kwitnącym, tak że
przeszło po sto pudów corocznie dobywano złota, zimowia
te, mamy jak widać, daleko lepszy wygląd; dzisiaj po zban-
krutowaniu firmy Podsosowych - zamieniły się one w rudera.
Na drugi dzień o godzinie szóstej rano wyruszyliśmy w dalszą
podróż. Mieliśmy do przebycia wpław strugę i jeszcze jedną
rzeczkę do niego wpadającą. Jechaliśmy koń przed koniem - w
środku rzeki bieg jej tak jest silny - że znosi konie i z linji
prostej, którą formowaliśmy, jadąc jeden za drugim, uformo-
wało się półkole. Przytem konie, stawiając opór, prądowi wody,
zupełnie były pokryte bałwanami. Niezwykły to sprawiało wi-
dok i lada spotknięcie się konia narażało jeźdźca na nieprzyją=
./.

=daną kroupi kąpiel - jakiej właśnie, z tego powodu, uległ biedny Kajcio. Przejazd z Szczawniczek do Kołomny jest najgorszy, i najniebezpieczniejszy z całej drogi. Jedzie borem ciągle - ogromnie straszną stromą i nadwiszaną wysokim brzegiem Anglu, wązintka bardzo ścieżka prowadzi ze skały na skałę. Za każdym stąpnięciem konia usuwają się z pod nóg jego drobne kamienie, któremi cała droga jest usiana i koń - jak koza dzika, wdrapuje się na nierówne płyty kamienne to z nich powoli zstępywać musi - i to nad samym urwistym brzegiem tak że wypadnięcie konia - zagraża, stoczeniem się z nim razem o kilkadziesiąt sążni do rzeki - Opowiadano nam o podobnych wypadkach. W kilku miejscach przechodzi tak wązka ścieżka, między dwoma prawie stykającemi się skałami, że zaledwie koń przecisnąć się

może, a [illegible] zmuszony - jest zakładać nogi na szyję konia. Taką fatalną drogą mieliśmy przez całych piętnaście wiorstw, na przebycie których potrzebowaliśmy czterech godzin. - Więcej zmęczyliśmy się w ciągu tych kilkunastu jak przez całą drogę, tembardziej że nieznośny upał ciągle nam dokuczał. Brzegi Amylu okryte ogromnemi skałami granitowemi najrozmaitszych nieraz dziwacznych kształtów, przypominały mi brzegi Prądnika w Ojcowie. Jedna z takich skał, miała wewnątrz czworokątny tak prawidłowy otwór, że robiło to złudzenie drzwi otwartych Nosiła ona nazwę Kabaczka, to jest szynku - i zwykle służyła za schronienie dla uciekających z kopalni robotników. Co wiorstwa prawie, wpada nowa jakaś rzeczka do Amylu, płyną one po większej części, z różnych przyczyn i skutkiem tego woda każdej z nich
./.

ma właściwy kolor - powstający od gatunku ziemi w
jakiej przemywa się złoto - wszystkie te wpadając do Amytu-
-nim się ostatecznie zmieniają z jego wodą - płyną jakiś
czas - wyróżniając się kolorem wody jakby wstęga jakie.
O jedynastej godzinie przyjechaliśmy do ostatniego
zimowia Kołomna. Upał był nieznośny i czczy żołądek
upominał się o swoje prawa. Zastaliśmy świeżo
złapaną rybę i z tej mieliśmy wiele śniadanie.
Ponieważ zimowie było zupełnie zrujnowane - na
miejscu jego postawiono parę bud z drzewa - tam
ulokowaliśmy się odpocząć i przeczekać nieznośny
upał. Tylko co się ułożył na drewnianej ławce
gdy ogromna zielona jaszczurka wysunąwszy się z pod
niskiej ławki zupełnie mi sen odpędziła. Około trzeciej
godziny wyruszyliśmy dalej. Ponieważ nasz koniec
z obciążeniem z końmi obciążonemi naszemi rzeczami

ciągle się zostawał z tyłu niemogąc zdążyć za nami-
wyprawiliśmy go tę razą o całą godzinę pierwej - naprzód.
Nasi towarzysze pocieszali nas że już pozostała droga
będzie bez porównania lepszą - trzeba jednakże było jeszcze
raz przebrodzić Amyl i kilka innych rzeczułek do niego
wpadających. Przeprawy te odbyliśmy dość pomyślnie,
ale kilka wiorst ujechawszy, spotykamy wracającego
ku nam koniucha - któremu konie luźne, zwąchaw-
-szy świeży ślad niedźwiedzia pouciekały. Zatrzymawszy
takowe - i poprzywiązywawszy cuglami jednego do dru-
-giego - ruszyliśmy dalej - zaalterowani cokolwiek nie-
-było przyjemną możebnością spotkania się z owym królem
tajgi - którego tu przez uszanowanie nazywają Iwanem
Michajłowiczem. Rzeczywiście na wilgotnej drodze wi-
-doczny był przed nami ślad ogromnych łap - każdy z
nas był uzbrojony rewolwerem lub strzelbą, niegroziło /.

~~tak~~ więc tak wielkie niebezpieczeństwo - w krótce jednak i ślad zginął - a my wyjechaliśmy z lasu, znowu nad brzeg Amgunu - który jeszcze raz trzeba było w bród prze=być. Nareszcie przed wieczorem przybyliśmy do głównego celu naszej podróży, to jest do prysku mego pryncy=pała głównego celu naszej podróży, to jest do pryska mego Pryncypała Pana Podsosowa. Mieliśmy tam dwóch kolegów - który wiedząc o naszem przybyciu ocze=kiwali nas niecierpliwie. Na prysku tem były wcale niezłe pomieszkania - koledzy zabrali nas do siebie - ugaszczając jak tylko mogli. Parę dni prze=byliśmy z nimi, odpoczywając po trudach podróży i przypatrując się procesowi mycia złota. Jest ich kilka. Tam prymitywny - jest bardzo prosty - bierze się bowiem ziemię zawierającą złoto na taczkę - wsypuje się ją do koryta, w które leje się woda i ta

unosi ziemię - a najdrobniejsze okruszyny złota naj
cięższej wyglądające jak piasek, skutkiem swej cię-
-żkości gatunkowej, zostają na dnie. - Tego sposobu
używają tylko amatorowie, co sami osobiście po-
-jedynczo szukają szczęścia. Drugi sposób używany
w małych kopalniach - ma urządzoną tak nazwaną
czaszę - jest to dość duże naczynie w rodzaju ogrom-
nej głębokiej miednicy żelaznej - pośrodku której prosto-
-padle kręci się ciągle, żelazny, gruby drąg, z dwoma
zakrzywionemi zębami - czasza ma w sobie otwory
przez które spadająca do niej woda wraz z ziemią, ciągle
rozmieszywaną tym zębatym drągiem, pada na rodzaj
żłobku, znajdującego się pod czaszą. Na tym żłobku
po spłynięciu wody z ziemią - osiada złoto. Do
czaszy ciągle dowożą złotodajnej ziemi - dobywanej z
miejsc, gdzie uprzednio zrobiono próby, wypłacały /.

pewną zawartość złota. zależy od większego lub mniejszego procentu tej zawartości złota, co zależy bogactwo kopalni. Zwykle uważają, że jeżeli na sto pudów przemytej takiej ziemi, dobywa się 20 doli złota – to przy operacyi się opłaca z pewną niewielką korzyścią. Im większy przypada procent złota – tem bogatsza kopalnia. Na większych przyiskach zamiast takiej czaszy – jest ogromna beczka z dużym o-dnym otworem – i z mnóstwem małych otworów. Beczka taka napełnia się ziemią i siłą wody ciągle się obraca – spadająca zaś na nią woda unosi ziemię – a złoto osiada na toloce. Urządzenie to bardzo przypomina urządzenie naszych młynów. Najwięcej ryzykowne są te pierwotne poszukiwania. Złoto bowiem, skutkiem diluwialnych przewrotów a często i wulkanicznych – zostało rozrzucone wszędzie w pewnej miejscowości – bywa ono i na dnie rzek bywa i na powierzchni ziemi, mniej lub więcej głęboko

ciągle się rytkami, kręcącemi się we wnętrzu ziemi w naj-
rozmaitszym kierunku - często przerywanemi - czasem
jest zgromadzone w większej ilości w jednem tylko miejscu
Otóż, aby go odszukać i przekonać się, jaki onego znajduje
się procent - kopią się studnie, z których dobyta ziemia
przemywa się - Studni takich czasem niewielka ilość
odrazu wskazuje kierunek rozsypanego we wnętrzu
ziemi złota - czasem takie poszukiwania - pochłoną
tysiące rubli napróżno. Z miejsca badanie zostaje porzu=
=cone. W tem przychodzi drugi aferzysta, probuje szczęścia
i na tem porzuconem miejscu, po kilku szczęśliwych
próbach, znajduje ogromne bogactwo - exploatuje go pe=
=wien czas - zatem zawartość złota zmniejsza się lub
zupełnie ustaje. W miejscach, gdzie złotodajne piaski znaj-
-dują się bardzo głęboko w ziemi na kilka sążni - dobywają
je za pomocą tak zwanych ort - to jest podziemnych kory=
-/.

łany - które wyglądają jak jakie katakumby. Najwięcej
w kopalniach Angielskiej systemy - dobywa się złoto w rodzaju
drobnego piasku - ale znajdują się tak zwane samorodki
to jest większe kawałki, najczęściej osadzone na kwarcu -
bywa także jak gdyby stopione i przez jakieś dziurkowate
naczynie przecedzone - widziałem w jednej z kopalń dobywane
złoto w kształcie nasion dobytych z nasienników ogórkowych.
Przez te parę dni pobytu naszego, na gościnnym przyjęciu mego
Pryncypała - zwiedzaliśmy wszystkie bliżej znajdujące się więk-
-szych bo lub mniejszych rozmiarów, kopalnie. Z powrotem część
tylko drogi tejże samej - przebyliśmy konno - a na ostatniem
zimowisku, Perwoni, wyprawiliśmy konie lądem a sami po-
płynęliśmy łodzią z biegiem wody Anglu - była to podróż i
mi tak mijająca i bawiąca oko prześlicznemi widokami -
a przytem i nastrzelaliśmy się dowoli do kaczek - Przeszło tydzień
zabrała nam ta podróż - Ja miałam całomiesięczne wakacye

Korzystałem więc ze swobody, żeby odpocząć po tak męczącem życiu
- jakiem było uczenie dzieci. W sierpniu główny mój elew miał
jechać do Petersburga - dla postąpienia do szkół. Zostawał
wprawdzie jeszcze młodszy, który zaczynał się już uczyć. Brat
mój tak oczekiwany przeze mnie - był już w Krasnojarsku
gdzie z powodu choroby jego, zamieniono mu ciężkie roboty na
osiedlenie w więzieniu. Kilka miesięcy leżały u mnie pieniądze
przysłane dla niego - gdybym mógł to przewidzieć, przez ten
czas byłyby one znaczny przyniosły mi procent. Namawiam
mego brata, aby z powodu choroby - wyrobił sobie pozwolenie
przyjechania do mnie, pod moją opiekę - Pozwolenie takie
mógł on teraz uzyskać - kiedy już on został uwolnionym
od ciężkich robót - ale spodziewa się on ułaskawienia i powrotu
- który dla wielu z naszych ciągle przychodzi. Tak tedy koledzy
nasi: K. P. został powrócony do Tobolska, a pan Cyryna, wy-
dawszy córkę za doktora Danitowskiego, został powrócony do Rosyi.

Rozdział X.

Dalszy pobyt mój w Karaturze w roku 1870. Imieniny Doktora Sprawnik Wachrusiew. Skradzenie moich rzeczy i znalezienie takowych. Znalezienie kilku tysięcy rubli. Przyjazd mego brata do Karatura. Wspólne z nim mieszkanie. Kontrakty w Karaturze. Najem robotników do kopalni. Polowanie – Tołki dubelice. Ujeżdżanie koni. Tabuny w stepie. Śmierć kolegi Adama W. Ludwik Niemojewski. Doktór Danilowski.

Karatuz. 27 Października 1871.

Przeszło dwa lata, od opisanej mojej expedycji do złotych kopalni i przez te dwa lata dużo zmian zaszło. Już nie mieszkam u państwa Podsosowych, a w mieszkaniu które najmuję. W jesieni zeszłego roku na imieninach doktora Bazylewskiego poznałem [illegible] z jednym z właścicieli złotych kopalni – człowiekiem, który z prostego koniucha, dorobiwszy się znacznej fortuny, był niemożebnym w każdem towarzystwie. Z powodu atletycznej jego budowy i siły fizycznej, wszyscy mu ustępowali. Miał szczególny zwyczaj przekręcania nazwisk —

- a jednym z najzwyczajniejszych jego dowcipów, było rzucanie gał-
-kami chleba, lub ziarnkami kawonów - podczas obiadu - do każ-
-dego prawie bez różnicy. Ponieważ hojnie podejmował gości,
bywali u niego wszyscy - jak [illegible] również i polacy, którzy
zajmowali posady na przyiskach - Ja jeden tylko, niebywałem
u niego i w towarzystwie unikałem wszelkiej bliższej znajo-
=mości. Otóż na imieninach Doktora, na których być mu-
=siałem, bo przygotowywałem do examinu do wojska jego syna
- spóźniłem się, ale i ów Pan także się spóźnił, wypadło
tak, że musieliśmy zasiąść razem do jednego stolika do
gry w karty - Podczas tej swoim zwyczajem pan Denysów
zaczął przekręcać moje nazwisko - i kiedy go kilkakrotnie
poprawiałem bezskutecznie - w końcu zażądałem stanowczo
i bardzo energicznie - przekręcając umyślnie jego nazwisko, aby
zupełnie mego niewymawiał - kiedy go nie może spamiętać -
Przytem, wstając od kartowego stolika, objawiłem gospodarzowi
./.

że ponieważ nieprzywykłem znajdywać się w tak nieprzyzwoi=
tem towarzystwie – skutkiem tego, zmuszony jestem, zaprzestać
dalszej gry. Wielki się zrobił szmer w całem licznem
zebraniu i wielkie zdziwienie – gdyż ja pierwszy odwa=
żyłem się zaprotestować przeciw brutalstwu, które wszyscy
znosili. Otóż, skutkiem tego zajścia pan Denysow mszcząc
się, że był w dobrych stosunkach ze sprawnikiem, za-
=żądał od niego, wysiedlenia mnie z Karatuza, jako nie=
legalnie zajmującego się pedagogią. Sprawnikiem był wojskowy
Wachowszczew dosyć względny dla zesłanych – a szczególniej dla
mówiących po francusku – Wezwany przez niego – zostałem
grzecznie bardzo przyjętym, ale oświadczył mi, że zmuszony
jest, żądać opuszczenia przezemnie Karatuza – nie wyjaśniając
powodów. Ponieważ potrzebny byłem, tak państwu Podzosowym
jak i p. Bewartowi i ponieważ nie miał mnie kim innym
zastąpić, po wielkich staraniach, pozwolono mi pozostać

w Karaturze, ale musiałem przenieść się od Podsosowych na swoją najętą kwaterę - Pan Denysow, by się więcej zemścić nademną - przywiózł z Tomska, jakiegoś Niemca - ekska-=kuaczyja - za stracenie rządowych pieniędzy, zesłanego - ten zajął się uczeniem jego dzieci - Pokazało się, że był to rodzaj szarlatana - który prędko ulotnił się z Karatury - W Tiumenie dla mego, pan Podsosow odwiózł do Petersburga a mnie przybył na jego miejsce młodszy. W czasie tej nieobecności mego pryncypała na jego żądanie, dla bezpieczeństwa - przeniosłem się do jego gabinetu - gdzie była kasa ogniotrwała - Skutkiem tych moich przenosin, pewnej nocy - złodzieje wyjęli okno z mego pokoju - w którym nikt nie nocował i zabrali wszystkie moje rzeczy. W prawdzie, szczęśliwym trafem, złapano złodzieja na drugi dzień w jakiejś wsi i rzeczy powróciły do mnie ale nie w zupełności - Mieliśmy lokaja niemca zesłanego za /.

złodziejstwo - on to na pewno musiał ułatwić tę kradzież. Skutkiem tego - ja ani na chwilę niezostawiałem otwartego gabinetu i zawsze zamykałem na klucz - Często pani Podsosow przychodziła do kassy po pieniądze - ani dzieci małe, bardzo były rozpieszczone, zwykle jak ją zobaczyły, idącą do kassy po pieniądze, wpadały za nią, żądając aby każdemu coś dała na pierniki - Ona zapewne, opędzając się ich natar-czywości - jednym razem musiała wrzucić jakiś zwitek papierów - Ponieważ ja zwykle niepotrzebne papiery rzucałem za kassę - potrzebując coś zawinąć, sięgnąłem po jakiś papier i dobywszy go - jużem zaczął przedzierać takowy - kiedy zaciekawił mnie jego ładny wygląd - czytam więc, i z wielkiem zdziwieniem widzę, że to bilet bankowy na 300 rs. Szukam dalej i znajduję różnych wartościowych papierów za kassą - na kilka tysięcy rubli. Zwykle niepotrzebne papiery - wymiatał stamtąd ów lokaj niemiec - Przyszła mi na myśl, jakaby to

była fatalna moja pozycya, gdyby bilety te dostały się do rąk jego.
Najniewinniej zostałbym posądzony o złodziejstwo. A że czytałem
wówczas jakąś powieść Gaboriau - gdzie właśnie podobny
wypadek był przedstawiony - ogromnie obawiony, wpadam,
nie zważając na samą porę godziny - do pokoju samej Pani
z paczką tych biletów w ręku. Zastałem ją w wielkiem
negliżu, ale nie zważając na to, wyznałem, że przez Jej
nieostrożność mogłem zostać w bardzo przykrej pozycyi -
Przestraszona pani Podsosów po prostu straciła przytomność.
Obydwa te zdarzenia miały miejsce w jednym i tymże
tygodniu. Skutkiem pierwszego - przez dni byłem - w przy=
:krej pozycyi, ogołocony ze wszystkich rzeczy - i zostając w
tem tylko co było na mnie - Potem, odzyskawszy stracone
rzeczy - byłem chwilowym posiadaczem dość znacznej summy.
Brat mój oddawna już uzyskał pozwolenie powrotu do kraju
z Astrachania - ale z powodu stanu zdrowia nie mógł wyjechać
/.

oczekiwałem jego przybycia do mnie - i obydwaj podaliśmy
prośby - aby z powodu stanu jego zdrowia - pozwolono i
mnie - przyjechać z nim razem do Astrachania - dla opie-
=kowania się chorym. Zabłysła więc nadzieja - zbliżenia
się do kraju - Tymczasem oczekiwałem przybycia brata
do Karatuza. Jeden z właścicieli kopalni złotych,
Schmidt, wyjechawszy do nich z rodziną, oddał mi cały
duży dom mieszkalny na lato - Miałem więc bardzo ob-
=szerne pomieszkanie i tembardziej oczekiwałem przyjazdu
brata mego. Przytem Karatuz odznaczał się zdrowym kli-
matem - otoczony wkoło lasem i górami, miał czego rzadko
spotkać można było w Syberyi - prawie koło każdego domu
ogrody i ogródki, tak że chorzy na piersi, umyślnie do Ka-
=ratuza na lato przyjeżdżali. Była to więc bardzo zdrowotna
miejscowość, dla mego brata, szczególnie po Krasnojarsku.
Nareszcie w Maju doczekałem się mego brata - Ale tak okropnie

wyglądał, że kiedy razem szliśmy przez ulicę i spotkali pi-
-janego kacapa - ten stanął z ogromnem zdziwieniem, pa-
-trząc na niego - wykrzyknął: „to ty prosto z grobu pow-
-stałeś!". Na Syberyi, lud prosty, do wszystkich bez różnicy
stanu, mówi ty. Wielkie to wywarło wrażenie na biednego
brata mego! Powoli jednak zaczął on nabierać sił - nie-
-doświadczał tylko krwotoków piersiowych, co w Krasnojarsku
- ale skutkiem psucia się kości - nogi, na którą od dzieciństwa
chorował - miał kilka fistuł - przez które taka ilość ma-
-teryi wydzielała się że nie można było nastarczyć bandaży.
Operacya była znów niezbędna - ale niebyło jej komu dopełnić.
Karatuz bardzo cichy i pusty przez całe lato - w jesieni
od połowy Września, nie do poznania zmienia swoją fizyo-
-nomię - Wszyscy właściciele kopalni zjeżdżają się w tym
czasie do Karatuza i całe tysiące robotników przybywa
z nimi dla umowy na przyszłą operacyę. Skutkiem tego,

./.

zjeżdżają się do Karatura kupcy z Aleminsińska a miej-
-scowi zagotowują mnóstwo towarów i odkrywa się ogromny
dwupiętrowy jarmark. W oryginalny sposób odbywa się
to najmowanie robotników - żaden z nich nie pyta się i nie
troszczy o cenę najmu a tylko wiele mu dadzą naprzód zadatku.
O ten ostatni głównie odbywa się licytacya - średnia cena
zadatku zwykle obraca się około 50 rubli - i rzeczywiście jest
to już całkowicie wynagrodzenie robotnika - nadto nic on już
nie dostanie i długo obojętną mu jest rzeczywista cena najmu
- zwykle te zadatkowe pieniądze, wystarczają mu tylko na je-
dną dobę - Przybywszy obdarty, wymęczony z roboty, i zachwy-
-cony tak znaczną sumą - najprzód porządnie sprawia sobie odzienie
i resztę przepija - trwa nie dłużej nad dobę - po upływie
której, pijanego, nieprzytomnego, obdartego do naga prawie -
wyrzucają nad ranem z szynku, a policya chodzi i zbiera ich
z ulicy - Wówczas ten co najął obowiązany zabrać go z policyi

na nowo odziać, odprawić do wioski, do której jest on przypisany,
nająć mu mieszkanie, i wreszcie przez całą zimę - Wszystko to
się płaci na konto najętego i później ściąga mu się z zarobku
Rozumie się, że wyniesie to tak znaczną sumę, że on nigdy
nie odrobi - i dlatego obojętną mu jest cena najmu. Trudno
sobie wyobrazić co to się dzieje w czasie takiego najmu ro-
botników w Warszawie. Bóg wie skąd zjawia się mnóstwo wę-
-drownych muzykantów - i różnych oszustów czyhających
na grosz tego biednego najemnika. Jak tylko weźmie on za-
=datek, zaraz zjawiają się adjutanci, muzyka i przeprowadzają
go do sklepu - tam na wstępie kupiec go częstuje potężną
szklanicą wódki mocnej bardzo - potem następuje targ - a w
końcu rachunek, w którym dwa razy dwa jest co najmniej
osiem - Dla płci pięknej, licznie także reprezentowanej - wy=
=strojony bohater dnia, kupuje całą sztukę jakiegoś czerwonego
perkaliku i tym wyściełają drogę do ze sklepu do szynku./

po której wspaniale stąpa tryumfator – a płeć piękna, bijąc się, rozrywa między sobą to posłanie. W skutku następuje koniec całego tryumfu – i na drugi dzień przebudza się bohater w policyi, nawpół nagi prawie. – Mnie przybywało coraz więcej zajęcia – Oprócz państwa Podsosowych i Bewatów miałem jeszcze lekcye u byłego sprawnika górnego Michajłowa – gdzie uczyłem chłopca i dziewczynkę. Tak miałem czas zajęty – od godziny ósmej do piątej – z jednogodzinną tylko przerwą na obiad. Oprócz mnie był jeszcze w Karatuzie improwizowany lekarz – jeden z zesłanych Tulikowski. Był on jakiś czas jako służący przy niedokończonym medyku Krajewskim z Warszawy z 4go kursu Medycznej akademii. A ponieważ w Minusińsku apteki nie było, musiał więc lekarz być sam aptekarzem – Tulikowski więc był używany do przygotowywania lekarstw i po wyjeździe Krajewskiego do kraju, objął jego praktykę. Później z Minusińska przeniósł się do Karatuza – gdzie było

bardzo użytym i miał ogromną praktykę — z tej zebrał sobie
dobry nawet zapasik i w czasie mej bytności w Karatunie,
przyszedł mu powrót do kraju — Otóż, z powodu wyjazdu
Sulikowskiego — wszyscy jego pacyenci, zwrócili się do mnie.
Żadne moje perswazye i odmowy nic nie pomagały — gwałtem
zrobiono mnie lekarzem — i ja oprócz zajęć moich pedagogicz=
nych musiałem spełniać ~~[illegible]~~ funkcyę lekarza. Jedyną
moją rozrywką było polowanie — na dubelty szczególniej
— których w Syberyi na wiosnę jest ogromna ilość — ale
polować mogłem tylko od godziny piątej — przed wieczorem lub
do godziny ósmej rano. Po raz pierwszy na Syberyi polowa=
=łem na tokach dubelcich. U nas w kraju nie mają ta=
kiego polowania. Zwykle w drugiej połowie maja, jak tylko
przylecą dubelty, zaczynają się te toki. Najtrudniej wyszukać
to miejsce, które one wybierają zwykle między błotem, na ja=
=kiem podniesionem suchem miejscu. Żaden myśliwy nie ./.

odkryje drugiemu takiego miejsca i wiadomość o niem za=
=chowuje w największym sekrecie. Mnie udało się wypadkowo
odkryć takie miejsce, wracając z polowania pod wieczór do
domu, ale że był z nim pies legawy nie mogłem sobie
dać z nim rady – bo na takie toki dubeltów, psa brać
niemożna – strzela się bowiem, nie w lot – a dobiegających
i tokujących na miejscu zbiera się ich niesłychana masa,
zwykle, przed samym wschodem słońca i rano przed wschodem
W Syberyi, poluje się na dubelty, nie tak jak u nas w Lipcu
i Sierpniu, a tylko w końcu Maja i początku Czerwca
– później błota tak się porosną olbrzymią trawą, że polo=
=wanie jest niemożebne bo ani myśliwy nie widzi psa ani
pies myśliwego. W maju zaś, jak tylko przylecą dubelty są
one ogromnie tłuste – we dnie więc poluje się z psem na
błocie – a pod wieczór na tokach – na których można ich
nabić niesłychaną ilość. W końcu Czerwca dokonałem znowu

jest polowanie na młode cietrzewie z legawym psem. Jednego razu we trzech zabiliśmy siedemdziesiąt młodych cietrzewi i takeśmy się nastrzelali, że lufy, od częstych wystrzałów, w ręku nie można było utrzymać, tak były rozgrzane. Miałem doskonałego psa legawego, którego sam sobie wychodował ze szczenięcia i ułożył. Był tak umyślny, że nawet zastępował mi służącego — podając do ubrania odzienie — i zgadując prawie myśli moje — przytem był nadzwyczaj stróżliwy — i zły — nikogo obcego niedopuszczał ani do mnie, ani do moich rzeczy. W drodze był to nieoceniony obrońca i stróż. W ogóle w Syberyi, o ile nie ma zupełnie psów gończych i chartów, o tyle dużo bardzo ładnych jest psów, legawych, seterów, pointerów. Ale w co jest najbogatszym okręg Minusiński Syberyi, to w konie i to doskonałe i niezmiernie tanie. Najlepszego konia z tabunu średniej miary — można kupić za 25 rubli. Cała tylko trudność

w wyjeżdżeniu go – i dlatego wyjeżdżone konie, są podwójnej ceny. W każdej wiosce są pewni tacy specyaliści, którzy tru=dnią się wyjeżdżaniem koni i tak są wprawni, że po jednej, lub dwóch próbach, koń zostaje zupełnie wyjeżdżonym, albo pada nieżywy – Łapią zwykle na arkan, konia z tabunu, i odrazu dusza go dopóty – dopóki go nie osiodłają. Strzemiona pod brzuchem konia związują się koniecznie – i jednocześnie z odpuszczeniem arkanu, kiedy koń się zrywa na nogi – jeździec wskakuje na siodło i odrazu zaczyna najsilniej i bez przerwy bić konia nahajem po głowie – Oduriony koń, z niesłychanym pędem leci po stepie – po półgodzinnej takiej przejażdżce najeźdźnik wraca na koniu tak oblanym pianą potu, że jakiej niebyłby maści, wydaje się białym, jest tak umęczonym, że łatwo iść może i wówczas dopiero jeździec robi z nim co chce – Często koń nie wytrzymuje takiej pierwszej

próby i zdycha – a jeśli ją wytrzyma – jest niezajeżdżony
Sto wiorst bez wytchnienia prawie, to zwyczajna jazda na
Syberji – Po takiej przejażdżce Stangowy na noclegu – przy=
=wiązuje się konia z podniesioną jak można najwyżej głową
do drabiny tak krótko, żeby nie mógł poruszyć głową i w
takiej pozycji – niepojony i nie karmiony stoi kilka godzin
nazywają to: „wystojką" – bez której żaden koń w drodze
obejść się nie może – nadedniem go dopiero odwiązują go
karmią i poją i zaprzęgają. Do jazdy zwykle nie biorą
konia młodszego nad lat siedem – Klaczy zaś zupełnie do
jazdy nie używają – i najbiedniejszy włościanin, nie od=
=ważyłby się nigdy boby wywołał niesłychane oburzenie,
którego skutki byłyby groźnemi dla niego. Każda wioska
w Mińusińskim okręgu, na kilka wiorst w promieniu
w każdą naokoło stronę jest ogrodzona żerdziami – nazy=
wa się to „poskotiną" i w tej zagrodzie, zimą i latem –/.

tabuny koni włościańskich pasą się – a nie masz ani jedne-
go takiego gospodarza, żeby nie miał choć jednego tabunu
a są i tacy co ich po kilka i kilkanaście mogą. Każdy
tabun ma swego stadnika – ogiera, który tak go pilnuje
i w takiej utrzymuje subordynacyi – jako oficer swoją rotę.
W razie najmniejszego niebezpieczeństwa, od wilka lub
niedźwiedzia – a nawet jadącego podróżnego, na rżenie
ogiera całe stado, w jednej chwili zbiega się – tworząc
koło, głowami do środka – a tylnemi nogami w okrąg –
Ogier zaś obiega ciągle na około takiego uformowanego
koła – i każde oporowanie się lub ociąganie rzęsą mięsa
karci natychmiast – kąsając i bijąc nogami winnego.
Gdy młode źrebaki dosięgną dojrzałego wieku – stadnik
wypędza ich ze swego stada i te zbierają sobie z młodego
pokolenia, nowe tabuny – zwykle we wsi, jest najwyżej
kilku pastuchów, którzy codziennemi obowiązkami są objęci

swój wydział i wiedział - gdzie są ich stada i czy są
w całości - tatarzy bowiem często kradną konie, głównie
na pożywienie dla siebie - łapią je arkanami i duszą
zaraz. — W czasie wakacyj, jakie mieli moje
elewy - jeździłem do Minusińska dla odwiedzenia chorego
kolegi Adama Walewskiego. Zastałem go w okropnym
stanie, bez żadnej nadziei - Poczciwy Kajcio, nieodstępo-
-wał od go dzień i noc, pielęgnując z niesłychanem poświę-
ceniem. Bardzo przykre wywołał na mnie widok wra-
żenie widok kolegi, którego niedawno jeszcze widziałem
w całej pełni siły i zdrowia. Rzeczywiście, odznaczał się
on, między nami, swoją wytrwałością, dobrym apetytem
i humorem. Wielkim był amatorem dubeltów, które
umiał jadł z kościami razem. Niejednokrotnie dawał nam
podobne przedstawienia, śmiejąc się z naszych przestróg
i zdziwienia. Wszystkie przestrogi były daremne. Jakoś
./.

dubeltem kostka zagnięta mu wewnątrz – skutkiem czego
sformowała się korupcya, która powoli coraz więcej się
rozszerzała – Niesłychanie męczył się on biedny – a
również z nim i poczciwy Kajecio, który, nie pojmu-
-ję, jak mógł wytrwać przez tygodni latem, nadstę-
pujące go – kiedy ja, pomimo całej siły woli, pół
godziny w pokoju chorego przebyć nie mogłem.
Ciągle otwarte okna nie pomagały – W okropnych
cierpieniach skończył on życie na rękach poczciwego
Kajecia. – Dwóch kolegów od czasu do czasu uzyskiwało
powrót albo do Rossyi albo do kraju – między innemi
otrzymał prawo powrotu, Ludwik Niemojewski – mieszka-
-jący w Minusińsku – Bardzo to był przyjemny czło-
-wiek w towarzystwie – wykształcony – obdarzony ogromną
pamięcią, miał zawsze niewyczerpany repertuar najrozma-
-itszych anegdot – wierszyków i dowcipów – Przysłali mu

dużo bardzo książek – szczególniej francuskich – z których
korzystaliśmy wszyscy. Nieuważając na to, że o kuli
chodzić musiał – codziennie jednak obchodził wszystkich
swoich znajomych, komunikując się, różne nowinki,
i wiadomości, nie robiąc nawet wyboru z nich, tak
się najdrobniejszemi sprawami zawsze interesował i
wszystko wiedzieć musiał. Wracając do kraju, przysłał
mi do Karatuna, cały swój księgozbiór do rozporządzenia.
Wujcio także dostał pozwolenie wyjazdu do Rossyi; do
Ufy – mieszkał on ciągle w Teśsi razem z Lucyanem
Wielobyckim, który przybył do nas z Usola, z ciężkich
robót. Po wybyciu takowych. Często odwiedzali mnie
w Karatunie. W jesieni wyjechali z Karatuna
państwo Podosowie na mieszkanie do Ekaterynburga.
Chociaż nie kwaterowałem u nich – ale cały dzień prawie
u nich przebywałem, w ich domu, gdzie się stołowałem
/.

Po ich wyjeździe, musiałem zaprowadzić swoją kuchnię tembardziej, że stan brata mego, wymagał bardzo zdrowych i pożywnych pokarmów. Bardzo nam było nie-przyjemnie opuszczać tak obszerną i wygodne mieszkanie jakie mieliśmy przez całe lato, tembardziej, że musieliśmy je zamienić na bardzo szczupłe, bo tylko z dwóch pokoi się składające, z kuchni i przedpokoju. Ciągle przybywało mi coraz więcej uczniów - Miałem w trzech domach po parę godzin codziennie lekcyi, a i do mnie do mieszkania przychodzili uczniowie. Pan Denysów, który był takim uczciwym względem mnie, z powodu zajścia jakie z nim miałem, na imieninach u Doktora - zmuszony był, po niefortunnej próbie zra-zić przyjaźń z serca przywiązanego z Tomska nauczyciela i udać się do mnie. Powiedział mi bywałem w jego domu zrobił pierwszy wizytę - i usilnie prosił, abym

się zgodził dawać lekcye jego córce. Naukę jaką mu dałem,
mi poszła w las - był bowiem tak uwarjującym i zgan-
=sionym dla mnie - jak dla nikogo - Był on zapalo-
=nym myśliwym - i często bardzo zapraszał mnie na
polowanie. Przybycie doktora Danilowskiego wraz z
żoną, uwolniło mnie od praktyki lekarskiej - chociaż
mi długo - zamieszkiwali oni w Karatuzie, prędko
otrzymali pozwolenie powrotu do kraju i wyjechali
do Warszawy. Pocztę odbieraliśmy tylko raz na tydzień
i to dla zabrania jej z Minusińska - właściciele kopalni
najmowali stałego antreprenera, który w naznaczone
dnie jeździł, do Minusińska, odległego od Karatuza
o sto wiorst - dla zdania i odbioru poczty. Takim
antreprenerem, był jeden z naszych - Paulin
Hanicki - wielki amator koni - które skutkiem
tego musiał je utrzymywać. Taka poczta oprócz ./.

oprócz korespondencyi, ułatwiała nam i osobistą komunikacyę z Mińszczyznem - to też ciągle przysyłała nam albo gości, lub którego z naszych zawoziła do Mińszczyzna. Ja co roku w Lipcu miewałem miesiąc wakacyi - otóż czas ten używałem na rózne exkursye - albo do Mińszczyzna albo do Tessi do Kojców, z którym raz wyruszyliśmy do drugiej gminy Mińskiego powiatu, Suszy, gdzie także dużo naszych przemieszkiwało - głównie jednak dla odwiedzenia naszego powiernika - Wołyniaka - kolegi więziennego Zygmunta M. Bardzo przyjemnie zeszło nam tam kilka dni - a przytem poznaliśmy tę część Mińszczyzna kraju, która nie była nam znaną. Każdej zimy, Krasnojarsk był bardzo zaludniony i ożywiony. Był urządzony klub, gdzie codzień zbierano się dla gry w karty - jeżeli nie było jakiego prywatnego zebrania

a w Niedziele i Święta odbywały się zabawy tańcujące - za to latem, kiedy wszyscy porozjeżdżają się do złotych kopalni pustka bywała okropna - którą dla mnie przerywał mi-tyc wakacyjny - jakiego zawsze oczekiwałem z wielkim upragnieniem. Ze wspominanych wyżej przeciwnie ko-legów, ciekawą jest historya Daniłowskiego. Był on jednym z członków rządu narodowego w ostatnich chwi-lach gasnącego powstania i będąc skompromitowanym silnie emigrował za granicę. Ponieważ warszawska ko-misya śledcza niemogła wykryć samego rządu narodo-wego, za co pewno otrzymała częste nagany - Otóż chcąc dopiąć swego tego, o co napróżno się kusiła - użyła podstępu i wyprawiła jednego ze swych ajentów do Europy dla zwerbowania jakimby to niebyło sposobem choć jednego z członków rządu narodowego - otóż takiemu ajentowi udało się, oszukać Daniłowskiego i namówić go

/.

do tajemnego powrotu — pod cudzem nazwiskiem do War=
=szawy. Rozumie się, że go zaraz aresztowali, i kiedy
w czasie śledztwa, wykrył się ten fortel komisyi,
obwinięto o to jednego z jej członków, który nie brał w
tem udziale. Skutkiem tego sprawa ta stała się
tak głośną że doszła aż do Petersburga — zkąd przyszedł
rozkaz przykrócenia prowadzonego śledztwa a Dmitrowskie=
=go bez sądu, zesłano na osiedlenie w Syberyi. Pomi=
=mo jeden z tak zwanych złotopryjskateli — zapro=
=ponował mi wziąć do siebie do mieszkania jego
synka — Skutkiem tego umieściłem pomieszkanie na
obszerniejsze. Nająłem cały dom — i zaprowadziłem zu=
=pełną gospodarkę domową — utrzymywałem nawet krowy
Przytem zajęcia moje pedagogiczne zwiększyły się niepomiernie
O godzinie 7mej rano przychodziło do mnie pięciu lub
sześciu uczniów i uczennic z którymi zajmowałem się

do godziny dziesiątej. Potem nie tracąc minuty czasu spieszyłem do Pana byłego sprawnika gdzie do godziny 12^tej^ zajmowałem się z chłopcem i dziewczynką. Od 12^tej^ do 2^giej^ z panną Denysów – potem zostawała mi godzina na obiad i wypoczynek, gdyż o godzinie trzeciej miałem znowu lekcję do piątej. W ciągu więc dziewięciu godzin dziennie geografja, katechizmy – zadania arytmetyczne obracały się ciągle w kółko zawsze prawie jedno i to samo od początku do końca. Można więc sobie wyobrazić, jaki to chaos formował się w głowie po tych dziewięciu godzinach. Przytem tak się punktualnie wywiązywałem z mych obowiązków, że jak dotąd nieopuściłem ani jednej lekcji. – Nic więc dziwnego, że każda niedziela, każde święto lub wakacje były wtenczas oczekiwanemi z nadzwyczajnym upragnieniem.

Rozdział XI^ty

Dalszy pobyt w Karatuzie w roku 1871 r. Zmiana Górnego Sprawnika. Półkownik Turow były komendant w Usolu Sprawnikiem. Jego wizyta u mnie. Wyjątkowy uczeń. Przykrości zawodu pedagoga. Wyjazd mego brata do Astrachania. Niepowodzenia jego w podróży. Wyjazd mój z Karatuza do Astrachania. Kilkodniowy pobyt w Tomsku. Podróż statkiem parowym z Tomska do Tiumenia. Towarzysz podróży pocztą z Tiumenia do Permy, Kapitan Adadurow. Wytrzymałość jego córki. Podróż statkiem parowym z Permy do Astrachania. Towarzystwo podróżne. —

Astrachań 15 Października 1872 — Znowu całoroczna przerwa w moim pamiętniku — Dzisiaj jestem w Astrachaniu, o siedem tysięcy kilkaset wiorst od Karatuza z którego wyjechałem 27^go Sierpnia 1872 roku. 3 Października byłem już w Astrachaniu. W miesiąc więc przebyłem tak znaczną przestrzeń i to prawie tydzień cały przebywszy w Tomsku. Mój brat, prawie dwa lata, czekając

na mnie w Karaturze, i przytem ciągle ponaglany do wy-
=jazdu przez władzę - i niemogąc się doczekać pozwolenia dla
mnie powrotu z nim razem - w końcu Maja 1872 roku
wyjechał sam beze mnie z Karatury do Astrachania.
W parę miesięcy po jego wyjeździe w początku Sierpnia
przyszło nareszcie pozwolenie i dla mnie - Ale zacznę od
tego na czem skończyłem w poprzednim rozdziale. W
nowej naszej kwaterze bardzo nam było wygodnie.
Mieliśmy dobrą bardzo kucharkę, Maszę na wpół Ta-
=tarkę, która w czasie kilkoletniego pobytu swego
u państwa Podsosowych, przy tak znakomitym ku-
=charzu, wydoskonaliła się w sztuce gotowania.
Przez ulicę mieszkał nowoprzybyły do Karatury kolega
mój, Zygmunt M. on także stołował się u nas.
Towarzystwo Karaturskie ciągle się zmieniało - jedni wyjeż-
=dżali - drudzy na ich miejsce przybywali - Górny Sprawnik
./.

który miał główny nadzór nad wszystkiemi kopalniami Borodce-de Elze, ogólnie zwany przez nas, Jeleniem z powodu ładnej a kokietliwej żony, był człowiekiem niesłychanie lekkim, dziecinnym prawie i nic się swym urzędem niezajmował. Ale ponieważ siostra jego była za gubernatorem Jenisiejskim - tolerowano go do czasu. W końcu i szwagier nie mógł być dłużej pobłażającym i usunął go z zajmowanej posady. Na miejsce jego przysłano pułkownika Turowa, który był przedtem komendantem w Ussolu. Podobne naznaczenie dla niego było rodzajem degradacyi - ale wszystkich właści-cieli kopalni bardzo przestraszyło, gdyż po takim na-czelniku, którego wszyscy za nic mieli, przybywał na-stępca jego, i rangą i zajmowaną przedtem posadą bardzo imponujący. Pan Turow miał żonę, córkę na wydaniu i syna sporego podrostka. Przybywszy do kardan-

i odebrawszy wizyty wszystkich przyjacieli - nikomu
takowej nie oddał. To tem bardziej przeraziło wszystkich
Pewnego dnia wpada do mnie - przestraszony - zalterowany
Jelin - z ważną wiadomością, że pan Turow zapytywał
go czy nie ma w Karatuni, kogo takiego, żeby mógł
przygotować do Gimnazyum jego syna. Otóż, że on
wskazał mnie, żebym czemprędzej przybył na wezwa-
-nie - Coż było za zdziwienie, bo nawet oburzenie, byłego
Pana sprawnika - gdym mu odpowiedział, że ponieważ nie
ja potrzebuję pana Turowa, a on mnie - to właściwiej,
żeby on przyszedł do mnie, a nie ja do niego. Nie mogło się
to pomieścić w głowie przestraszonego, dla którego Turow
był Panem życia - gdyż przy zdawaniu urzędu pewno nie
mało różnych przewinień mogło wyjść na jaw - i męczył
mnie nielitościwie, przedstawiając, że moją zależność od pana
Turowa, że jego tak znacznie wysokie - że nikomu z tych
/.

których u niego pierwsi byli — wizyty nie oddał, nic to nie pomogło,
byłem zmartwiony i stanowczo powiedziałem, że sam pierwszy
nie pójdę — Kilka dni z rzędu trwały prawie wizyty pana Bo=
=rodey i jego bezskuteczne namowy — aż pewnego dnia wchodzi
do mnie pan Turow — w mundurze obwieszonym orderami —
Po wzajemnej prezentacyi rozpoczął gawędę bardzo przyjemną
i zajmującą dla mnie. Będąc lat kilka komendantem i
wielkorządcą w Usolu — dokąd większą część politycznych
skazanych do ciężkich robót — wysyłali, znał doskonale wszystkich
i o wszystkich, szczególnie moich znajomych i kolegach jak
X. W. C., Krasickim, Doktorze Lasockim, Szyrmie, Olkuszu,
Giesztorze i innych najszczegółowszych udzielał mi wiadomości.
Po dość długiej gawędzie, zaproponował mi zajęcie się przygoto=
=waniem syna do gimnazyum. Stanęło na tem, że będzie
przychodził do mnie i ja parę godzin dziennie będę się z nim
zajmował. Później z Panem Turowem zawiązały się bardzo

Oleskie Słozunki – ponieważ był myśliwym – zawsze jadąc na
polowanie, zajeżdżał po mnie i w ogóle był bardzo dla mnie
uprzedzającym – Coraz więcej przybywało mi zajęcia. Małe,
który mieszkał u mnie i był zupełnie oddany pod moją
opiekę – był synem cziżoacity i matki Tybirowski. Miał
najwięcej lat ośm i nie znał nawet abecadła. W ciągu prawie
pięcioletniego mego zawodu pedagogicznego, miałem co najmniej
kilkudziesięciu uczniów i uczennic różnego wieku i różnych
zdolności – ale coś tak wyjątkowego, jak ten powierzony mi
małe – trudno sobie wyobrazić – W ciągu ośmiomiesięcznego
pobytu u mnie – zaczęty od abecadła, zrobił w tak krótkim
czasie takie postępy, że gdym odjeżdżał – doskonale czytał
po rosyjsku, niemiecku, francusku i łacinie – w każdym
z tych języków, robiąc doskonale rozbiór gramatyczny, i tłu-
maczenie – przeszedł cztery działania arytmetyczne – katechizm,
– historyę świętą – geografię – słowem cały kurs klasy pierwszej
/.

i drugiej i prześcignął wszystkich tych - który już po raz
lubo myli się z nimi. Przytem odznaczał się takiem
zamiłowaniem do książki, że największą karą było dla niego
odebranie takowej - a że bardzo był delikatny i szybki -
starałem się go jak najmniej obarczać - Miał jednak
tak niezwykłą pamięć - że najdłuższą bajkę Krylowa, raz
lub dwa razy przeczytawszy, bez żadnej myłki, dosłownie
wyrecytował. - O ile zajęcie pedagogiczne jest przyjemnem,
z tak pojętnym i zdolnym uczniem - o tyle, ile ono przy-
=nosi przykrości - pracy - trudów, z każdym niezdolnym
lub upartym uczniem. Parę szczególniej miałem takich
- i to już prawie dorastających - nad którymi poprzednicy moi
jak mi mówiono - bezskutecznie wyczerpywali wszelkie
możliwe środki - Tak np. syna doktora Bazylewskiego, o
którym wspomniałem, osiemnastoletni chłopiec, którego przy-
=gotowywałem do wojska, miał takie przyzwyczajenie - jak

często miewają konie syberskie - ale wyjeżdżone, co się nazywa
w miejscowem narzeczu „uwziąć" to jest zatrzymać się -
taki koń, jak stanie na miejscu - to go można zabić - a
nie ruszy się z miejsca - Otóż i mój koń miał te przy=
zwyczajenie - o którem ostrzegł mnie Ojciec. Skutkiem tego
byłem bardzo ostrożny - i starałem się nie dać najmniejsze=
go powodu do takiego zatrzymania się. Jakiś czas udawa=
ło mi się to doskonale - a i był wolny nawet - lekcje szły
nadspodziewanie dobrze - Ale pewnego razu, przy lekcji aryt=
metyki - z powodu jakiejś mojej - bardzo nawet oględnej uwagi
nastąpiło to zatrzymanie się. Raptem bowiem, w połowie
zadania arytmetycznego, umilkł, nadąsał się i ani słowa
- przemawiam, aby kontynuował - milczenie - wszelkie
moje perswazje nic nie pomagają. Widząc, że nic nie po=
radzę, spoglądam na zegarek, i powiadam, że daję mu pół=
godziny czasu dla odpoczynku, biorę sam książkę - dowód /.

od pokoju zamykam na klucz, i pół godziny, leżąc na łóżku czytam książkę. Po upływie tego czasu, proponuję dalszy ciąg lekcyi – ale znowu te same milczenie – znowu więc te same milczenie – znowu więc naznaczam drugie pół=godziny, znowu bezskutecznie. Tym sposobem – wytrzymuję go pięć godzin z rzędu i zapowiadam, że całą noc tak przepędzimy razem – ale zadanie musi być skończone Po pięciu godzinach dopiero, mój uczeń namyślił się, skończył lekcyę i już więcej nie miałem z nim, żadnych nieporozumień. Później – w kilka miesięcy powtórzył cały kurs powiatowej szkoły i zdał doskonale examin do wojska. Miałem także taką uczennicę, jedynaczkę, fa=worytkę Matki, rozpieszczoną – ale zdolną bardzo. Tak jednak była niemożliwa, że po kilka razy trzeba było powtarzać zapytanie, za nim zechciała usłyszeć to, o co ją pytano Ale i na nią znalazłem sposób – dyktowałem jej pytania

które umiałam pisać i na nie odpowiadać. Tym Panu T[illegible]
nie odznaczał się takiemi zdolnościami i nie mało musiałam
się z nim przemęczyć — W Maju 1872 roku — brat mój — nie
mogąc się doczekać pozwolenia dla mnie postanowił sam
wyjechać do Astrachania. Jakkolwiek z jego stanem zdro-
wia niebezpieczną była taka podróż dla niego, samemu
jednakże, ponieważ w Astrachanie i klimat i pomoc
lekarska mogły być dla niego zbawiennemi, nie mogłam go
zatrzymywać — Przytem zdarzył się towarzysz podróży, który mógł
się nim zaopiekować — trzeba więc było korzystać z tego i chociaż
mi przysłały jeszcze pieniądze z kraju, dla niego na podróż, wy-
prawiłam go z niezbędną kwotą, na przejazd do Astrachania,
gdzie on już je zastanie. W razie zaś nadzwyczajnym — w
połowie drogi — w Ekaterynburgu państwo Podsosowie, mieli
go przyjąć. Otóż widocznie na tę najwięcej liczył mój brat,
a że się nie odważał oświadczyć — tak się urządził, że
./.

sukurs jaki posiadał, wystarczył mu tylko do Ekaterynburga.
Przybywszy tam bez grosza - tak fatalnie trafił, że nie zastał
Podkorowych, którzy bawili w owym czasie w Petersburgu.
Niebyło innej rady - musiał telegrafować do domu - żeby
mu wysłali pieniądze do Ekaterynburga - gdzie się zatrzy=
mał - oczekując na nie - Ale przez tygodni musiał się
siedzieć w Ekaterynburgu, za nim otrzymał żądany
sukurs. Ten po opłaceniu dwutygodniowego pobytu w
Ekaterynburgu tak się uszczuplił, że zaledwie wystarczył
mu do Kazania. Szczęściem kapitan statku parowego,
na którym jechał mój brat, człowiek ludzki, wchodząc
w jego położenie - zgodził się zawieźć go na kredyt do
Astrachania, biorąc w zabezpieczenie tłomok jego z rzeczami.
Przybywszy do Astrachania pierwszą rzeczą jego było udanie
się na pocztę - ale jakież nastąpiło rozczarowanie - kiedy
urzędnik, szukając w książce owej pieniężnej przesyłki, objaśnił

tem, że takowej wcale nieodebrano. Pozycya jego była okropną
- zostawiony na statku parowym, w kieszeni ani
grosza - tak że nawet nie było czem dorożki opłacić.
Po chwilowym namyśle - każe się wieźć do jednego z
pierwszych hoteli - zajmuje numer i garsonowi poleca
opłacić dorożkę. Sam zaś wyrusza na miasto - szukać pomocy
którego z osiadłych polaków, Szczęśliwym trafem - spotyka
wypadkowo, kolegę mego Uniwersyteckiego Doktora Kalinowskie-
go - Ten, choć go nieznał, ale dowiedziawszy się, że to mój
brat, ułatwia mu wszystko - wykupuje rzeczy i zabiera
go do swego mieszkania. Cały miesiąc mój brat przebył
w domu Kalinowskiego - codziennie dowiadując się na poczcie
gdzie mu tenże sam urzędnik zawsze objaśniał że pieniędzy
nie ma - Straciwszy nadzieję odebrania pieniędzy - a niechcąc
dłużej nadużywać gościnności Kalinowskiego, pomimo jego
protestacyi, poszedł do szpitala miejskiego - Po paru ty/.

godzinach pobytu w nim - Kalinowski, odwiedzając go - przy-
tem mu uwiadomić, że na poczcie odesłano pieniądze
dla niego, które na kilka tygodni przed jego przybyciem
już były w Astrachaniu - i z tego powodu - urzędnik
pocztowy - przeglądając tylko późniejsze księgi - nie
niewiedział o egzystencyi pieniędzy - Ja bowiem zaraz
prawie, po wyjeździe mego brata, otrzymawszy z kraju
pieniądze na jego podróż, bezwłocznie wyprawiłem je
do Astrachania. Tak więc, z powodu nieporządku na
poczcie, biedny brat mój zniósł tyle przykrości i udręczeń.
W parę miesięcy po opuszczeniu przez brata mego Karatuza
przychodzi i dla mnie pozwolenie wyjazdu do Astrachania.
Otrzymawszy tę pożądaną wiadomość, tejże chwili wyruszy-
-łem do Minusińska, żeby tam załatwić wszelkie formalności
z władzą i uzyskać paszport dla swobodnego przejazdu. Parę dni
zeszło mi w Minusińsku zanim zdobyłem niezbędne mi pa-

piery i pożegnawszy Kolegów i porobiwszy konieczne na drogę sprawunki wróciłem do Karatuza, żeby bezzwłocznie wyruszyć w dalszą podróż. Robiąc pożegnalne wizyty Ojcom moich elewów, odbieram niespodzianie, od trzech naraz: Pana Tu-rowa, Michajłowa i Denysowa propozycyę, że ponieważ zbliża się pora wstępnych examinów w Tomsku – otóż abym ja zgodził się zabrać z sobą trzech ich Synów – że mi oni dają pieniądze na drogę i powóz i żebym ja w Tomsku – ulokował ich na kwaterze i załatwił wszystkie formalności przyjęcia ich do gimnazyum.

Bardzo mnie zdziwiła podobna propozycya, zacząłem im przedstawiać, że niech się zastanowią nad tem, że ja wyjeżdżam o 7.000 wiorst od Karatuza, że sam nie wiem gdzie mnie losy zaniosą, że oni z pewnością już mnie nigdy nie zobaczą i oddalić nawet nie będę w stanie – że mało jestem im znanym – Jakie więc mogą mi powierzać

/.

tak ważne żądanie, jak oddanie ich synów do gimnazyum — co wymagać będzie znacznej kwoty pieniężnej? — Nie nie pomogły wszystkie moje perswazye — tak mię zaatakowali wszyscy tak, że nie mogłem im odmówić i zmuszony byłem przyjąć zrobioną mi propozycyę. Cztery lata przebyłem w Karatunie, ucząc część synów i córek — jego zamożniejszych mieszkańców — była mi nauczaniem, nic więc dziwnego — że miałem dużo życzliwych, dla których wyjazd mój nie był pożądanym — a którzy jednak starali się okazać mi, rozstającemu się z nimi, swoje uznanie i życzliwość dla mnie. Skutkiem tego poże=gnanie moje — w chwili wyjazdu z Karatuna, z jego mieszkańcami, bardzo było rozrzewniającem dla mnie i przypomniało mi nasz wyjazd z L. Ale tam, wyjeżdżało nas kilkunastu — z rodzinnych stron — gdzie każdy zostawiał najbliższych krewnych i znajomych — Nic więc dziwnego

że się znalazło tylu żegnających nas — i starających się
okazać nam swoje współczucie. Ale z Karatuzu, wyjeż=
dżałem ja sam — obcy wszystkim, wygnaniec — nie zosta-
wiłem nikogo z bliższych serca — Których bowiem — z wy-
jątkiem kilku — byli nieobecni — bardzo więc było nie-
spodzianem i wzruszającem dla mnie, dość liczne
zebranie, ludzi życzliwych mi, nawet obcych, którzy mi
z takiem współczuciem żegnali. 27 Sierpnia razem
z trzema innemi [illegible] bardzo wygodnym tak zwa-
nym tarantasem, wyjechałem z Karatuzu. Do Tomska,
gdzie miałem dłużej zatrzymać się — trzeba było przebyć
800 wiorst. W sześć dni przebyłem tę przestrzeń —
Do Aczyńska miałem 300 kilkadziesiąt wiorst, 14-cie
stacyj pocztowych. — Te które przejeżdżałem w Minusiń=
skiem jeszcze okręgu jak: Tesińsk, Abakańsk - Usterba
Batyni, Szyrint jak same nazwy dowodzą mieściły to /.

być jakieś odwieczne osady tatarskie. – Z Aczyńska do
Tomska – [illegible] się między podobnych nazwisk niespo-
-tyka – chyba tylko same nazwiska rzek jak: Czułym,
Kiet, Tom. 30go Sierpnia przybyłem do Aczyńska,
gdzie zatrzymałem się godzin kilka, dla odwiedzenia
kolegów – z którymi cały rok przebyłem w Aczyńsku.
Zaledwie dwóch czy trzech zastałem jeszcze na miejscu.
Pogawędziwszy z nimi, dowiedziawszy się o losie reszty
rozproszonych na wsze strony, wyruszyłem dalej.
Przeprawa w Aczyńsku promem, przez rzekę Czułym,
dość długo zabrała czasu, jechałem tym samym
traktem, którym wieźli mnie etapami z Tomska
do Aczyńska – każdy etap, zwykle stojący na końcu
wioski, nad samym traktem, wywoływał mnóstwo
wspomnień – tu się nocowało – tam z braku koni – wycze-
-kiwało się całe godziny. Czterdziestu nas razem wówczas

jechało - dzisiaj - przez 6 lat wszyscy się rozproszyli - dwóch razem na
pozostało. 3 Września przybyłem do Tomska - Pan Dempsow dał mi adres domu
w którym zwykle mieszkał, w czasie swej bytności w Tomsku - Tam więc za-
jechaliśmy. Zająłem się zaraz ulokowaniem moich elewów - Zabrało to mi
kilka dni - Musiałem być obecnym przy examinach wstępnych które
nad spodziewanie dobrze poszły - Załatwiwszy wszystkie formalności -
napisałem do Karatuza, uspakajając tych co mi tak zaufali i wraz z
rachunkiem expensów, odsełając im pozostałe pieniądze, od dość zna-
cznej summy tysiąca rubli jaką mi powierzyli. 7go Września wyruszy-
łem statkiem parowym z Tomska. Ulokowałem się już nie na
barży, jak to miało miejsce jadąc z Tobolska a na samym statku
w kajucie, gdzie było mi dość wygodnie i przestronnie. Pły-
nęliśmy teraz z prądem wody - a więc dość szybko - W Tomsku pano-
wała cholera - zaopatrywałem się więc w krople od niej i inne zapasy
podróżne. Na statku był bufet i dość nieźle przygotowano obiady
Ósmego dnia stanęliśmy w Tiumeniu, wówczas, kiedy jadąc z Tobolska do
./.

Tomska prawie trzy tygodnie mozolnie płynąć - taka jest wielka różnica jechać z prądem wody, a przeciw niej. Z Tiumenia trzeba było jechać pocztą - szczęśliwym trafem zdarzył mi się towarzysz podróży kapitan Adadurow. O połowę więc mniej kosztowała mnie droga. Za bilet na statku parowym z Tomska do Tiumenia za 3,600 wiorst zapłaciłem dwanaście rubli - drugie tyle kosztowała żywność. Z Tiumenia do Permy 680 wiorst kosztowały mnie w połowie tylko tak zwane progony - do 30tu rubli. W Ekaterynburgu zatrzymałem się parę godzin, dla odwiedzenia państwa Podsosowych. Zastałem jego tylko samego - ona się wróciła jeszcze z Petersburga. Zakupiwszy trochę minerałów na pamiątkę dla znajomych wyruszyłem z moim towarzyszem z Ekaterynburga do Permy po fatalnej niesłychanie drodze. Błoto było tak okropne, tak powybijane koleje na trakcie - że zaledwie parę stancyj pocztowych można było dziennie przejechać i to przy najokropniejszem trzę-sieniu z powodu niesłychanego ciągłego zapadania się kół, w bezdenne koleje i wyboje. W dodatku ciągły deszcz zmuszał do nakładania budek na przekłady

Z tego powodu pomimo największej przezorności, ciągle odpowiadała głow-
-prz każdem stuknięciem uderzająca o ściankę budki. Podziwiałem
niewyczerpaną sentymentalność mego towarzysza, któremu nie przeszka-
-kało to mimo to spać najwyborniej. Ja na tem podwójnie cierpiałem
bo głowa jego, odbijając się z jednej strony o budkę - uderzała z
drugiej o moje ramię. Radziłem sobie jak mogłem - zamiast
ramienia podstawiałem mu łokieć - lub odgradzałem się od niego
czem tylko mogłem - nic tego nieczuł - i te ciągłe rekoszety głowy
nieprzerywały mu snu. Jedno tylko ustanie ruchu, wyrywało
mego towarzysza z objęć Morfeusza. To też kiedy dojechaliśmy do
stacyi pocztowej - przebudza się - chwytając obydwoma rękami za
głowę - mówiąc do mnie: „ach! jakiż straszny sen miałem! Śniło
mi się, że ktoś ogromnym młotem kowalskim, stukał mię w głowę
i ja przebudzić się nie mogłem". Odpowiadam mu, iż to nie sen a rze=
czywistość - dowodem czego będą siniaki na jego głowie i czole, tylko z-
miast młota zastępowała drewniana budka i mój łokieć. 20go Września przyby=/

lezny do Permy. Ponieważ statek parowy miał dopiero za parę dni przybyć do Permy – musiałem ten czas przebyć w Permie. Odpo=cywałem na stancyi pocztowej bardzo wygodnie urządzonej – po tak okropnem zmęczeniu, jakiego w ciągu całej przebytej dotąd podróży ani razu tyle nie doświadczyłem, co jadąc tak fatalną drogą z Ekaterynburga do Permy. Na drugi dzień wieczorem poszedłem do teatru na przedstawienie „Pięknej Heleny" będącej wówczas bardzo w modzie, o której tyle czytałem w gazetach – tyle razy jej kuplety, odbijały się o moje uszy, nucone przez wszystkich prawie. Nadspodziewanie wyborną jakaś trupa, która przedstawienia w Permie dawała – Składała się z dość niezłych aktorów i cała ta sztuka tak swobodna i wesoła a przytem z tendencyą demokratyczno satyryczną bardzo mnie ubawiła. Przed wieczorem chodziłem do publicznego ogrodu, nad brzegiem rzeki Kamy położonego – gdzie całe towarzystwo Permy zbierało się – napawając się przy dźwiękach muzyki, cudnym widokiem. Właśnie byłem w ogrodzie, kiedy przybywał tak oczekiwany przezemnie statek parowy.

Większość publiczności, pospieszyła na brzeg - gdzie przybijał statek - w nadziei powitania kogoś znajomego, lub przez prostą ciekawość - pospieszyłem i ja i najniespodziewaniej powitałem Panią Podsosow wraz z jej córką a moją byłą elewką - Bardzo było serdeczne powitanie odprowadziłem je do ich mieszkania i cały wieczór z niemi przepędziłem Na drugi dzień odchodził statek do Astrachania - 25 rubli kosztował mnie bilet oprócz rzeczy, które także kilka rubli kosztowały - Cały tydzień płynąłem statkiem parowym - raz tylko zatrzymawszy się w Saratowie - gdzie przesiedliśmy się do drugiego statku, bardzo wspaniałego, Kompanii Kaukaz i Merkury, zwanego Aleksander II.gi O ile towarzystwo z Tomska do Tiumenia, bardzo było nieliczne i składało się tylko z kilku kupców, o tyle z Permy do Astrachania - było bardzo liczne i różnorodne i ciągle na każdej prawie przystani ktoś wysiadał, albo ktoś nowy przybywał. Do Niżniego Nowgo=rodu jechał ze mną jakiś student Petersburskiego Uniwersytetu fanatycznych przekonań, ciągle wszczynający bardzo drażliwe kwestye

./.

narodowościowe. Tak mi tem dokuczył – że biorąc asumpt, z wojny francusko-pruskiej, tak mu dosadny dałem świeży przykład, niemożności losów, że już więcej nie wdawał się w tego rodzaju dysputy. Na kilka przystanków przed Kazaniem przybył nam nowy gość, Oficer Orenburgskich Kozaków – młody i widocznie zamożny człowiek – który po raz pierwszy, ze stepów wyjeżdżał dla poznania świata. Bardzo sympatyczne robił wrażenie – swoją otwartością, zaciekawieniem – naiwnością – Ale w ślad za nim przybyła osobistość druga zwracająca na siebie uwagę. Był to średnich lat mężczyzna bardzo pretensyonalnie ubrany – obwieszony pierścieniami i brelokami, małego wzrostu z bardzo niepewnym wzrokiem. Z oficerem widocznie musiał się zapoznać, wchodząc razem na statek – zaczął zaraz ze wszystkimi się zaznajamiać – do mnie odrazu przemówił po polsku, zobaczywszy w ręku polską książkę i zaprezentował się jako polak Wiśniowiecki. Ze złej wymowy poznałem, że to musi być jeden z potomków Izraela

Najwięcej jednak starał się wziąć sobie oficera – któremu w końcu
zaproponował grę w karty. Ten się wymawiał dość długo
utrzymując, że gra tylko w jednego preferansa i to bardzo źle.
Od razu domyśliłem się, że to musi być szuler – i chcąc obronić
widocznie upatrzoną naprzód ofiarę – na propozycyę oficera, czy
nie zechcę należeć do partyi – zgodziłem się – zastrzegając tylko
bardzo tanią grę. Pokazało się, że Oficer bardzo słabe miał po-
jęcie o preferansie i nie uważając na pomoc, jaką starałem
się mu ciągle udzielać – co bardzo zirytowało naszego spartnera,
przegrał stosunkowo do tak małej gry dość znaczną summę.
Pan Wiśniowiecki, po skończonej puli, zaczął proponować pod-
wyższenie ceny gry – upewniając, że to robi w celu, aby przegrany
odegrał się – zaprotestowałem przeciw temu i dalej do gry należeć
niechciałem – ostrzegając oficera, aby także nie grał więcej.
Bardzo to oburzyło tego Pana i kiedy żadne nanowo i propozycye
robione mi poufnie, nie poskutkowały – ulotnił się – na pierwszym
./.

przystanku, chociaż zapowiadał, że jedzie dalej. W Saratowie mieliśmy się przesiąść do drugiego statku i skutkiem tego pojechałem do miasta, gdzie trzeba było nocować - gdyż statek na drugi dzień odchodził dopiero. Saratów wydał mi się bardzo porządnem miastem, ale niewiele czasu poznać go bliżej - gdyż przybyliśmy przed samym wieczorem a rano pospieszyłem na odchodzący statek do Astrachania, tak zwany Alexander II gi. Z wielkiem zdziwieniem oglądałem ten statek, który wydał mi się bardzo ładnym piętrowym pałacykiem. Rzeczywiście, że przepych i komfort z jakim był urządzony, przechodził wszelkie oczekiwania - były w nim wspaniałe apartamenta Cesarskie, w których jechał jakiś wysoki urzędnik Perski. Z tym jechało także kilku francuzów, uwerbowanych dla Szacha Perskiego o którego za niedawnej podróży do Europy - przy chodziły wieści. Francuzi ci ciągle chodzili z podręcznikiem języka Perskiego i zawzięcie

ruszyli się po piasku. Dla pasażerów klasy drugiej, którą jechałem - urządzoną była ogromna sala - pośrodku której był olbrzymi stół jadalny - po bokach w dwa rzędy cią-gnęły się małe pokoiki sypialne - Kuchnia była wyborna table d'hôte - obiady wspólne - Była nawet orkiestra.

1 września wyjechałem z Saratowa i trzeciego byłem w Astra-chaniu. Z Permu przepłynąłem wodą 3,000 wiorst w ciągu tygodnia - Półtorasta rubli; kosztowała mnie podróż do Astrachania. Z Saratowa przebyłem w ciągu miesiąca 7300 wiorst.

Rozdział XIII

Pobyt w Astrachaniu. Towarzystwo polskie stale zamieszkałych. Polowanie na bażanty. Kościół i nabożeństwo Ormiańskie. Astrachań i jego mieszkańcy: Ormianie, Persowie, Kirgizi. Przemysł rybny w Astrachaniu. Założenie magazynu Warszawskiego. Czteromiesięczne moje zajęcie w magazynie. Przyjazd Szacha Perskiego. Powrót do Kraju.

3 Lipca 1873. Przybywszy do Astrachania, zastałem brata mego ulokowanego w bardzo porządnem mieszkaniu, składającem się z dwóch dużych pokoi i przedpokoju. Mogliśmy się więc obydwaj bardzo wygodnie pomieścić. O ile przez te parę miesięcy pobytu swego w Astrachaniu, z powodu tak fatalnej niedbałości poczty — uległ mój brat wszelkiego rodzaju przykrościom — o tyle od paru tygodni, odebrawszy pieniądze — w niczem sobie nie odmawiał — ale też za to i dość znaczna kwota, jaką odebrał — bardzo prędko się ulotniła — tak że w parę tygodni, po mojem przybyciu, był już bez grosza — od

i moje fundusze były bardzo ograniczone - trzeba było zmienić
mieszkanie nasze na skromniejsze i tańsze. Naszliśmy sobie razem
z Panem Smoleńskim, obywatelem z Królestwa, trzy niewielkie po-
=koiki, na jednej z ubocznych ulic - i razem śmy stołowali w ten sposób,
że kupowaliśmy codziennie wiktuały, z których gospodyni domu
przyrządzała obiady - tym sposobem utrzymanie nas trzech, kosz-
=towało miesięcznie po 20 rubli każdego. Towarzystwo polskie w Astra-
=chaniu było dość liczne - w prawdzie osiadłych było niewielu, ale
stałych mieszkańców - jak trzech doktorów - dyrektor Gimna-
=zyum - Aptekarz i kilku urzędników - po większej części ludzi
familijni. Najczęściej zbieraliśmy się u Doktora Dłuniewskiego
który praktykując w Astrachaniu przeszło od lat 20tu i będąc bezdzietnym
żył bardzo wystawnie - w dużej ładnej i własnej kamienicy. Żona
jego także niemłoda już osoba - była bardzo towarzyska i każdodzien-
nie wieczorem, dom ich był otwarty i zawsze kogoś z polaków
zastać można było. Pan Dłuniewski miał ogromną praktykę
./.

i był bardzo zamożnym, a że był przytem amatorem myśli-
=stwa, ciągle więc towarzyszyłem mu na polowaniu - Szczegól-
niej na bażanty - w które okolice Astrachania bardzo obfitują.
Wybrzeża bowiem Wołgi, pokryte są sitowiem - i po spadnięciu
wody - wysychają zupełnie - i tam to jest główne siedlisko
bażantów. Dobry pies legawy z łatwością wytropi bażanta,
który szybko ucieka z początku - zanim się podniesie -
trzeba więc nieraz dobrze przyspieszać kroku - żeby zdążyć za
psem. Drugi Doktór, o którym wspomniałem, a z taką
ludzkością opiekował się moim bratem, był to kolega mój uni-
=wersytecki, Kalinowski. Żonaty on był z Ormianką, katoliczką
i miał kilkoro dzieci. W Astrachaniu jest dużo bardzo Ormian
katolików i Gregoryanów. Proboszcz jest także Ormianin - i
cała msza, jak i kazanie odbywają się po ormiańsku. Był
wprawdzie w Astrachaniu zesłany, Biskup Krasiński - ale temu
pozwalano tylko prywatnie i to bardzo rzadko odprawiać mszę

na którą dostać się można było z wielką trudnością. Bywać w Kościele na nabożeństwie Ormiańskiem, dopóki się nie oswo=iłem – było bardzo nieprzyjemnie. Sześć lat nie widząc Kościoła chciałem to sobie wynagrodzić w Astrachanie – tymczasem zupełnie odmienny ubiór księdza z brodą nie w ornacie a w kapie, z wysokim stojącym kołnierzem – odmienny sposób odprawiania mszy – gdyż czytając ewangelię odwraca się od ołtarza twarzą do ludu – kazania w niezrozumiałym zupełnie języku – wszystko to robiło wrażenie, że się nie jest w Kościele Rzymsko Katolickim – a jakiegoś obcego wyznania. Doktór Kalinowski zajmował rządową posadę, miejskiego lekarza. Córkom jego dawałem czas jakiś lekcye – ale stosunki koleżeńskie – jego współczucie dla mego brata – nie pozwoliły mi brać za to wynagrodzenia. O inne lekcye trudno było bardzo – w Astrachanie było bowiem gimnazyum – były pensyony dla panienek, a przytem było kilku prywatnych nauczycieli Rossyan – z którymi [illegible]=

=lecya była dość trudną – w dodatku zesłanym polakom – było naj-
surowiej wzbronione uczenie dzieci – W Rossyi bowiem daleko surowiej
zachowywały się wszystkie prawa ograniczające zesłanych jak
w Syberyi. Wprawdzie Pan Gubernator Bissjeu był dość ludz-
=kim człowiekiem i nie prześladował tak zesłanych, jak po
innych miastach całej Rossyi – ale zawsze nie było tej swobody
co na Syberyi – Astrachan jest bardzo dziwnem miastem – mającem
fizyonomię zupełnie odrębną od wszystkich miast Rossyi –
Jest to miasto napół Europejskie, napół Azyatyckie – wschodnie
Różnorodna ludność składająca się z Ormian, Persów, Rossyan
Kirgisów nadaje mu zupełnie odrębną cechę. Po ulicach
suną się Kirgizi, na wielbłądach, lub w tak zwanych
zwanych „arbach" to jest dużym wozie na dwóch kołach.
Persowie wiecznie z różańcem w ręku – przesuwają paciorki
z pomalowanemi paznokciami – w charakterystycznym wschod-
=nim stroju podobnym do stroju Czerkiesów – Zamieszkuje

oni całą oddzielną część miasta - gdzie mają swoje sklepy - Or-
=mianie zupełnie z charakteru podobni do naszych żydów -
tylko, że nie są tak ulegli i ustępliwi jak żydzi - a przeciwnie
zachowują wszystkie wady żydów, jak chciwość, oszustwo,
są przytem niesłychanie niechlujni i grubianscy. Trudnią się
oni po większej części handlem i są między nimi bardzo bo-
=gaci posiadacze tak zwanych „rybnych promysłów" albo
zawodów - Astrachań bowiem zaopatruje całą Rossyę i Euro-
=pę - w kawior - śledzie - bałyk - jesiotry - i inne wędzone ryby.
Ogromnych rozmiarów bywa szczególnie bieługa - rodzaj wieloryba
w której wnętrzu nieraz znajdują rybaka - połkniętego jakby
Jonasza. Widziałem nad brzegiem Wołgi - jedną taką złapaną
bieługę, olbrzymich rozmiarów, którą rozrąbywano na części.
ale sprawiała ona tak nieznośny fetor, że nie sposób było
zbliżyć się - Doktor Dłużniewski, będąc wezwany w kilku domach
takich rybnych potentatów, zawsze bywał uprowadzony ./.

w sile przysmaki – jakich nawet w handlu nie było. Szczególnie
między niemi odznaczał się kawior – w zupełnie odmienny
sposób przyrządzony – co stanowiło sekret właściciela jego. Ka-
=wioru takiego w sprzedaży nie było – Przygotowywano go nie
wielką ilość tylko na prezenta dla dworów panujących i dla
wybitnych osobistości. Ale zwykły kawior, za 60 kop. funt
był tak doskonały, że się go odjeść nie można było. Świeży
kawior także bardzo smaczny. – Winogron – kawonów
i różnych owoców produkuje Astrachań ogromną ilość –
są one bardzo tanie i wyborne. Miasto wygląda Wołga
usiana mnóstwem statków parowych – bajdaków – łodzi
Łódź małych, za rzeką, na komunikację urzędową przezn-
ale mnóstwo innych stoi u brzegu łodzi; których nigdy używają
wszystkie, co wiecznie się ciągną na promie ławami przepeł-
=nionym. W Astrachaniu była także publiczna biblioteka i
czytelnia – gdzie za niewielką opłatą miesięczną miało się zawsze –

wstęp i wszystkie gazety - między którymi były i polskie - miało się do czytania zawsze. Codziennie prawie parę godzin spędzałem w bibliotece - wieczorem zwykle zbieraliśmy się u państwa Dłużniewskich i czas dość przyjemnie schodził w Astrachanie. Brak jednak życia bardzo czuć się dawał. Zasoby się wyczerpywały - a z kraju, ciągle obiecywany sukurs - nie nadchodził. Jeden z zesłanych Arcimowicz, który miał posadę przy składzie węgla kamiennego - odbierał od znajomego z Warszawy - różne towary, w niewielkiej ilości, które z wolnej ręki, zbywał z znacznym zyskiem - To go zachęciło do założenia stałego sklepu Warszawskiego - tem bardziej, że takowego w Astrachanie nie było - a wszystkie takie magazyny - po innych miastach Rosyi porozkładane, cieszyły się bardzo dobrem powodzeniem. By przyprowadzić projekt do skutku, wybierał się do Warszawy - jak dla ostatecznej umowy ze swym znajomym kolegą z Irkucka, powróconym do kraju, Bogusiem,

z którym do spółki miał być ten magazyn otworzony – tak i
dla zawiązania handlowych stosunków i przywiezienia z sobą
towarów. Zaproponował on mnie zajęcie się magazynem – pomi-
mo że sam niechciał rzucać zajmowanej dość korzystnej posady.
Wyjeżdżając prosił mnie o różne listy polecające do znajomych
a mianowicie D.W.C. żeby mu ten ułatwił, w razie potrzeby
otw. kredyt, w jakim większym magazynie. Ponieważ ja
tylko głównie miałem administrować i zarządzać całym domem
tem przedsięwzięciem – zgodziłem się więc na zrobioną mi pro-
pozycję i w żądanym liście rekomendacyjnym, proszę o
zrobienie kredytu Arcimowiczowi na 1,000 rs. zapewnił akku-
ratny jego wypłat. W grudniu wyjechał z Astrachanii Arci-
mowicz do Warszawy, żeby od Nowego Roku można było otworzyć
magazyn. Dobre przyjęcie jakie list mój sprawił Arcimowiczowi
w Warszawie, tak go ośmielił, że zamiast pożyczenia tylko 1.000
rubli – o które ja prosiłem, zaproponował pożyczkę tej kwoty.–

Propozycja została przyjętą i te 1000 rs. miały być wkładem
za mnie, tak że ja z pierwotnej roli administratora stawałem
się wspólnikiem w trzeciej części. Bardzo byłem niezadowolony
z tak arbitralnego rozporządzenia się moją osobą. Abramowicz
– Lombardzki, że oczekując ciągle pozwolenia na wyjazd do kraju
na 6 miesięcy – o który z p. bratem podaliśmy prośbę – nie
chciałem się wiązywać żadnemi krępującemi mnie zobowią-
zaniami. Ale post factum – nie było co robić, i trzeba było
volens nolens, zostać wspólnikiem przedsięwzięcia dość ryzy-
kownego. Abramowicz przywiózł z sobą część towarów, resztę wy-
prowadził przez kantorę Merkury Kaukaz – trzeba było więc co-
prędzej najęć i urządzić magazyn – załatwić różne formalności
potrzebne, żeby od nowego roku magazyn mógł być otwartym.
Po długich poszukiwaniach udało się nam najęć – bardzo ładny
nowy magazyn na jednej z główniejszych ulic, z dużemi wy-
stawowemi oknami. W prawdzie cena była za droga, bo 1000
./.

rubli rocznie - ale i towarów mieliśmy na dość znaczną
jak na pierwszy początek summę, bo na 7.000 rubli. Żeby
przekonać się jakiej kategoryi towary najlepszy będą miały
zbyt - mieliśmy z początku na próbę wszystko - jak Obuwie -
towary galanteryjne - kosmetyki - ubiory męzkie - bieliznę
- kapelusze damskie i t p. Początek był bardzo świetny w
prawdzie od Stycznia do Świąt Wielkanocnych, jest to pora
najlepszej sprzedaży w ciągu całego roku. W Rosyi jest
zwyczaj, że przed Wielkanocą - każdy, choćby najbiedniejszy
musi zrobić sobie tak zwaną „obnowę" Od godziny wpół 8mej
do 11tej w nocy drzwi się nie zamykały od natłoku kupujących
Przyczyniło się do tego (że wydrukowaliśmy znaczną ilość
ogłoszeń, w których na każdy przedmiot były oznaczone stałe
ceny, - znacznie niższe od miejscowych - tak np. buciki
Warszawskie, które sprzedawaliśmy po Rs. 6. w innych sklepach
płaciły się Rs. 10. To też największy odbyt i zysk mieliśmy na

obuwie. Sprowadziliśmy tego za 1200 rs. w przeciągu trzech miesięcy sprzedaliśmy za 1400 rs. i zostało nam jeszcze 75 par trzewików damskich letnich - pomimo to, że od cen warszawskich pobitaliśmy 30%. Z tych 10% odchodziło na transport i wydatki a 20% mieliśmy czystego zysku. Najgorzej szło nam z odzieniem - i to głównie dlatego, że nie będąc sami krawcami, w razie najmniejszej poprawki, musieliśmy się do tych uciekać, a ci, by uniknąć konkurencyi, umyślnie psuli, a nie poprawiali. Codzienny targ dochodził do 200 rs. - było to bardzo świetnie jak na początek - i wspólnikom moim głowy się pozawracały. Nic nie pomagały moje perswazye, że to wyjątkowe miesiące po których latem szczególnie, nastąpi stagnacya - że cały nasz zysk jak dotąd, zostaje w niesprzedanych towarach - między któremi znajdzie się dużo braków i z powodu wyjścia z mody - jak kapelusze damskie - lub odzienia. Stracą one potem swoją wartość. Nic to nie pomagało - Warszawski nasz wspólnik /.

zaczął nas zasmucać towarem, wysyłanym na Nach-nakme tak rzesimy go wykupić nie mogli, i po kilku miesiącach zebrało się w magazynie na 15.000 rs. towarów. Przyczyniło się do tego i to, że mając wszystką potrzebę towarów na kredyt z terminem półrocznym - Ja nie czekając końca terminu - wypłaciłem we dwa, we trzy miesiące - Z tego powodu Warszawscy kupcy - tak byli zdziwieni, że nieproszeni dawali nam wszelkie towary - Ja tak byłem zamęczony pracą, że zdrowie zaczęło mi nie dopisywać. Cały dzień drzwi magazy-nu się nie zamykały - nie było kiedy zjeść obiadu - a w nocy trzeba było prowadzić rachunki - rozpakowywać towar - oceniać go - pisać listy - tak że zaledwie parę godzin dla snu pozostawało. Miałem tylko jednego chłopca do pomocy - Zwykle co prawda po obiedzie przychodzili miejscowi polacy i pomagali mi ile mogli. Najwięcej kłopotu przysparzały kobiety, szczególniej Ormian-ki, które gromadnie nachodziły do magazynu, wszystko oglądały

próbowały, mierzyły i często nie nie kupiwszy, odchodziły. Pomimo
największej baczności, niemożna się było ustrzedz, ażeby w takim
natłoku, coś nie przepadło. Przytem niemożna było przyzwy-
-czaić kupujących do tego, że ceny są stałe i że targować się nie
wypada. Dużo miałem z tego powodu nieraz nieprzyjemności.
Jeden np. Pułkownik kupił bieliznę stołową, której cena była
22 rs. 40 kop. Kazał ją zapakować sobie i wypłacił 22 rs. - Kiedym
się upomniał o te kopiejki - tak się obruszył, że rzuciwszy na
-ziemię paczkę - zabrał pieniądze i wyszedł - później przez trzy
dni z rzędu, otwierając drzwi magazynu, zapytywał - czy
nie namyśliłem się ustąpić mu te 40 kopiejek. Żadne persua-
-zye moje - że w razie odstępienia, sam także musiał za niego
dopłacić - gdyż ceny zmniejszać nie mam prawa - nie mo-
-gły go przekonać. W końcu jednak, na trzeci dzień, widocznie prze-
konawszy się, że nigdzie taniej nie kupi - zapłacił wszystko - gorzko
wymawiając, że on tego pojąć nie może, ażeby na dziesiątkilka ./.

rublach niemożno było ustąpić przez złotych. Drugiem zaw
kilka osób obruszyło się zupełnie z przeciwnego powodu.
Proszono nas o wypisanie dziecięcych kostiumów, i nim
te przyszły - codziennie niecierpliwe matki, dowiadywały się
o nie - i na koniec na wieść, że już są na poczcie i że jutro
je odbiorę - zeszły się wszystkie w chwili rozpakowywania
posyłki. Nie miałem czasu odczytać rachunku - ale że na
każdym z kostiumów były ponaklejane ceny warszawskie,
więc ja dodając do nich 30% pobrałem od każdej należności.
Wieczorem, sprawdzając rachunki wyczytuję, że Winkler
od którego były sprowadzone kostiumy opuszcza nam od cen
warszawskich 20% - wziąłem więc nie 30% a 50% przez
pomyłkę. Skutkiem tego, na drugi dzień, każdej z tych Pań
odesłałem wziętą nadwyżkę - i były takie, co się za obraziły i
zwrot brać nie chciały, dowodząc, że raz kupiwszy i zapłaciwszy
są zadowolone i zwrotu nie potrzebują. Wspólnik mój Arcimowicz

Codziennie wpadał na jakąś godzinkę do magazynu. Ale i był prędkiego bardzo charakteru – często dawał dowody wielkiej niecierpliwości – tak raz, jakaś mieszczanka, w ciągu pół go=dziny, przymierzywszy kilkadziesiąt par rękawiczek – w końcu zdecydowała się na jedną parę – i kiedy on już te wyciągnął i pieniądze wszystkie posypał – naraz rozmyśliła się i oddała mu te rękawiczki z powrotem – tak to oburzyło mego wspólnika – że chwyciwszy nożyczki, pokrajał te wy=brane rękawiczki, w drobne kawałeczki i rzucił je tej Pani pod nogi. Z takiego pomocnika – wielkiej pomocy być nie mogło – ale jeszcze urządzał mi inne surpryzy. Wielkie robiły się przygotowania na przyjęcie Szacha Perskiego – który zdecydowawszy się, pierwszy z Synów Słońca, opuścić swój kraj i pozwolić Europejczykom patrzeć się na siebie nie padając na ziemię – jak to robili jego poddani – pierwszy wstęp do Europy robił w Astrachanii. Pani Gubernatorowa urządziła dla

./.

mego „balet róż" i ponieważ w magazynie sztucznie mało
róż, które u nas w Warszawie kosztowały po 10 kop. sprze-
dawaliśmy po 15 kop. więc pani Gubernatorowa zamó-
wiła takich róż 100. Żeśmy takiej ilości nie mieli w magazy[nie]
- mój wspólnik wyprawia telegram do Warszawy a jak
najprędzej wysłano Sto róż - mieliśmy na nich zarobku
5 rubli - telegram zaś do Warszawy kosztował 6 - nie
licząc transportu poczty, który kosztował 12 rubli od pudu
Ale mój wspólnik tak był olśniony świetnem powodze-
-niem powodzeniem magazynu - że wszelkie takie rozchody
uważał za bagatele nic nie znaczące. Oczekiwane przy-
bycie Szacha Perskiego z następnieniem wozimy zelektry-
-zowało cały Astrachan. Miał on przybyć statkiem pa-
-rowym. Robiły się wielkie przygotowania. Urządzono przystań
u brzegu Wołgi, gdzie miał statek przybyć - Od samego
rana tłumy ludzi już się zgromadziły - każdy chciał widzieć

lepsze miejsce - żeby przypatrzeć się tym bajecznym bry=
=lantom, jakie miały otoczyć Syna Słońca. Będąc
pewnym, że do magazynu jeszcze nikt nie zagląda
- zamknęliśmy go - i ja, po trzymiesięcznem nieopuszcza-
-niu magazynu, po raz pierwszy wyglądnąłem na świat
Boży. Udało mi się zająć z miejsca zaraz koło scho-
-dów, jakie prowadziły do rodzaju altany dość obszernej,
gdzie się mieścili reprezentanci władzy i miasta. Głowa
trzymał na tacy przygotowany chleb i sól. Pan Guber-
-nator, Jenerałowie i wyżsi urzędnicy w strojach galo-
-wych. Nareszcie oczekiwany tak niecierpliwie Statek
przybił do brzegu. Wiadomo było, że z Szachem jedzie
Dwie jego żony - te to najwięcej wzbudzały ciekawości -
Wysiadł jednak ze statku sam tylko Nasr-Eddin w
otoczeniu swoich ministrów - w okularach - które mu ciężko
z nosa się usuwały - a które magowie kazali mu wziąć
./.

aby oczy jego nie sprofanowały się widokiem prostych
śmiertelników. W kołpaku wysokim, z kitą usianą
brylantami - Głowę miasta podającego chleb i sól, odtrą-
cił ręką - kiwając głową, że niepotrzeba i prosto ze schodów
pospiesznie wyruszył do oczekującego nań go powozu. Długo
bardzo powstała cała prawie publiczność oczekując na
wyjście ze statku żon Szacha - Oczekiwania się jednak
nie ziściły - żony zostały na statku i w nocy dopiero,
jak się wszyscy go rozeszli przewieziono je ukradkiem
do przeznaczonego dla Szacha domu. Pokoje, w których
one przebywały cały dzień miały szczelnie zapuszczone
storami okna. W Persyi, w ogóle kobiety nie mogą
pokazywać publiczności swego oblicza i szczelnie je
zakrywają. To też i w Astrachaniu, nie spotkać Persyanki
inaczej - jak mającą całą twarz i głowę przykrytą grubą
oponą. W początku mają przysłać pozwolenie dla mnie

i dla mego brata powrotu w 6 miesięcy do kraju.
Powrót ten szczególniej dla brata mego, z powodu stanu
jego zdrowia był niezbędnym. Zrzekłem się wszystkich
zysków z magazynu, które moi wspólnicy uważali
za tak znaczne. Połowę ściągniętego na moje konto
długu wysłałem do Warszawy - a drugą połowę obiecali
mi najsolenniej w krótce odesłać i 15 Maja wyruszy=
=liśmy z bratem z Abrahamii, mając do przebycia 2,000
wiorst - ale że to statkiem parowym do Carycyna a
dalej koleją - zaledwie kilka dni zabrało nam przebycie
tej przestrzeni.

B.J